GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 38. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 23-go Września 1909 roku. | Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



PRESIDENT WILLIAM HOWARD TAFT

COPYRIGHT 1909 BY MOFFETT STUDIO. CHICAGO

Z całego świata.

Z podróży prezydenta Tafta. — Przyjęcia w Chicago. — Cztery rewolucye w czterech ostatnich latach. — Trzy zwycięskie, jedna zgnieciona. — Przyczyny niepowodzeń rewolucyi rosyjskiej. — Rewolucye socyalne i klasowe nie mają żadnej szansy. Rewolucye narodowe, poparte przez armie, mogą liczyć na powodzenie.

Tradycyjnym zwyczajem wybrał się nowy prezydent naszej rzeczypospolitej na wielki objazd całego olbrzymiego państwa Stanów Zjednoczonych, aby się ludowi przedstawić, który w roku zeszłym powołał go na stanowisko najwyższego stróża praw swych i wykonawcą swej woli.

Zaiste wspaniały to zwyczaj i żaden lud w żadnym innym kraju na świecie nie może się poszczycić tak serdecznymi węzłami, któreby go łączyły z najwyższym swym naczelnikiem, jak właśnie obywatele naszej rzeczypospolitej.

A wita lud nasz prezydenta Tafta, tem serdeczniej i tem szczerzej i owacyjniej, że podróż swą odbywa w czasie najpiękniejszego rozkwitu przemysłu i handlu, w czasie, gdzie niemal wszystkie fabryki pracują pełną siłą pary, gdy dopisały urodzaje, a lud wszystek po wielu latach zastoju oddychać zaczyna pełną piersią, w spokoju spożywając owoce swej pracy.

Cieszy się lud i raduje się jego prezydent, że bez sromu może mu powtórzyć obietnice, które głosił przed swoim wyborem.

Najowacyjniej bodaj i najuroczyściej witało swojego prezydenta miasto Chicago.

Jak obliczają, przeszło pół miliona osób wystąpiło na ulice miasta, by przynajmniej w przejeździe popatrzyć na swojego gościa i ulżyć piersiom okrzykiem na jego cześć. A on przejeżdżał radosny, rozpromieniony, wyczuwając ową niekłamaną sympatyę tłumów. Szczególniej radował go widok dziatwy — "Wdzięczny wam jestem — mówił do reprezentantów — za wyprowadzenie tego drobiazgu na moje powitanie."

Najważniejszą chwilą jego kilkunastogodzinnego pobytu pomiędzy nami, było bezprzecznie branie ludowe w Orchestra Hall w tem samem miejscu, gdzie przed rokiem, jeszcze jako kandydat rozwijał Taft swoje poglądy na potrzeby kraju. I teraz przemówił na ten sam temat, otwarcie oświadczając się po stronie zorganizowanej i organizującej się pracy: "Gdybym był robotnikiem, należałbym bezwarunkowo do unii, ale — starałbym się o to, aby wodzowie jej nie dopuszczali się nadużyć." Powtórzył też to, co już obiecywał przed rokiem, że wytęży wszystkie siły, aby złamać wszechwładzę trustów.

Naturalnie oklaskom nie było końca.

Marszruta Tafta, dłuższą jest niż któregokolwiek z jego poprzedników i przed powrotem do Białego Domu, przejedzie razem 20-000 mil.

* * *

W Grecyi, gdzie przed dwoma miesiącami zanosiło się z powodu sporu o Kretę na krwawą wojnę z Turcyą, a potem wybuchł wprawdzie bezkrwawy rokosz wojska, zapanował nareszcie spokój.

Zbuntowani w Atenach oficerowie wraz z częścią garnizonu, obalili gabinet i wymusili na królu różne ustępstwa. Rokosz ten, zasługuje na miano nowej udałej rewolucyi wojskowej, nowej, bo poprzedziła ją rewolucya młodo turecka, jak wiadomo, także pomyślnym uwieńczona rezultatem, a także perska, również zwycięska.

Razem biorąc, w ostatnich czterech latach, mieliśmy cztery rewolucye; jedną największą, najdłużej trwającą, najkrwawszą i zupełnie nieudałą, rewolucyę rosyjską, a trzy mniejsze mniej krwawe i udałe, mianowicie w Turcyi, Persyi i Grecyi.

Rewolucya rosyjska miała przedewszystkiem charakter socyalny stanowy, trzy inne były rewolucyami narodowemi.

Już to zestawienie ich charakteru z wynikiem pozwala wnioskować, że w dzisiejszych czasach na powodzenie przedewszystkiem może liczyć rewolucya ogólno-narodowa, wbrew teoretykom socyalizmu i anarchizmu, że nadszedł czas rewolucyi socyalnych.

Fakta mówią, że dzieje się wprost przeciwnie!

W miarę udoskonalenia siły zbrojnej, rewolucya socyalna, społeczna, staje się coraz trudniejszą.

W czasach, kiedy jedyną bronią była siła pięści i pałka, rewolucya stanowa nie była wprost potrzebną; ta klasa rządziła, która miała najsilniejsze pięści i największą liczbę pałek do rozporządzenia. Ponieważ zaś jedno i drugie zdobyć było łatwo, więc władza ze zmianą tego stosunku bez trudu przechodziła z jednej gromady na drugą.

Później, kiedy w miejsce pięści i pałek przyszły kute zbroje i miecze, kiedy organizacya państwowa posunęła się znacznie, sprawa stała się trudniejszą. Ale i wtedy jeszcze ten, kto nie był u steru, kto nie brał udziału w używaniu bogactw, mógł liczyć na to że siłą dojdzie do tego, jak świadczą bunty wasalów lub rządy raubritterów, które nie były niczem innem, jak ówczesną formą rewolucyi.

Nadszedł koniec wieku XVIII i początek XIX z daleko rozwiniętym centralizmem państwowym i udoskonaloną techniką wojskową. I oto "stan trzeci" wywalczył sobie prawa przez wielką rewolucyę francuską, a za nią poszedł szereg innych rewolucyi społecznych, uwieńczonych powodzeniem, które tak olśniło ogół, że uwierzył twierdzeniom, jakoby nadeszła epoka rewolucyi socyalnych, a zapomniał, że jeżeli to, co dawniej odbywało się stosunkowo łatwo, przez proste przesunięcie części władzy, wymagało teraz takich wysiłków i tak gwałtownego wybuchu, dowodzi to raczej utrudnienia niż ułatwiania w dojściu do rządów pewnej klasy na drodze rewolucyjnej.

Potwierdziły to jednak następne wypadki: organizm państwowy się rozwinął, siła zbrojna doszła do niebywałej doskonałości i odtąd rewolucye społeczne, poczęły się stale nie udawać. Rewolucyoniści odpowiedzieli wprawdzie również udoskonalonymi środkami moralnymi: propagandą wśród mas, spiskami, bombami i morderstwami politycznymi, jednak [illegible] mogły im przeciwstawić jeszcze bardziej udoskonaloną policyę, a przedewszystkiem siłę zbrojną, która przez powołanie do niej wszystkich warstw, zmieniła się faktycznie z dawnych zawodowych armii w uzbrojone narody.

Ale jak to zwykle bywa, ostateczne udoskonalenie środków rządowych stanowiło do pewnego stopnia punkt zwrotny w przeciwnym kierunku. Armia ludowa mogła się stać sama narządem rewolucyi, gdyby w niej nastąpiła głęboka i powszechna zmiana zapatrywań, zwłaszcza gdyby ich urzeczywistnienie nie znajdowało przeciw wagi w dyscyplinie wojskowej, t. j. gdyby korpus oficerski przyłączył się do rewolucyi, albo ster jej objął. Do takiej jednak przemiany, nie mogą wystarczyć klasowe hasła socyalne, ale muszą to być hasła ogólne, obejmujące interesy całego narodu, a więc odpowiadające wszystkim zarówno reprezentowanym w armii.

I to jest przyczyna, dlaczego rewolucya rosyjska skończyła się fiaskiem, a natomiast narodowe rewolucye w Turcyi, Persyi i Grecyi zwyciężyły.

Rewolucya atoli przeprowadzona przez armię zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwo, dlatego, że armię wyprowadza z właściwej roli i że oddaje politykę w ręce czynnika, który powinien być tylko jej wykonawcą, a przy którego składzie osobistym nie kierowano się wcale doborem ludzi odpowiednich do rządzenia. Rewolucya wojskowa, jeżeli względy patryotyczne nie potrafią jej w porę zatrzymać, grozi zawsze niebezpieczeństwem przemiany w oligarchię wojskową, przekształceniem armii z czynnika ogólno narodowego w nowe tylko, panujące stronnictwo, czego początki widzimy już nawet w Turcyi.

Tę stronę ujemną uwydatniła już zaraz w początkach rewolucya grecka, a ściślej mówiąc, ateńska, przedewszystkiem dlatego, że oficerowie greccy są oddawna niesłychanie rozpolitykowani, a głównie wskutek tego, że konstytucya nie broni im wstępu do parlamentu w roli posłów, a wreszcie także z powodu, że podczas, gdy rewolucya wojskowa w Turcyi walczyła przeciw absolutyzmowi, grecka odbyła się w państwie, które oddawna posiada parlament, a więc uprawnioną reprezentacyę narodową.

Jakkolwiek zatem żądania zbuntowanych oficerów greckich — domaganie się wzmocnienia armii, nowoczesnego wykształcenia jej przez zagranicznych instruktorów, usunięcie nepotyzmu w awansach, zbudowanie silnej floty itd, są niewątpliwie słuszne, to niepodobna przeoczyć niebezpieczeństwa wynikającego ze sposobu, w jaki są doprowadzone do urzeczywistnienia.

Z drugiej jednak strony, trudno spostrzedz inny sposób, w jaki te słuszne żądania doczekaćby się mogły spełnienia.

Opłakany stan parlamentu greckiego, waśnie partyjne, i rozkład stronnictw dokonany przez ambicye i interesy osobiste, od dawna udaremniają wszelką akcyę narodową, tak, że to, co się obecnie stało, jest naturalną konsekwencyą rozkładającego się parlamentaryzmu.

I z tego stanowiska wypadki greckie są poważnem ostrzeżeniem pod adresem tych państw, w których stosunki parlamentarne znajdują się w rozkładzie.

To samo niebezpieczeństwo grozi przedewszystkiem Francyi, a potem także i Austryi.



Karol W. Fairbanks i jego żona.

Państwo Fairbanks odbywają obecnie podróż naokoło świata, którą rozpoczęli niedługo po ukończeniu wyborów prezydencyalnych. Jak wiadomo Fairbanks piastował urząd wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Podczas swej podróży byli oni przyjęci nieraz przez książąt i innych władców świata. Krążą pogłoski, że Fairbanks jest jednym z kandydatów na ambasadora Stanów Zjednoczonych w Anglii.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Woli śmierć niż niewolę.

MARSYLIA, Francya, 17-go września. — Polowanie za zbiegłą z klatki tygrysicą, która w całem mieście szerzyła przerażenie, zakończyło się śmiercią zwierzęcia, gdyż tygrysica z rozpaczy, że nie ujdzie nagonce, popełniła zupełnie prawidłowe samobójstwo. Brocząc krwią, gdyż dano do niej kilkanaście strzałów, wypadła tygrysica z kryjówki, ponad oblęgającą ją falangą żołnierzy i policyi, dała potężnego susa i w kilku olbrzymich skokach znalazła się nad wodą, do której runęła, aby uwolnić się od prześladowców. W pół godziny wydobyto z wody olbrzymie martwe cielsko tygrysicy która wolała utopić się niż się poddać.

Straszna eksplozya.

TANGIER, Afryka, 17 września. — Z powodu wybuchu w prochowni w Mogador 200 ludzi utraciło życie.

Walka o sławę.

ST. JOHN, N. F., 16 września. — Przybyły tu dopiero parowiec z Battle Harbor i innych punktów Labradoru, przywiózł wiele różnych wiadomości dotyczących odkrycia bieguna północnego, a pochodzących od załogi okrętu Peary'ego. Ludzie Peary'ego przyznali się, że gdy "Roosevelt" przybył do Etak, eskimosi Cooka już się tam znajdowali. Peary rozłościł się ogromnie i począł wytężać siły, by w jakikolwiek bądź sposób dostać się do najbliższej stacyi telegraficznej i by zdążyć przed Cookiem obwieścić światu o swem odkryciu.

Gdy jednak w końcu przekonał się on, że Cook już zawiadomił o szczegółach swej wyprawy, według słów załogi Peary'ego ten ostatni zmartwił się ogromnie.

Wszyscy członkowie wyprawy Peary'ego nie wątpią, że Cook dotarł do bieguna, lecz niechętnie o tem mówią, ze względu na wyraźny rozkaz Peary'ego zachowywania w tajemnicy wszelkich szczegółów ekspedycyi.

Ambicya Peary'ego jest niezmiernie dotknięta tem, że Cook pierwszy dotarł do bieguna. Żałuje on teraz bardzo, że nie wziął on z sobą na ostateczną wycieczkę kapitana Barletta, gdyż miał by wtedy tę wyższość nad Cook'iem, że o prawdziwości słów jego świadczył by wtedy biały człowiek.

Mówią, że statek "Roosevelt" w chwili gdy przybył do Battle Harbor był w strasznie brudnym i opuszczonym stanie. Dziś jest on z zewnątrz i wewnątrz pomalowany i nikt by się niedomyślił w tym eleganckim statku brudasa, który zawinął do Etah.

Przyszła wojna w przestworzach.

MERGENTHEIM, Niemcy, 16 września. — Ćwiczenie armii niemieckiej odbywają się w dalszym ciągu. Cesarz Wilhelm, otoczony błyszczącym orszakiem, śledzi z ogromnem zajęciem ruchy "walczących" oddziałów.

Wczoraj po raz pierwszy widział działalność balonów wywiadowczych, zaopatrzonych w telegraf bez drutu. Z ogromnej wysokości obserwował balon ruchy nieprzyjaciół i donosił o każdym ich kroku swemu oddziałowi.

Wieczorem Wilhelm wysłał depeszę do hr. Zeppelina, prosząc go, by przyjechał na swym okręcie napowietrznym na plac boju.

Choroba Kardynała.

MEDYOLAU, Włochy, 16 września. — Kardynał Satolli w swoim czasie delegat apostolski w Washingtonie, ciężko zachorował.

Na drugi kraniec świata.

MONTREAL, Kanada, 16 września. — Według otrzymanych tu wiadomości z Labradoru Komandor Peary wraz z kapitanem Bartlett zdecydowali się na nową podróż do bieguna południowego.

Podróż ta niebędzie tak kosztowną, jak poprzednia, gdyż użyją oni ten sam statek i narzędzia jakie w obecnej podróży mieli.

Polowanie na tygrysy we Francyi.

MARSYLIA, Francya, 16 września. — Niezwykłą sensacyę mają amatorowie silnych wrażeń z powodu ucieczki ze stojącego w porcie okrętu tygrysicy bengalskiej. Między ludnością miasta przez dwa dni była panika, gdyż królowej bengalskich dżungli nigdzie nie było można znaleźć. Wojsko otoczyło dzielnicę, w której przypuszczano, że zwierzę się ukryło, aż wreszcie po długich poszukiwaniach znaleziono tygrysicę w ciasnym dole, jaki wykopano pod fundamenty dla nowego budynku. Policya wezwała wówczas pogromcę zwierząt Hendricksona, aby on pochwycił lub zabił tygrysicę. Hendrickson wykurzył zwierzę dymem z kryjówki, a gdy się ukazała strzelił do tygrysicy raniąc ją, ale królowa dżungli schroniła się, brocząc krwią, w inne, jeszcze ciaśniejsze miejsce. Kilku ludzi pracuje, aby wstęp do kryjówki tygrysicy rozszerzyć, a tem samem ułatwić Hendricksonowi zabicie niebezpiecznego zwierzęcia.

Zgon byłego ministra.

LONDYN, 16-go września. — Wczoraj zmarł tutaj Edward Marjoribanks, lord baron Tweedmonth, który w czasie ministeryum Bannermana zajmował stanowisko pierwszego lorda marynarki, później zaś przez czas krótki jednak — lorda prezydenta. Imię jego stało się znanem w całym świecie wskutek korespondencyi jaką prowadził z Cesarzem Wilhelmem. Okazało się w końcu, że była to czysto prywatna korespondencya. Lord Tweedmonth był jednym z najbogatszych posiadaczy ziemskich, majątki jego bowiem liczą obszaru 33,000 akrów.

Wybuch dynamitu.

RAVEINA, Włochy, 16 września. — Pewna ilość dynamitu, który podminowano, by wysadzić w powietrze stary budynek portowy, długo nie wybuchał. Trzech robotników spuściło się zatem, by zbadać przyczynę, lecz wtedy właśnie nastąpił wybuch zabijając ludzi na miejscu.

Urodziny prezydenta.

MEKSYK, miasto, 16 września. — Wczoraj obchodził 79 rocznicę swych urodzin prezydent Meksyku, jenerał Porfirio Diaz. Ze wszystkich stron kraju i świata nadeszły liczne powinszowania. Delegacya robotników, która przybyła, życząc sędziwemu starcowi długoletnich jeszcze rządów wzruszyła go do łez.

Prezydent Diaz zarządza rzeczą pospolitą meksykańską, już od 32 lat i został znów ponownie nominowanym na nowe sześciolecie rozpoczynające się w r. 1910.

Rozbójnicy perscy.

PETERSBURG, 16 września.— Według odebranych tu wiadomości z Tyflisu, banda złożona z 1600 rozbójników perskich zbliża się ku granicom Rosyi i grozi napadem na pograniczny kordon wojskowy.

Zatonięcie Żaglowca.

HAVANA, 16 września. — Zatonął tu u wejścia do portu żaglo-glowiec hiszpański San Antonio, wskutek najechania na podwodną skałę. Załoga uratowana.

(Dalszy ciąg na str. 7-ej.)

Z OSAD POLSKICH.

Z Amsterdam, N. Y.

Dwaj bracia Feliks Sierpowski, liczący 21 lat i Julian Sierpowski, liczący lat 27, zostali aresztowani, jako podejrzani o udział w morderstwie niejakiego Stangla z Hagamon. Wyznali oni obecnie, że istotnie zabili Stongla pałkami i kamieniami na drodze z parku Chuetamunda do wioski Hagamon. Podobnie Stangle napadł z nich pierwszy. Powodem morderstwa była zwykła pijacka awantura...

Z Auburn, N. Y.

Wojciech Gud, liczący 25 lat, ze wsi Budaczów, z parafii Zołyni w Galicyi, dostał się pod koła lokomotywy pociągu New York Central i odniósł śmiertelne obrażenia. Umierający leży w szpitalu.

Z Buffalo, N. Y.

Nad brzegami rzeki Scajakwada w lasku — niedaleko Elmwood ave., — miała cyganerya buffalowska swoją siedzibą i swój sezam, do którego chowała wszystko, cokolwiek miała. Niedawno policya wpadła na trop i aresztowała trzech mężczyzn i jednego chłopaka.

Najpierw aresztowano Antoniego Fronczaka z pnr. 87 Sears ul., wraz z 14 letnim Fr. Fisherem, jako oskarżonych o kradzież. W kilka godzin później odnalazła policya ową siedzibę a w niej dwóch mężczyzn śpiących, o ta: Fr Fishera, Sr. i Jana Bowela. Obydwóch aresztowano. Niedaleko szopy, w której bezdomni mieszkali, odnaleziono skład ubrań i biżuteryi, które w ostatnich czterech tygodniach skradziono.

Podobno oskarżeni przyznali się do winy, jak twierdzi policya.

Stary Fisher opowiadał sędziemu, że nie mając pracy i utrzymania, musiał żyć czemś jak mógł, a w końcu prosił sędziego, aby go osadził w więzieniu, bo teraz nie można spać na świeżem powietrzu, gdyż noce już zimne. Sędzia zgodził się na to. Fronczak i ów chłopiec mieli być notorycznymi złodziejami i być plagą dla wszystkich.

— Zmarł tu w środę ks. Franciszek Neubauer, były prowincyał OO. Franciszkanów. Liczył lat 73 a przez 48 lat pełnił zaszczytnie obowiązki kapłańskie.

Zwłoki w piątek przywieziono do Syracuse, N. Y., gdzie będą pochowane we wspólnym grobowcu OO. Franciszkanów. R. i p.

— W zakładzie poprawczym ks. Bakera zmarł 14 letni Franciszek Czarnecki na szczękościsk.

Chłopak chciał wraz z kilku innymi drabnikami uciec, spadł jednak przy tej okazyi z okna drugiego piętra i rękę sobie złamał, poczem go na nowo przychwycono.

—Pomimo wszelkiej możliwej opieki lekarskiej zapadł na tetanus i umarł.

— I znowu nieuwaga rodziców stała się przyczyną śmierci dziecka. Przed paru dniami zmarła w domu swych rodziców pn. 311 Peckham ul. Anna Motyka, dziewczę liczące lat 3 i 6 miesięcy.

Przyczyną śmierci były poparzenia, które otrzymała dnia poprzedniego. Dziewczę zbliżyło się do pieca kuchennego, na którym stał kociołek z gorącą wodą i ten to kociołek przewróciła na siebie, poparzywszy się mocno. Rodzice wezwali doktora Lustiga z William ulicy, lecz i ten nie pomógł i dziewczynka skonała w strasznych boleściach.

— Dowiadujemy się, że panna Marta Mazurowska, nauczycielka w szkole publicznej — z rozpoczęciem roku szkolnego, poczęła pełnić obowiązki pryncypałki w szkołę publicznej no. 7.

Panna Mazurowska znaną jest wśród miejscowej Polonii i lubianą. Dotychczas uczyła polskie dzieci w szkole publicznej no. 58 przy Rother ave., a obowiązki swe spełniać musiała dobrze, jeśli ją pryncypałką mianowano.

Do szkoły publicznej u zlotu ulic Weiss i Clinton, gdzie ona właśnie jest pryncypałką, uczęszcza większa liczba polskich dzieci, to też jesteśmy pewni, że wychowa je ona należycie i po Bożemu i że nie będzie się potrzebowała w przyszłości wstydzić za swych wychowanków.

Pisząc już o tem, nie możemy pominąć milczeniem p. Emersona, supt. szkół w Buffalo, który naszą rodaczkę zamianował pryncypałką. Nie jest on jednym z tych zagorzałych naszych przeciwników, którzy Polakom odmawiają wszystkiego i uważają ich za dziwną miarką, co nas niewymownie kusów, ale każdemu odmierza rocieszy.

Z Burlington, N. J.

W szpitalu miejskim w Camden zmarł Kasper Adamski od ran zadanych mu w tamtejszym polskim klubie. Trzej podejrzani towarzysze Adamskiego zostali aresztowani i trzymani będą do sprawy. Adamski liczył 27 lat.

Z Bloomfreld, N. J.

Państwo Koziewicz, mieszkający przy Franklin Ave., doznali dosyć wielkiego zmartwienia wskutek poparzenia się dwu i pół letniej córeczki. Dziecko bawiąc się na podwórzu znalazło zapałkę i zapaliło ją, od czego zajęły się sukienki, a dziecko stanęło całe w płomieniach. Na krzyk dziecka zbiegli się rodzice i sąsiedzi, i udało im się ugasić tlące na niem ubranie. — Dziecko zaraz było wzięte do Montainside szpitalu, gdzie po trzydniowych męczarniach zmarło.

Z Bay City, Mich.

Józef Deska, alias Kazimierz Łukowski, niedawno temu ze stajni Johna Sebecka zabrał konia i bryczkę i Johna Beckera w biały dzień i pojechał sobie spokojnie. Za 48 godzin złapano go na drodze w powiecie Tuscola. Koń prawie padał już wskutek zmęczenia i braku pożywienia i wody. Wartość konia i bryczki wynosiła 250 dolarów. Deskę stawiono przed sądem, udał waryata. Spadkowy sędzia Francis jednak nie chciał przyjąć jego petycyi, aby zbadać jego stan umysłowy. Władze powiatowe teraz łamią sobie głowę nad pytaniem, czy też Deska jest waryatem, czy nie. W zeszły wtorek stawiono go przed sądem. Postępowanie jego było bardzo dziwne. Gdy go posadzono na ławie świadków, aby według przepisu prawa zbadać go, czy może sobie zaangażować obrońcę i gdy go zapytano, którego chce adwokata, odparł, że nie chce żadnego adwokata. Sędzia Collins mianował jednak adwokata W. A. Collinsa, żeby go bronił. Prokurator podobno ma się postarać o mianowanie specyalnej komisyi dla zbadania jego stanu umysłowego.

Z Cleveland, O.

— Każdy z czytelników naszych przypomina sobie popełnione przed sześciu laty morderstwo na osobie śp. J. Wiórkowskiego. Ława sędziów wielkoprzysięgłych winnym morderstwa uznała K. Janowskiego, "bortnika" Wiórkowskich, który podobno cieszył się szczególnymi względami Wiórkowskiej i jak zeznał w sądzie, dopuścił się morderstwa za jej namową, strącając nieszczęśliwego z mostu. Po takiem tłómaczeniu ława sędziów zamieniła wyrok śmierci na dożywotnie więzienie, Wiórkowską zaś uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności a ta szczęśliwa z takiego obrotu rzeczy, wkrótce potem miasto opuściła. Osadzony w więzieniu Janowski wciąż twierdzi, że jest niewinnym zarzuconej sobie zbrodni, i dziś po sześcioletniej kaźni więziennej czyni starania o odzyskanie wolności.

Z Detroit, Mich.

Aby zaoszczędzić potrzebną sumę pieniędzy na sprowadzenie swych żon i dzieci z kraju rodzinnego, Jan, Stupawski, Paweł Sierapski, Jan Danka, stołujący się pn. 26 Florence pl. przez kilkanaście długich miesięcy oszczędzali stale, odmawiając sobie wszelkich przyjemności, na które mogliby sobie byli pozwolić. Żyli bardzo skromnie. Nie wierzyli bankom i pieniądze swe chowali do kufrów, gdzie je uważali za pewne. Parę dni temu jeden stołownik skarżył się, że jest chory i pozostał w domu. Gdy Paweł i obaj Janowie powrócili wieczorem od pracy znaleźli swe kuferki porozbijane. Pieniądze ich znikły i z niemi znikł ów "chory" stołownik. Razem zaoszczędzili $110. Wyjęto na złodzieja warant, lecz dotąd go nie schwytano.

— Kazimierz Waleski, liczący lat 16 z Mahogany City, Pa., utonął w sobotę w jeziorze Orchard, a Tadeusz Turajski, liczący 14 lat z Detroit omal nie stracił życia w tem samem jeziorze, starając się go ocalić. Waleski walcząc ze śmiercią, chwycił swego niedoszłego wybawcę za gardło i zaciągnął na wodę, 40 stóp głęboką. Tadeusza wyratował Jakób Wikierski, liczący 16 lat z Detroit, który znajdował się na tratwie z Kazimierzem.

— Michał Zakfara wsiadł na pociąg we Filadelfii mając bilet kolejowy do Chicago, gdzie jechał prosto z kraju do krewnych. Gdy przybył do Detroit, był pewny, że zajechał do Chicago, podróż bowiem zdawała mu się dosyć długą. Wysiadł więc na stacyi Michigan Central, lecz ponieważ nie zastał ani krewnych ani przyjaciół którzy mieli wyjść według umowy na jego spotkanie, więc postanowił sam z adresem w ręku odnaleźć ich mieszkanie po kilkugodzinnym czekaniu na nich na stacyi. Adres jednak był niedokładny, bo można było dowiedzieć się z niego zaledwie tyle, że krewni mieszkają na ulicy Szesnastej. Pokazując więc spotykanym przechodniom adres, doszedł do Michigan ul. i wsiadł na tramwaj jadąc we właściwym kierunku.

Gdy przyjechał już do bulwaru, zdawało mu się, że jedzie dosyć długo, więc zapytał się o ulicę Szesnastą. Poinformowany o tem, że już zajechał dalej niż potrzeba, zsiadł z tramwaju i szczęśliwie spotkał człowieka, który się nim zaopiekował.

Mianowicie Albert Banning, zamieszkały na rogu ulic Dwudziestej ósmej i Rich zabrał go na stacyę policyjną Vinewood, a sam porucznik Jacques przeglądnął papiery jego, które miał ze sobą. Pomiędzy nimi znalazł bilet kolejowy do Chicago. Sprawa dopiero została wyjaśniona i Banning zabrał go napowrót na stacyę kolejową.

— Kilka dni temu w Detroit zaszedł następujący wypadek:

Niejaki Kwasiński, zecer z zawodu, przyjechał przed dwunastoma miesiącami do Stan. Zjedn. jako do miodem i mlekiem płynącego kraju i udał się do Pittsburga, gdzie otrzymawszy pracę w drukarni, pracował jako zecer. Po kilku miesiącach pracę utracił. Drugiej znaleźć nie mógł, a że słyszał, iż w Toledo roboty idą lepiej, udał się do Toledo skąd na piechotę, z powodu braku pieniędzy i o głodzie udał się do Detroit. W Detroit dostał pracę, ale nie mógł długo pracować z powodu nadwerężenia sił. Przez pewien czas tułał się następnie bez środków do życia, aż wreszcie padł z głodu na ulicy, skąd zabrano go do szpitala. Rząd Stanów Zjednoczonych chce go obecnie wysłać do krwawego cara, posądzając Kwasińskiego o suchoty i niezdolność do pracy, a również o to, że jest anarchistą. Człowiek ten leżąc w szpitalu z nudów wyrysował na kawałkach papieru carskie więzienie i cara sztyletowanego i wiszącego na stryczku. Z tych rysunków posądzają go, że jest anarchistą, ale wysłanie może się już im nie uda.

— Walentego Szyn szewskiego, zamieszkałego pod nr. 908 przy ul. Dubois jest chory chłopiec Dominik od dłuższego czasu na nogę. Cieczę mu z niej i jakoś, widać z braku porady i opieki lekarskiej nie chce się mu zagoić.

Ciotki, kumoszki naroiły rodzicom, że się zgoi, ale trzeba nogę skadzić święconem zielem z prochem. Więc matka Urszula na miskę uszykowała tak jak uradzono, choremu synowi nadstawiła nad bolącą nogą i zapaliła. Proch buchnął kobiecie na twarz i poparzył matkę i syna chorego. Na krzyk przyleciał ojciec i też przy ratowaniu poparzył sobie ręce i dobrze jeszcze że na tem się skończyło, bo czy trudno było o większe jeszcze nieszczęście? Czy nie mogło wypalić kobiecinie wypalić oczu na zawsze? Dlaczego zielem samem święconem nie kadziła, jeżeli się już koniecznie chciała bez lekarza obchodzić?

Przywołano jakiegoś obconarodowego lekarza i opatrzył poparzonych.

Wskutek poparzenia i przestrachu zdrowiec hłopca poważnie się pogorszyło.

— Emma Urkart uciekła do Chicago ze Stefanem Szymanowskim, zabrawszy ze sobą wszystkie pieniądze, które się znajdowały w domu. Emma pn. 204 Warren ave. mieszkała i trzymała podobno kilku stołowników, którzy dowiedziawszy się, że uciekła z Szymanowskim, zabrawszy, co w domu było wartościowego, najpierw naklęli się tyle, co niemiara, a potem udali się na policyę. Razem okradli podobno 13 stołowników. Michał Gamusk podobno stracił złoty pierścionek za $15, Wincenty Singer $200 gotówką, a Jan Ohurasek, dwa czeki razem na $252.40 i $50 gotówką. Inni też coś niecoś stracili. Emma podobno nabrała nietylko swych bortników, lecz kogo mogła tylko, orznęła. Podobno klną i narzekają na nią grosernicy, rzeźnicy i mleczarze. A bortnicy narobili takiego hałasu, że aż włosy na głowie od strachu wstawały. Jedni klęli, drudzy na pomoc wzywali wszystkich świętych. Policya podobno energicznie poszukuje Emmy ze Stefanem i prawdopodobnie kochliwa parka niedługo się za kraty dostanie.

Z Dunkirk, N. Y.

Dochodzi nas wiadomość o smutnym zgonie niejakiej Maryi Kujawa, liczącej dopiero lat kilka. Dziewczę to bawiło się na próżnych lotach razem z towarzyszkami. Obok rozłożyli chłopcy ognisko, a ogień płonął silnie. Przypadkowo, gdy dziewczę przechodziło obok ognia zajęły się na niej sukienki i w jednej chwili stanęła w płomieniach. Ratunek był niemożliwy prawie, ale zdołano wreszcie ugasić płonące sukienki i dziewczynkę oddano do szpitala Brooksa. Tam to w najstraszniejszych konwulsyach skończyła życie po kilku godzinach owa ofiara głupoty chłopców. Całe ciało jej było popalone i oprócz małej części twarzy oraz stóp, nie było zdrowego miejsca na ciele, a nogi były prawie upieczone.

Z Footdale, Wis.

Poświęcenie kościoła w Footedałle, Pa., odbyło się w niedzielę, dnia 12 września. Ks. biskup P. Rhode przybył do Uniotown, gdzie na stacyi kolei Pennsylvania przyjęło gościa duchowieństwo wraz z towarzystwami.

W niedzielę o godzinie 10:30 ks. biskup poświęcił kościół, odprawił mszę św. pontyfikalną i wygłosiłkazanie.
wygłosił kazanie.

O godzinie 4 popołudniu opuścił ks. biskup Footedalle.

W poświęceniu brało udział wiele towarzystw, a między innemi parafianie z miejscowości okolicznych, jak z Mt. Pleasent, Mammoth, Uniontown, Everson i innych.

Z Harrison, N. J.

Policyanci John Ward i Thomas Dolan okazali się bohaterami ratując B. Bromirskiego od śmierci głodowej. Było to w ten sposób:

B. Bromirski ma grosernię pn.. 312 Cross st. w Harrison, do groserni przybyła pewna dziewczyna by kupić nafty, po załatwieniu sprawunku zwróciła się z zakupioną naftą ku drzwiom lecz widocznie przez nieuwagę rozlała trochę płynu na podłogę. Po krótkim czasie przyszedł do groserni młody człowiek i zapalając papierosa, rzucił palącą się zapałkę w to miejsce gdzie przed chwilą rozlano naftę. Z tego właśnie powstał pożar W trakcie tym policyant J. Ward i T. Dolan przechodzący obok zauważyli kłęby dymu i ognia wydobywającego się z groserni, wydobyli Bromirskiego usiłującego napróżno ugasić pożar z ognia, i tym sposobem uwolnili go od śmierci. Nie upłynęło kilka minut a straż ogniowa opanowała pożar. Poparzonemu Bromirskiemu policyanci udzielili natychmiastowej pomocy opatrując mu rany spowodowane przez ogień.

Z Jersey City, N. J.

Detektyw Preskott i policyant Stefan Zelmski są w pościgu za osobnikami którzy przysłali listy "Czarnej Ręki" do księdza B. Kwiatkowskiego, w temże mieście Jakiej są treści te listy, niewiadomo, lecz przypuszczamy, że są pisane w tym samym tonie, co niegdyś pisywano do ks. W. Chlebowskiego z Passaic. Mianowicie że jeżeli nie złoży pieniędzy na oznaczone miejsce, to wysadzą dynamitem cały kościół.

Z Lockport, N. Y.

Sędzia najwyższego sądu Pound odłożył sprawę B. Buzalskiej do d. 11-go października.

Buzalska pochodzi z Niagara Falls a oskarżona jest o zamordowanie niejakiej Zofii Kamińskiej, także z Niagara Falls. Buzalska miała Kamińską otruć arszenikiem. Oskarżona twierdzi, że nie otruła Kamińskiej umyślnie lecz zupełnie przypadkowo podczas choroby podając jej lekarstwo. Buzalskiej broni adwokat Ch. E. Cronsley z Niagara Falls.

Z St. Louis, Mo.

Pani Augusta Pelińska, zam. p. n. 3620. przy N. 9 ul. będzie musiała wytłómaczyć się w sądzie policyjnym w jaki sposób potrafi oddalić chorobę od pacyenta, kazawszy mu postawić kubeł z wodą pod łóżko i kłaść się spać o 9 wieczorem. A. William Wondracek 4403 Arco Ave. będzie zawezwany by się wytłómaczył w jaki sposób może zamienić kolór wąsa z siwego na czarny.

A. H. Lawrence główny inspektor wydziału zdrowia, przeczytawszy ogłoszenie pani Pelińskiej w niemieckiej gazecie, w której ona podaje, że leczy wszelkie choroby i przepowiada przyszłość. Udał się więc do niej i powiedział jej, iż jest chory, nerwowy i nie może spać nocami, i zapytał czy niemogłaby mu w tem poradzić. Pelińska oświadczyła, że może mu pomódz z pewnością. Kazała mu postawić pod łóżkiem mały kubełeczek z wodą, trzewiki przy łóżku ustawić tak by przodem były zwrócone do tyłu łóżka i codziennie ma się kłaść spać o 9 godzinie wieczorem. Za dziewięć dni ma znów ją odwiedzić. Według wskazówek dziewiątego dnia Lawrence powrócił i powiedział, że wypełnił z wyjątkiem iż nie trzymał kubła z wodą pod łóżkiem, nie ustawiał trzewików według wskazówek, a ni kładł się spać o 9 godzinie.

Pelińska złapała go za ręce, zmierzyła go swym wzrokiem i powiedziała, że już wyzdrowiał i winien jej jest $15.35. On oświadczył, że tyle pieniędzy nie ma przy sobie, kazała mu dać tyle ile ma, a resztę mu jako uczciwemu człowiekowi poczeka. A. H. Lawrence jednakże zadecydował iż taniej mu wypadnie, jeżeli ją zaaresztuje, co też uczynił. Taka sama historya mniej więcej miała miejsce i z Wondrackiem, z tą różnicą, że Wondracek chciał wąs wysłannikowi wydziału zdrowia, p. J. Moynihana zamienić z siwego na czarny, przypisując siwy kolor wąsa, chorobie kości pacierzowej. Wondracek chełpił się tem, że potrafi leczyć za pomocą kładzenia rąk.

— Przyaresztowano tu 21 letniego Józefa Niedzielskiego. Znajduje on się na stacyi policyjnej, oskarżony o kryminalny napad na 7 letnią Józefinę Florence.

Niedzielski stołował się u rodziców dziewczynki w sobotę o godzinie 1 w nocy Mary Charles Florencowie zostali zbudzeni, słysząc wołania swej córki o pomoc, zobaczyli swojego stołownika uciekającego z domu. Rodzice dziecka i kilku sąsiadów udali się w pogoń za Niedzielskim; lecz ten, wydobywszy nóż, zdołał im umknąć. Niedługo jednak cieszył się wolnością, gdyż wkrótce potem został aresztowany przez policyę.

Z Marinette, Wis.

Pisma angielskie donoszą pod datą 11-go września:

Karol Misch znajduje się w więzieniu i oskarżony jest o zabicie Jana Vsceiaka |?| z Florence.

Około dwunastu polskich górników zebrało się w domu Jana Spoke, gdy pijany Vsceiak i Jerzy Pietraszek |?| zaczęli się bić.

Vsceiak był górą, gdy Karol Misch, szwagier Pietraszaka wyjął rzeźnicki nóż i wpakował go Vsceiakowi w prawy bok. Vsceiak zabity został na miejscu.

Misch przyznał się do zbrodni podczas przesłuchów śledczych i uznany został winnym morderstwa w pierwszym stopniu.

Pietraszek został także aresztowany i oskarżony jest o napad i pobicie.

Gdy Misch ostatecznie przyznał się do popełnionej zbrodni, powiedział: "ja go zabiłem, a dałem mu porządnie."

A więc znowu dzięki pijaństwu imię polskie hańbą się okryło.

Z Mays Landing, N. J.

Edward Torlecki dwanaście lat liczący chłopak z narażeniem swego życia wskoczył do rzeki Eggharbor by wyratować tonącego R. Disbrow dziewięcioletniego syna pastora metodyskiego kościoła w Camden.

Z Milwaukee, Wis.

Brak robotników odczuwać się daje do tego stopnia, że niektórzy przedsiębiorcy nie biorą już żadnych robót do wykonania i nawet rozpoczęte już zastanowili, lub też wstrzymują się od ich wykonania. Firma Hase & Wieher, która ma kontrakty na brukowanie North avenue od rzeki aż do Humboldt avenue i Becher ulicy od Greenbush do Kinnickinnie avenue, roboty prowadzi bardzo powolnie, tak, że nie ma prawdopodobieństwa by w tym roku je jeszcze wykonała. Firma utrzymuje, że nie może dostać dostatecznej liczby robotników jak i zaprzęgów i że dostawcy materyałów również z tego samego powodu przeszkodzeni są w dostawie materyałów.

Z New York, N. Y.

— Działając na mocy zażaleń, które nadeszły od generalnego konsulatu austryacko-węgierskiego, detektywi Ramsberg, Hokoer i Glesaon aresztowali Tomasza Zielińskiego, członka firmy Sliwik i Zieliński i Jana Andrzeja Sołtysiaka, pisarza, zatrudnionego przez wymienioną firmę. Oskarżono ich o kradzież $62.20. Pieniądze te mieli oni wyłudzić od Kaspra Kurdyli z Carthage, N. J.

Obu zamknięto na głównej kwaterze policyjnej Sołtysiak podobno złożył zeznania, które w połączeniu z zeznaniami Aleksandra Grau Wandermayera, sekretarza austryackiego konsulatu i jego adwokata Jerzego R. Simpsona, dowodzą jasno, że firma powyższa wpadła na oryginalny pomysł, z którego pomocą wyłudziła pieniądze od nieświadomych emigrantów polskich.

Według zdania Wandermayera, przez kilka lat okradano systematycznie emigrantów. Okradziono ich w ten sposób z tysięcy dolarów. Powiada on, że rozmaite osobniki i firmy wydawały fałszywe uwolnienia od służby w armii austryackiej. Będąc przekonani, że posiadają te papiery, nie będą potrzebowali służyć w armii austryackiej. Polacy udawali się z powrotem do kraju rodzinnego, lecz tam ich zabierano do wojska.

Gdy pokazali swe papiery "uwalniające ich od służby wojskowej", za które zapłacili od $20 do $300 śmiano się z nich.

Byli oficerowie armii austryackiej, oszuści rozmaitego rodzaju, zbiegli przed sprawiedliwością, która ich ścigała w kraju rodzinnym, ciągnęli ostatnią żyłę z nieświadomego robotnika polskiego powiada Wandemayer.

— Niejaki Heryk Bąk został tu aresztowany przez szeryfa McCourt z powodu skargi wniesionej przez jego drugą żonę Elkę.

Pani Bąk żąda od męża 20 tysięcy dolarów jako odszkodowanie za uwiedzenie i alimenta. W zeznaniach swoich podaje, że poznała się z Bąkiem w Polsce w roku 1906 gdzie tenże się jej oświadczył i został przyjętym. Ślub ich odbył się 16 maja 1906.

Dopiero po 3-letniem pożyciu dowiedziała się ona, że jest drugą żyjącą żoną swego męża i że Bąk jest ojcem kilkorga dzieci.

To ją zmusiło do wytoczenia skargi.

— Franciszek Przeczewski, zatrudniony przy reperacyi toru kolejowego na 6 ave i 25 ulicy, został przez nadchodzący pociąg z powodu braku sygnałów ostrzegawczych z winy foremana na miejscu zabity. Ciało nieszczęśliwej ofiary przedstawiało okropny widok, cała głowa formalnie potłuczona w strzępy. Prowadzący pociąg motorman został aresztowany Franciszek Przeczewski w sile wieku, bo zaledwie 32 lat liczący, osierocił żonę Stanisławę z Kulibedów oraz jedno dziecko.

Z Notre Dame, Ind.

Wiel. ks. Kazimierz Sztuczko, C. S. C., proboszcz parafii św. Trójcy, w Chicago, otrzymał telegram od Wiel. ks. J. French'a C. S. C., asystenta generała Zakonu św. Krzyża przy Uniwersytecie Notre Dame, w Notre Dame, Ind., — że student Jan L. Szumnarski utonął w jeziorze opodal gmachów uniwersyteckich.

Młody Szumnarski udał się po szkole do jeziora wraz z kolegami, którzy umieli pływać, on jednak nigdy w żadnym jeziorze nie był, a gdy wszedł do jeziora, dostał wkrótce kurczów i utonął we wodzie na cztery stopy głębokiej. Koledzy jego nie zauważyli co się z nim stało, aż już było zapóźno.

Ciało wydobyto i przewieziono do Chicago, gdzie w dniu 17 bm. odbył się pogrzeb.

Z Philadelphii, Pa.

Dnia 28 października br. będzie powieszony w więzieniu Maymensing na 11 i Reed ul. Wojciech Wnęk syn znanego Polaka na Frankfordzie i Bridesburgu, Macieja Wnęka. Wnęk zostanie powieszony za morderstwo popełnione na pannie Emmie Karnér, dnia 16 listopada z. r. Powodem morderstwa było to iż Wnęk chciał się żenić z Karnerówną, lecz ona wyśmiała go, a to przyprowadziło Wojciecha do zbrodni.

Z Reading, Pa.

Patetyczna scena rozegrała się tutaj w szpitalu St. Luke, gdy umierającemu Michałowi Znetkowi udzielono ślubu z panną Anną Oczowską na godzinę przed skonem pana młodego. Ślubu udzielił im ksiądz Dąbrowski na wyraźne życzenie umierającego.

Michał Zentek pracował w zakładach J. F. Felina we Filadelfii i przypadkowo podczas pracy wpadł do kotła ze stopionym tłuszczem. Zanim go wydobyto poparzył się tak okropnie, iż o utrzymaniu go przy życiu mowy nie było. Gdy mu powiedziano że żyć nie będzie, wyraził życzenie, by jeszcze przed śmiercią udzielono mu ślubu z jego, narzeczoną panną Anną Oczowską, z którą ślub miał nastąpić dopiero za dwa tygodnie. Posłano po pannę Oczowską i po ks. Dąbrowskiego i ceremonia ślubna się odbyła. Po ceremonii ślubnej Zentek opadł na ręce nowozaślubionej małżonki, której dawał różne przedśmiertne zlecenia. Głos jego stawał się coraz słabszym, aż naraz ucichł. Młoda małżonka została wdową w niecałą godzinę po ślubie.

Z Rosholt, Wis.

Oskarżony przez Walentego Polaka z Rosholt o skradzenie mu konia, E. K. Towle z powiatu Waupaca był stawiony przed sędziego Parka. Sędzia uwolnił go dla braku dowodów, ale p. Polak, jak się zdaje, ma grunt bardzo dobry do wytoczenia Towlemu sprawy o oszustwo. Towle, który jest zawodowym handlarzem koni, spoił pana Polaka piwem i wódką i pijanego namówił, aby się z nim pomieniał na konie. Dał mu też do podpisania weksel |notę| na $150, który p. Polak podpisał krzyżykiem. Towle zinkasował ten weksel w banku w Rosholt, a potem pojechał na farmę Polaka i zabrał mu ze stajni pięknego konia roboczego, zaś innego konia, bardzo lichego zostawił na to miejsce.

Opuszczona.

Na skutek aplikacyi szeryfa z Sheboygan władze tutejsze umieściły 14 letnią Magdalenę Jankowską w domu Dobrego Pasterza. Dziewczynka zeznała w sądzie policyjnym w Sheboygan iż matka jej umarła przed 8 laty i od tego czasu ojciec jej nie zajmował ani nie opiekował się nią zupełnie, pozostawiając ją samej sobie. Utrzymywała się z dobroczynności sąsiadów.

Z Shamokin, Pa.

W tych dniach wykryło się, że ogień który szaleje w okolicy Kulpmont i farmy Brennana, jest rezultatem niedbałości i za to kilka aresztowań zostało poczynionych przez stanowego leśniczego Williama Shively. Kilka dni temu Paweł Azary, szeroko znany mieszkaniec Kulpmont zaangażował Stefana Klosy i Józefa Kowaka, także z Kulpmont, aby ci poszli na farmę Brennana i podpalili śmiecie tam się znajdujące. Ci byli nieostrożnymi i ogień zaszedł po suchej trawie do lasu. Edward Ritalic, Leonard Leo i John Valentina, czterej chłopcy, którzy przechodzili podówczas tamtędy próbowali ugasić ogień, lecz bezskutecznie. Ogień szalał w okolicy Kulpmont przez kilka dni, narażając mienie i życie mieszkańców na niebezpieczeństwo. Tramwaje tylko z wielką biedą mogły kursować. Leśniczy Shively, po zebraniu wszystkich faktów, aresztował Pawła Azary i tych, którzy wszczęli ogień.

— Od naszego długoletniego abonenta ob. Ignacego Juskowiaka o strasznym wypadku jakiego ofiarą stał się syn jego, również Ignacy, liczący 20 lat wieku. Pracował on jako poganiacz mułów w kopalni Borenside, należącej do Bedaik Co. Wózek, który spadł z szyn zmiażdżył mu palec u prawej ręki. Poszkodowanego odwieziono do szpitala, gdzie lekarze uznali za konieczne amputacyę palca.

Szczere słowa współczucia zasyłamy.

— Feliks Zieliński, liczący lat 35 górnik zatrudniony w kopalni Hickory Ridge gdy był zajęty ustawianiem "propa" został przygnieciony wielką ilością węgla tak nieszczęśliwie, że odniósł złamanie nogi i inne wewnętrzne obrażenia. Zmarł w szpitalu górniczym.

Z Scranton, Pa.

Nieszczęście spotkało Franciszka Szczesnego ze Sloan. Przy pracy w kopalni w sobotę ubiegłą na niego spadł odłam węgla i przygniótł go na śmierć. Śp. Franciszek Szczesny był członkiem Zw. N. P. grupy 105.

Z South Bend, Ind.

..Władysław S. Beczkiewicz, syn powszechnie znanego ob. Piotra Beczkiewicza, i Franciszek T. Pięch, niedawno przybyły z Chicago, utworzyli nową polskę spółkę sprzedaży realności. Biuro nowej spółki mieści się na piętrze pod 1. 1131 przy West Division ulicy. Oprócz sprzedaży realności pp. Beczkiewicz i Pięch asekurować będą domy, budynki i meble od ognia, sprzedawać karty okrętowe, kolektować wszelakie zaległości i dostarczać różne dokumenty prawne.

Z Toledo, O.

Marcin Culkowski 37 letni Polak, zam. pod nr. 2712 Lagrange ul. został niemal na miejscu zabity podczas pracy przy naprawie wagonu kolejowego w Ironville. Culkowski za pomocą odpowiedniego przyrządu, naprawiał go, gdy nagle przyrząd pękł, a wagon upadając, przygniótł go tak nieszczęśliwie, iż w parę minut potem wypadku wyzionął ducha, pomimo nadludzkich wysiłków dr. Root, lekarza kolejowego.

Culkowski pozostawił wdowę i ośmioro dzieci najstarsze liczące 12 lat, najmłodsze dwa miesiące.

Syn Marnotrawny.

Powieść przez

E. JERLICZA.

Z rysunkami S. Wiśniewskiej.

[Ciąg dalszy.]

Pan Rodowski wyczekiwał dalszych słów w milczeniu.

— Otóż przed kilku dniami odebrałem od niego list, który może ojciec będzie łaskaw przeczytać.

To mówiąc Lucyan, podał list ojcu.

Pan Rodowski zaczął czytać uważnie. Skończywszy, złożył go napowrót w milczeniu i wręczył synowi.

— Widać z tego, że ów kuzyn ma dla ciebie dużo życzliwości i lubi cię — wyrzekł spokojnie.

— Tak, rzeczywiście, ale jak ja mam teraz postąpić, ojcze?

— Postąp, jak sam uważasz za stosowne, moje zdanie mogłoby się różnić od twego w tym względzie.

— A gdybym cię prosił, ojcze, abyś mi wyjawił swoje zapatrywanie w tej kwestyi?

Pan Rodowski patrzył długo i poważnie na syna, poczem tak mówić zaczął:

— Gdyby ów kuzyn, wzywając cię, ukazywał przed tobą pole użytecznej pracy, gdyby w imię łączących nas związków zapewniał ci środki wykształcenia w jakimś zawodzie, w zdobyciu jakiejś wiedzy, co osiągnąwszy za jego pomocą, mógłbyś się stać pożyteczny ogółowi, spłacić własną pracą dług zaciągnięty, ja pierwszy powiedziałbym ci: przyjmij i korzystaj, bo pomoc tego rodzaju przyjęta z podobnem zastrzeżeniem, nie poniża. Lecz napróżno szukałbym tej intencyi w słowach twego bogatego kuzyna. Czyś dobrze zastanowił się, Lucjanie, jaka rola przypadnie ci w udziale w domu pana N.?

Lucjan milczał z pochylonem czołem. Pan Rodowski wytrzymawszy chwilkę, mówił dalej:

— Kuzyn twój wzywa cię dlatego, że — mówi to wyraźnie — brak mu wesołości twojej, twego humoru, twego dowcipu. Zapewne, miłe to bardzo dary, ale za mało trwałe, aby na nich zakładać cel życia. Co poczniesz w domu twego kuzyna i w jego otoczeniu, gdy młodość przeminie, a myśl poważniejsza, lub pełna troski odpędzi twoją wesołość, dobry humor, zalety które, nadawały ci wartość. Na co wyjdziesz? Czem będziesz? Biednym rezydentem u bogatych krewnych, któremu, aby osłodzić gorzki chleb łaski, daje się pozorne zajęcie wyręczania pana w domu w tem, w czem on weale wyręczać się nie potrzebuje.

Czekając daremnie na odpowiedź syna, który milczał uparcie, pan Rodowski tak dalej mówił:

— Żądałeś mego zdania, uważałem sobie za obowiązek wypowiedzieć ci je otwarcie: możesz je przyjąć lub odrzucić. Nie chcę, abyś kiedykolwiek miał żal do mnie, że przez wzgląd na moje słowa, ominąłeś nadarzającą się ci sposobność świetnej wykwintnej egzystencyi, życia bez pracy i trudu. Powiem ci nawet więcej Lucyanie: najusilniejsza, najmozolniejsza praca może ci w przyszłości zapewnić byt niezależny i spokojny, ale nie da takich dostatków, jakie przypadną ci w udziale, gdy przyjmiesz propozycyę twego kuzyna. Tylko, czy będą trwałe?!

Pan Rodowski skończył. Milczenie zapanowało w gabinecie. Lucyan siedział przez jakiś czas z głową opartą na ręku, pogrążony w myślach, poczem powstał, a całując ojca w ramię, powiedział:

— Dziękuję ojcu za radę. I opuścił pokój.

Wypadek Stasia.

W kilka dni potem, Lucyan siedział przy biurku, zajęty pisaniem listu.

— Proszę Lucyana, czy mogę teraz wydać lekcyę? — pytał Staś, uchylając drzwi.

— Zaczekaj trochę — odrzekł Lucyan, podnosząc głowę — tylko dokończę listu i zaniosę go na pocztę.

— To niech Lucyan zawoła na mnie gdy będzie czas.

— Dobrze.

Lucyan skończył list. zaadresował i wyszedł. Przechodząc przez plac, znajdujący się przed domem, zarosły wierzbami zobaczył Stasia obejmującego pień ogromnego drzewa, jak gdyby usiłował się nań wdrapać.

— Co ty robisz? — zapytał.

— Chcę sobie narwać prątków, żeby zrobić parawan dla lalki — odpowiedział chłopiec.

— Tych, co rosną tak wysoko? alboż ty je dostaniesz?

— Nie wiem, dlatego chcę spróbować.

— Próbuj, tylko bądź ostrożnym.

— Alboż ja raz wchodziłem na drzewo!

Lucyan oddalił się, załatwił swój interes w mieście i wracając tą samą drogą, zobaczył znów Stasia, który siedział na kamieniu pod tem samem drzewem.

— Stachu, czy ojciec już wrócił? zapytał.

— O! już dawno.

— A czemuż ty nie idziesz do domu, tylko tutaj siedzisz pod drzewem? — pytał dalej, biorąc go za rękę i prowadząc obok siebie.

— Tak sobie... — odpowiedział Staś wymijająco.

— Aha! — roześmiał się Lucyan — drapałeś się po drzewach, a teraz strach wracać do domu. Co?

— O! przepraszam, jeszcze mnie ojciec nigdy palcem nie dotknął.

— Tak? A, to bardzo szczęśliwie.

— A Lucyan jak był mały, dostał kiedy od ojca?

— Od ojca nie — mówił Lucyan, żartując — ale od dziadunia to się zdarzyło niekiedy.

— A za co?

— Za to naprzykład, że tak jak ty, wykręcałem na drzewach gniazda wronom.

— Ja wcale nie wykręcałem gniazd, tylko chciałem sobie narwać prątków.

— I narwałeś?

— Nie, bo... mi się nie udało..

— A lekcya uda ci się?

— Zdaje mi się, że tak.

Lekcya udała się jak zwykle, tylko Lucyan skrócił nieco jej trwanie, zauważywszy, że Staś pobladł i wyglądał jakby znużony.

Następnego dnia Lucyan znajdował się po południu w swoim pokoju, kiedy Staś wsunął się cicho, zamknął drzwi za sobą i zbliżywszy się do brata przemówił:

— Czy Lucyan nie mógłby mi dać trochę spirytusu?

— Spirytusu? — powtórzył brat ze zdziwieniem. — A tobie on na co?

— Potrzebny mi...

— To idź, poproś Julci, żeby ci dała.

— A kiedy mnie o to właśnie chodzi, żeby Julcia nie wiedziała.

— Dlaczego?

— Muszę Lucyanowi coś powiedzieć. Wczoraj osunąłem się z tego drzewa, gdy chciałem urwać prątków, spadłem na ziemię i stłukłem się trochę. Wczoraj nie bardzo to czułem, ale dziś mnie boli. A że jak Marcin stłukł sobie rękę, to mu Julcia przykładała płatki, maczane w spirytusie, więc i ja chcę tak samo zrobić. Tylko nie chcę, żeby Julcia o tem wiedziała, bo ona przelękłaby się zaraz, a ja nie chciałbym jej zrobić przykrości, gdyby mnie nawet sto razy bardziej bolało.

— Czy cię bardzo boli — zapytał Lucyan żywo.

— Tak; dosyć....

— Gdzieżeś się potłukł?

Staś wskazał na lewy obojczyk.

— Pokażno — wyrzekł brat — może ty sobie co złego zrobiłeś?

Staś rozpiął kołnierzyk: miejsce stłuczone było zaczerwienione i nabrzmiałe, a delikatne dotknięcie palcem przez Lucyana wywołało gwałtowne rumieńce na pobladłą twarzyczkę Stasia i syk bólu.

— Dziecko! — wykrzyknął Lucyan — ależ ty masz obojczyk złamany!

— Tak? to też dlatego tak bardzo mnie bolało. Ale cicho! mój Lucyanie, aby się Julcia nie dowiedziała. Mój Lucyanie! proszę o to bardzo.

— Widzisz, jaki ty jesteś, — mówił starszy brat z wyrzutem. — Ja od rana zauważyłem, że tobie coś było. Udawałeś, że się uczysz, a gdy myślałeś, że nikt na ciebie nie patrzy, opierałeś głowę o książkę. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

— Bo obawiałem się zmartwić Julcię.

— A gdy się teraz dowie, zmartwi się jeszcze bardziej.

— To też ja nie chcę jej mówić.

— Dziecko jesteś! Wtej chwili biegnę po doktora.

— Nie, Lucyanie, mój złoty, mój jedyny, to już ja pójdę sam z Lucyanem, albo poproszę ojca, żeby mnie zaprowadził. Zrobię wszystko, co Lucyan zechce, tylko, żeby się Julcia niczego nie domyśliła, bo się zmartwi.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

PAN TWARDOWSKI

CZARNOKSIĘZNIK.

Melodram fantastyczny, ze śpiewami i tańcami, w 4ch odsłonach

NAŚLADOWAŁ A. JAX.

[Ciąg dalszy.]

Śpiew Nr. 6 Mefisto i chór syrenów

Gdy do Francyi pojedziemy
Szampana się napijemy
Każda francuska dziewczyna
bis.
Ma kochanków pół tuzina

Chór

Każda francuska i t. d.
Niemka ci piosnkę zaspiewa
I napijesz się z nią piwa
Przy świetle księżyca w maju
Pokochasz ją przy ruczaju.

Chór

Przy świetle księżyca i. t. d.
Póki służy czas, użyj życia tuż
Starość czeka nas minie miesiąc róż.

Hiszpanka ma w sercu zdradę
Lecz śpiewaj jej serenadę
Za to serce ci oddadzą
Bo tam także obyczaje.

Chór

Za to serce i t. d.
I do Angli pojedziemy
Tam befsztyku się się najemy
A gdy pokażesz monety
Będą kochać cię kobiety.

Chór

A gdy pokażesz i. t. d.
Póki służy czas i. t. d.
Turcya dziwny kraj, lecz czemu?
Każdy chce iść do haremu
Tam są przecudne dziewoje
One wszystkie będą twoje.

Chór

Tam są przecudne i. t. d.
Włoszki cudownie śpiewają
Ale zdradziecko kochają
Sztyletem w serce ugodzi
Kto w miłości ją zawodzi.

Chór

Sztyletem i. t. d.
Póki służy czas i. t. d.

Gdy śpiew i przegrywka się skończy — kur zapieje. Wszyscy krzyczą gdy muzyka ucichnie.

Kur pieje!kur pieje!

Cioty na miotłach ruszają za niemi syreny na ostaku, Mefisto z Twardowskiem szybko odchodza za kulisy. Muzyka gra Furioso.

Kurtyna spada.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

Ogród, z prawej strony chatka. Przed chatą siedzi Zosia przy kołowrotku i przędzie. Z lewej strony siedzi Marta i modli się na różańcu. Zosia śpiewa.

SCENA XI.

Nr. 7 Śpiew Zosi.

Przędę nitkę na kądzieli
Cały tydzień do niedzieli,
A szczęśliwie i wesoła
Idę z matką do kościoła
Idę z matką do kościoła.
Chociaż mieszkam w małej chatce
Szczęśliwa jestem przy matce
Przyjdźcie do nas zobaczycie
Jakie to miłe życie.
Kołowrotek się obraca
Ubóstwo nam słodzi praca
Nie mam srebra ani złota
Lecz zdobi mnie za to cnota.

W wieczór świeci nam gwiazdeczka
Jestem mamusi córeczka
I z nią szczęśliwie żyć będę
Póki życia nie pozbędę.

Marta: Światowe piosenki nucisz moja córko lepiej zaśpiewaj pieśń na chwałę bożą a nie dla uciechy sobie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

— Baśka! będę się gniewała! — wołała Krzysia.

Ale zamiast się gniewać, chwyciła ją w ramiona i niby usiłując ją podnieść, poczęła całować jej oczy.

ROZDZIAŁ XIII.

Pan Zagłoba wiedział doskonale, że mały rycerz miał się więcej ku Krzysi, niż ku Baśce, ale właśnie dla tego postanowił Krzysię usunąć. Znając nawskroś Wołodyjowskiego, był przekonany że ten, byle nie miał wyboru, zwróci się niechybnie ku Basi, w której sam stary szlachcic tak się zaślepił, iż w głowie nie chciało mu się pomieścić, jak ktokolwiek mógł inną nad nią przekładać. Rozumował też sobie, że nie może oddać Wołodyjowskiemu większej przysługi nad zaswatanie mu swojego "hajduczka" i rozpływał się na myśl o tem stadle. Na Wołodyjowskiego był zły; na Krzysię także; wolałby wprawdzie, żeby pan Michał ożenił się z Krzysią, niż z nikim, ale postanowił uczynić wszystko, aby się ożenił z hajduczkiem.

I właśnie dlatego, że wiadomy mu był pociąg małego rycerza do Drohojewskiej, postanowił czemprędzej z niej Ketlingową uczynić.

Jednakże odpowiedź, jaką w kilkanaście dni później odebrał od Skrzetuskiego, zachwiała go nieco w postanowieniu.

Skrzetuski radził mu w nic się nie wdawać, obawiał się bowiem, że w przeciwnym razie snadnie wielkie niesnaski między przyjaciółmi wyniknąć mogą. Tego i pan Zagłoba sobie nie życzył, więc oto ozwały się w nim pewne wyrzuty, które uspokajał następującem rozumowaniem:

— Gdyby to sobie Michał z Krzysią obiecali i gdybym wówczas Ketlinga między nich, jako klin, wbijał to nie mówię! Salomon powiada: "Nie wścibiaj nosa do cudzego trzosa" — i ma racyę. Ale życzyć każdemu wolno. Zresztą, właściwie biorąc, cóż ja takiego uczyniłem? Niech mi kto powie, co?

To rzekłszy, pan Zagłoba wziął się w boki i wysunąwszy wargę, począł spoglądać wyzywająco na ściany izby, jakoby od nich spodziewał się zarzutów, ale że ściany nic odrzekły nic, więc sam mówił dalej:

— Powiedziałem Ketlingowi, że hajduczka przeznaczam dla Michała. Albo to mi nie wolno? Może nieprawda? Jeśli Michałowi kogo innego życzę, to niech mnie pedogra ukąsi!

Ściany przyznały w zupełnem milczeniu słuszność panu Zagłobie.

On zaś ciągnął:

— Powiedziałem hajduczkowi, że Ketling przez Drohojewską ustrzelon, może nieprawda? Zali się nie przyznał, zali nie wzdychał, siedząc przy piecu, aż popiół wylatywał na izbę? A com widział, tom i innym powiedział. Skrzetuski jest realista, ale też i moim dowcipem za psami nikt nie ciska. Sam wiem, co można powiedzieć, a o czem lepiej zamilczeć... Hm! pisze, żeby się w nic nie wdawać! Może i to być. Tak dalece nie będę się w nic wdawał, że jak kiedy zostaniem samotrzeć z Krzysią i Ketlingiem w izbie, to sobie pójdę, a ich samych ostawię. Niech sobie radzą bezemnie. Ba, myślę że i poradzą. Nie trzeba im żadnej pomocy, bo już i tak prze ich jedno ku drugiemu, że im oczy bieleją. A w dodatku idzie wiosna, w której to porze nietylko słońce, ale i żądze zaczynają przypiekać... Dobrze! zaniecham, jeno jeno obaczym, co z tego wyniknie...

Jakoż wynik miał wkrótce nastąpić. Na czas wielkiego tygodnia całe towarzystwo z Ketlingowego dworu przeniosło się do Warszawy i stanęło w gospodzie przy ulicy Długiej, aby być w pobliżu kościołów i nabożeństwa zażyć do woli, a zarazem nasycić oczy świątecznym gwarem miejskim.

Ketling i tu czynił honory gospodarskie, bo choć cudzoziemiec z pochodzenia, najlepiej znał stolicę i wszędy miał pełno znajomych, przez których wszystko mógł ułatwić. Przesadzał się w uprzejmościach i prawie myśli towarzyszek zgadywał, a zwłaszcza Krzysinę. Wszystkie też pokochały go szczerze; pani Makowiecka zaś, uprzedzona już poprzednio przez pana Zagłobę, spoglądała na niego i na Krzysię coraz przychylniejszem okiem i jeśli nic dotąd nie mówiła z dziewczyną, to tylko dlatego, że i on dotąd milczał. Ale zdawało się zacnej "ciotuli" rzeczą i naturalną i przystojną, że kawaler wysługuje się panience, zwłaszcza, że to był kawaler prawdziwie świetny, którego na każdym kroku spotykały oznaki szacunku i przyjaźni, nietylko od niższych, ale od wyższych, tak wszystkich umiał sobie zjednać swoją istotnie cudną urodą, obyczajem, powagą, hojnością, słodyczą w czasie pokoju, męstwem w czasie wojny.

— Będzie, co Bóg da i mój mąż postanowi — myślała sobie pani stolnikowa — ale nie będę im przeszkadzała.

Dzięki temu postanowieniu, Ketling częściej teraz przestawał z Krzysią i dłużej z nią przebywał, niż we własnym domu. Zresztą całe towarzystwo chodziło ciągle razem.

Zagłoba podawał zwykle ramię samej stolnikowej, Ketling Krzysi, a Basia, jako najmłodsza, biegła luzem, to zapędzając się nadto naprzód, to zatrzymując się przed bazarami dla pogapienia się na towary i różne zamorskie dziwa, których nigdy dotąd nie widziała. Krzysia oswoiła się zwolna z Ketlingiem i gdy teraz wspierała się na jego ramieniu, gdy słuchała jego rozmowy lub patrzyła w jego szlachetną twarz, serce nie tłukło się już z dawnym niepokojem w jej piersi, nie odchodziła od niej przytomność, nie ogarniała jej konfuzya, ale niezmierna i upajająca słodycz. Byli ciągle z sobą; klękali obok siebie w kościołach, głosy ich mieszały się w modlitwie i śpiewach pobożnych.

Ketling znał dobrze stan swego serca; Krzysia, bądź dlatego, że sama siebie chciała oszukać nie powiedziała sobie: "kocham go" — ale pokochali się bardzo mocno. Że zaś obok tego zawiązała się między nimi wielka przyjaźń, że poza miłością jeszcze się lubili niezmiernie, a o samej miłości nic dotąd nie rzekli, przeto czas im schodził jak sen, i pogoda była nad niemi.

Wkrótce miały ją dla Krzysi przesłonić chmury wyrzutów, ale obecnie była pora spoczynku. Właśnie przez zbliżenie się Ketlinga, przez oswojenie się z nim, przez ową przyjaźń, jaka razem z miłością między nimi zakwitła, skończyły się Krzysine niepokoje, wrażenia nie były tak gwałtowne, uciszyły się rozterki krwi i wyobraźni. Oto byli siebie blisko, było im przy sobie dobrze i Krzysia, oddawszy się całą duszą tej wdzięcznej obecności, nie chciała myśleć o tem, że skończy się kiedykolwiek i że do rozproszenia ułudy potrzeba tylko jednego słowa Ketlinga: "Kocham!"

Słowo to zostało wkrótce wymówione. Raz, gdy stolnikowa z Basią były u chorej krewnej, namówił Ketling Krzysię i pana Zagłobę do zwiedzenia zamku królewskiego, którego Krzysia nie znała dotąd, a o którego osobliwościach dziwy opowiadano w całym kraju. Udali się więc we troje. Hojność Ketlingowa otworzyła im wszystkie wejścia i Krzysię witały tak uniżone ukłony odźwiernych, jak gdyby była królową i do własnej wstępowała rezydencyi. Ketling, znający doskonale zamek, oprowadzał ją po wspaniałych salach i komnatach. Oglądali teatrum, łaźnie królewskie; zatrzymywali się przed obrazami przedstawiającemi bitwy i zwycięstwa Zygmunta i Władysława, odniesione nad wschodnią dziczą; przeszli na tarasy, z których wzrok ogarniał niezmierną przestrzeń kraju. Krzysia nie mogła wyjść z podziwu, on zaś tłómaczył jej każdą rzecz i przedstawiał, a od czasu do czasu milknął i spoglądając w jej ciemno-niebieskie oczy, zdawał się mówić wzrokiem: "Co znaczą te skarby wobec ciebie, skarbie!"

Panna zaś rozumiała tę cichą mowę. Zaczem wwiódł ją do jednej z komnat królewskich i stanąwszy przed ukrytemi drzwiami w ścianie, rzekł:

— Tędy aż do katedry dojść można. Jest to długi korytarz, który się kończy ganeczkiem niedaleko wielkiego ołtarza. Z onego ganeczku królestwo mszy zwykle słuchają.

— Znam dobrze tę drogę — odpowiedział Zagłoba — bo żem to był z Janem Kazimierzem konfident i Marya Ludwika pasyami mnie kochała, więc często mnie oboje na mszę z sobą zapraszali, a to, żeby się moją kompanią cieszyć i pobożnością budować.

— Chcesz waćpanna wstąpić? — pytał Ketling dając znak odźwiernemu by drzwi otworzył.

— Wejdźmy — rzekła Krzysia.

— Idźcie sami — ozwał się pan Zagłoba — młodziście i macie dobre nogi, a jam się już dosyć nadreptał. Idźcie, ja tu z odźwiernym zostanę. Chociażbyście też i po parę pacierzy zmówili, nie będę się gniewał, bo wypocznę.

Więc weszli.

On wziął jej rękę i prowadził długim korytarzem. Ręki tej nie przyciskał do serca; szedł spokojny i skupiony. Boczne okienka rozświecały razwraz ich postacie, poczem znowu pogrążali się w mroku. Jej nieco serce biło, bo oto pozostali pierwszy raz samnasam, ale jego spokój i słodycz uspokajały ją także. Weszli nakoniec na ganek, umieszczony w prawej stronie kościelnej, już za stalami, nieopodal wielkiego ołtarza.

Więc najprzód klękli i poczęli się modlić. Kościół był cichy i pusty. Dwie świece paliły się przed wielkim ołtarzem, jednak cała ta głębsza część nawy pogrążona była w uroczystym półcieniu. Tylko od szyb tęczowych wchodziły blaski rozmaite i padały na dwie przecudne twarze, pogrążone w modlitwie, spokojne, podobne do twarzy cherubinów.

Ketling podniósł się pierwszy i począł szeptać, bo w kościele nie śmiał podnosić głosu:

— Patrz pani na one aksamitne oparcia: są na nich ślady, gdzie wspierały się głowy obojga królestwa. Królowa siadała z tej strony, bliżej ołtarza. Odpocznij pani na jej miejscu...

— Żali prawda, że ona całe życie była nieszczęśliwa? — szeptała siadając, Krzysia.

— Historyę jej słyszałem jeszcze dzieckiem, bo opowiadano ją po wszystkich rycerskich zamkach. Być może, że była nieszczęśliwa, gdyż nie mogła zaślubić tego, którego pokochało jej serce.

Krzysia oparła głowę o to samo miejsce, na którem było wgłębienie, wytłoczone przez głowę Maryi Ludwiki, i przymknęła oczy; jakieś bolesne uczucie ścisnęło jej pierś; jakiś chłód wionął nagle z pustej nawy i zmroził ten spokój, który przed chwilą jeszcze przepełniał całą jej istotę. Ketling patrzał na nią w milczeniu; zrobiła się cisza prawdziwie kościelna.

Poczem obsunął się zwolna do nóg Krzysinych i tak mówić począł głosem wzruszonym lecz spokojnym:

— Nie grzech to, że w świętem miejscu przed tobą klękam, bo gdzież, jeśli nie do kościoła czysta miłość po błogosławieństwo przychodzi. Miłuję cię więcej niż zdrowie, miłuje nad wszelkie dobro ziemskie, miłuję cię duszą, miłuję cię sercem i tu, wobec tego ołtarza, miłość ci moją wyznawam!....

Twarz Krzysi pobielała jak płótno. Wsparta głową na aksamicie poręczy, nie uczyniła nieszczęsna panna żadnego ruchu, on zaś mówił dalej:

— Więc nogi twoje obejmuje i o wyrok cię błagam: mam-li odejść z radością niebiańską, czy też żalem nieznośnym, którego zgoła przeżyć nie zdołam?....

Tu chwilę czekał odpowiedzi, lecz gdy jej nie było, skłonił głowę tak, że prawie dotykała stóp Krzysinych i wzruszenie widocznie opanywało go coraz większe, bo głos mu drgał, jak gdyby piersiom jego brakło oddechu.

— W ręce twoje oddaje szczęście i życie moje. Zmiłowania wyglądam, bo mi ciężko okrutnie.

— Módlmy się o Boskie miłosierdzie! — zawołała nagle Krzysia, obsuwając się na kolana.

Ketling nie zrozumiał, ale nie śmiał się tej intencyi sprzeciwać, więc pełen oczekiwania, niepokoju, klęknął przy niej i znów się poczęli modlić.

W pustym kościele słychać było chwilami podnoszące się głosy, którym echo nadawało dźwięki dziwne i żałobne.

— Boże, bądź miłościw! — ozwała się Krzysia.

— Boże, bądź miłościw! — powtórzył Ketling.

— Zmiłuj się nad nami!

— Zmiłuj się nad nami!

Dalej modliła się już cicho, ale widział Ketling, że płacz wstrząsa całą jej postacią. Długo nie mogła się uspokoić, wreszcie podniosła się i rzekła:

— Pójdźmy...

Wyszli znów na ów długi korytarzyk. Ketling spodziewał się, że w drodze otrzyma jakowąś odpowiedź i patrzył jej w oczy, ale napróżno. Szła śpiesznie, jakby pragnąc coprędzej znaleść się w komnacie, w której czekał na nich pan Zagłoba.

Więc, gdy już drzwi były o kilkanaście kroków, rycerz uchwyciwszy za kraj sukni.

— Panno Krystyno! — rzekł — na wsystko co-ć święte...

Wówczas Krzysia odwróciła się i chwyciwszy tak szybko jego dłoń, że nie miał czasu postawić najmniejszego oporu, przycisnęła ją w mgnieniu oka do ust.

— Miłuję cię z całej duszy, ale nigdy nie będę twoją! — rzekła.

I nim zdumiony Ketling zdołał wymówić słowo, dodała jeszcze:

— Zapomnij o wszystkiem co było!...

Po chwili znaleźli się oboje w komnacie.

Odźwierny spał w jednem krześle, a pan Zagłoba w drugiem. Jednak wejście młodych zbudziło ich. Zagłoba otworzył oko i począł niem mrugać nawpół przytomnie. Zwolna jednak wróciła mu pamięć czasu i osób.

— Ha! to wy! — rzekł, obciągając pas ku dołowi. Śniło mi się, że nowy elekt stanął, ale to był Piast. Byliście na ganeczku?

— Tak jest.

— A dusza Maryi Ludwiki nie ukazała się wam przypadkiem?

— Owszem! — odrzekła głucho Krzysia.

ROZDZIAŁ XIV.

Po wyjściu z zamku, Ketling, potrzebując zebrać myśli i otrząsnąć się ze zdumienia, w które wprawiło go postępowanie Krzysi, pożegnał ją i Zagłobę zaraz przed bramą, oni zaś oboje udali się z powrotem do gospody. Basia z panią stolkową już były od chorej wróciły także, i pani stolnikowa przywitała pana Zagłobę następującemi słwy:

— Miałam pismo od męża, który przy Michale w stannicy dotąd bawi. Zdrowi są obaj i niedługo się tu obiecują. Jest list od Michała do Waćpana, a do mnie tylko podskryptum w mężowskim. Pisze też mąż, że dyferencyę, która była z Żubrami o jedną Basiną majętność, szczęśliwie ukończył. Teraz już tam sejmiki zblizka... Powiada, że tam imię pana Sobiewskiego okrutnie znaczy, więc sejmik po jego myśli wypadnie. — Kto żyw, na elekcyę się wybiera, ale nasze strony będą z panem marszałkiem koronnym. Ciepło już tam i dżdże chodzą... W Werchutce u nas spaliły się zabudowania... Czeladnik ogień zapuścił, a że wiatr był....

— Gdzie list Michałowy do mnie? — spytał pan Zagłoba, przerywając potok nowin, wypowiedzianych jednym tchem przez zacną panią stolnikową.

— Ot, jest! — odrzekła, podając mu pismo pani stolnikowa. — Że wiatr był, a ludzie na jarmarku....

— Jakże się te listy tu dostały? — spytał znów Zagłoba.

— Przyszły do pana Ketlingowego dworca, a ztamtąd czeladnik odniósł. Że zaś, powiadam wiatr był....

— Chcesz waćpani dobrodzika posłuchać?

— Owszem bardzo proszę.

Pan Zagłoba złamał pieczęcie i począł czytać, najprzód półgłosem, dla samego siebie, potem głośno dla wszystkich:

"Pierwsze to pismo do was wysyłam, ale bodaj drugiego nie będzie, bo tu poczty nie pewne i sam personaliter niedługo się między wami stawię. Dobrze tu w polu, ale przecie serce okrutnie mnie ciągnie i rozmyślaniom i wspominkom końca niemasz, kwoli którym solitudo milsza mi od kompanii. Robota obiecana minęła, bo ordy cicho siedzą, jeno mniejsze kupy w łąkach buszują, które też dwukrotnie podeszliśmy tak fortunnie, że ni świadek klęski nie ostał.

— O to ich przygrzali! — zawołała z radością Basia. — Niemasz nad stan żołnierski!

"Ci z doroszeńkowej hassy (czytał dalej Zagłoba) radziby z nami pohałasować, ale im bez ordy nijak. Jeńcy zeznają, że znikąd się żaden większy czambuł nie ruszy, i ja tak myślę, bo miałoby-li co z tego być toby już było gdyż trawy od tygodnia zielenieją i jest czem konie popaść. W jarach, tu i owdzie, jeszcze się coś śniegu przytaiło, ale wysoki step zielony i wiatr ciepły wieje, od którego konie zaczynają lenieć, to najpewniejsze wiosny signum. Po permissyę już posłałem, która lada dzień nadejdzie i zaraz ruszę... Pan Nowowiejski zastąpi mnie wstróżowaniu, przy którem tak mało roboty, żeśmy z Makowieckiem liszki po całych dniach szczwali, dla samej uciechy, boć futro ku wiośnie nic potem. Jest też siła dropiów, a czeladnik mój ustrzelił pelikana z guldynki. Ściskam waćpana z całego serca, pani siostrze ręce całuję, a także pannie Krzysi której przychylności fortissime się polecam, o to głównie Boga prosząc, abym ją niezmienioną zastał i tej samej pociechy mógł używać. Pokłoń się waćpan odemnie pannie Basi. Nowowiejski złość za mokotowską rekuzę kilkakrotnie na karkach hultajskich wywierał, ale jeszcze się zapamiętywa; znać nie ze wszystkiem mu ulżyło. Bogu i jego Przenajświętszej łasce was polecam."

"P. scriptum: Kupiłem od przejezdnych Ormianów błam gronostajów, bardzo zacny; ten gościńcem pannie Krzysi przywiozę, a i dla naszego hajduczka znajdą się bakalijki tureckie."

— Niech sobie je pan Michał sam zje, bom ja nie dziecko! — ozwała się Basia, której policzki zapłonęły, jakoby od nagłej przykrości.

— To nierada go zobaczysz? Gniewasz się na niego? — spytał Zagłoba.

Lecz ona mruknęła coś tylko z cicha i na prawdę pogrążyła się w gniewie, rozmyślając trochę o tem, jak pan Michał lekko ją traktuje, a trochę o dropiach i o owym pelikanie, który szczególnie podniecił jej ciekawość.

Krzysia podczas czytania siedziła z zamkniętemi oczyma, odwrócona od światła, było zaś to prawdziwe szczęście, że obecni nie mogli widzieć jej twarzy, gdyż zaraz poznaliby, że się dzieje coś nadzwyczajnego. To, co zaszło w kościele, a następnie list pana Wołodyjowskiego, to były dla niej jakoby dwa uderzenia obucha. Sen cudny pierzchnął i od tej chwili stanęła dziewczyna twarzą w twarz rzeczywistości ciężkiej, jak nieszczęście. Na poczekaniu nie mogła zebrać myśli i tylko niewyraźne mgliste uczucia wichrzyły w jej sercu. Wołodyjowski, razem ze swoim listem, nostajów, wydał jej się tak płaskim, że prawie wstrętnym. Natomiast nigdy Ketling nie był droższym. Drogą jej była sama myśl o nim, drogie jej słowa, kochana jego twarz, drogim jego smutek. I oto trzeba będzie odejść od kochania, od uwielbienia, od tego, do którego rwie się serce, wyciągają ramiona; zostawić umiłowanego człowieka w desperacyi, w wiecznym smutku, w zmartwieniu, a oddać duszę i ciało innemu, który dlatego samego, że jest innym, staje się niemal nienawistnym.

— Nie zmogę się, nie zmogę się! — wołała w duszy Krzsia.

I czuła to, co czuje branka, której wiążą ręce, a jednak sama się ona związała, bo przecie mogła powiedzieć swego czasu Wołodyjowskiemu, że mu będzie siostrą, niczem więcej.

Tu przyszedł jej na pamięć ów pocałunek przyjęty i oddany, więc ogarnął ją wstyd i pogarda dla samej siebie. Zali kochała już ówczas Wołodyjowskiego? — Nie! w sercu jej nie było miłości, tylko, prócz współczucia, ciekawość i bałamuctwo, pozorami siotrzeńskiego afektu pokryte. Teraz dopiero poznała, że między pocałowaniem z wielkiej miłości a pocałowaniem z popędu krwi jst taka różnica, jak między aniołem a dyabłem. Obok pogardy, zebrał gniew w Krzysi, atoli poczęła się w niej duma burzyć i przeciw Wołodyjowskiemu. On także był winien, czemuż cała pokuta i zgryzota i zawód ma spadać na nią? Czemuby i on nie miał zakosztować tego gorzkiego chleba? Zali ona nie ma prawa powiedzieć mu, gdy powróci:

[Ciąg dalszy nastąpi.]



Profesor Ross G. Marvin.

"Męczennikiem wyprawy Peary'ego" ogólnie nazywają profesora Ross G. Marvina, jedynego członka tej ekspedycyi, który w poszukiwaniu bieguna utracił życie. R. E. Peary dla tego wybrał prof. Marvina za swego towarzysza podróży, gdyż ogólnie znaną była jego odwaga, wykształcenie i poświęcenie się dla nauki. Stracił on życie, wpadając w jedną z obfitych szczelin wśród lodów, gdy prowadził część ekspedycyi na odkrycie bieguna. Profesor Ross G. Marvin liczył zaledwie 30 lat wieku.

Z AMERYKI.

Okropności więzienia.

WASHINGTON, D. C., 16 września. — Z raportu inspektora zarządu więzień C. H. McGlassona okazało się, że warunki życiowe więzienia Zachodniego Stanu Pensylwania są do tego stopnia okropne, że wymagają natychmiastowego przeniesienia wszystkich więźniów do innych zakładów karnych.

"W dniu 1 września w więzieniu tym znajdowało się 1301 więźniów," powiada prokurator Ellis, obecny zarządca departamentu sprawiedliwości, który obznajmił się z raportem Glassona. "Z liczby tej przeszło połowa jest ciągle chora. Cele więzienne są nadzwyczaj ciasne, a mieszczą przeważnie po dwóch więźniów. Pomiędzy łóżkami więźniów pozostaje przejście ośmnaście cali szerokie i 8 stóp długie.

Przeszło 300 więźniów zapadło w suchoty. Całe więzienie roi się od rozmaitego robactwa i bez wyjątku wszyscy skarżą się na niemożliwe jedzenie, a w szczególności na mięso. Niedawno wszyscy więźniowie prawie rzucili się na jednego z dozorców więziennych z powodu właśnie złego pożywienia, a władze więzienne z uwagi na liczbę niezadowolonych nie czują się w prawie ukarać winnych. Prawdopodobnie te wszystkie okropne szczegóły nie są znanemi ani gubernatorowi ani innym władzom, mającym bezpośrednią kontrolę nad zakładami karnymi.

Do wspomnianych też osób zostały wysłane kopie raportu, nie w celu oskarżenia kogokolwiek bądź lecz dla zwrócenia raczej uwagi, stojących w steru zarządu stanowego. Jeneralny prokurator ma nadzieję, że opłakane te stosunki niezwłocznie poprawią się."

Sensacya w Pittsburgu.

PITTSBURG, 16 września. — Ogłoszenie szczegółów o stanie Zachodniego więzienia sprawiła tu nie małą sensacyę, a zarazem wyjaśniła powód ciągłych ze strony więźniów prób ucieczki za pomocą podkopów itp.

Wznowienie strajku.

PITTSBURG, Pa., 16 września. — Strajk pracowników wagonowych Pressed Steel Car Co. w Schoenville, który uważano ba ukończony, rozpoczął się znowu. Strajk ten kosztował dotąd, jak wiadomo dziewięć żyć ludzkich i ogromne sumy pieniężne.

Wczoraj 3000 do 4000 robotników opuściło fabrykę i spokojnie rozeszło się do domów. Robotnicy żądają obecnie żeby sprowadzani podczas strajku robotnicy byli niezwłocznie wydaleni.

Pomimo pozornego spokoju pięćdziesięciu szeryfów pilnuje zabudowań fabrycznych.

Zaaresztowanie "finansisty".

MARINETLE, Wis., 16 września. — Były makler giełdowy z Chicago Wallace Hopkins, który w roku zeszłym został aresztowany w Stanie Oregon za popełnienie różnych oszustw na sumę $100.000 lecz później wypuszczony na wolność, ponownie dostał się do kozy.

Tym razem suma, którą otrzymał podstępnie od Mayora Martina z Kankauna wynosi zaledwie $2000. Po złożeniu kaucyi znów puszczą go wolno.

Stróże bezpieczeństwa.

ATLANTIC, N. J., 16 września. — Miasto nasze do głębi jest oburzone na przedstawicieli prawa i porządku z powodu następującego faktu. Wczoraj mianowicie pomiędzy policyantami a prywatnymi detektywami, których sprowadziła prokuratorya dla wykrycia i zbadania licznych jaskiń zbrodniarzy zawrzała uliczna walka. Nacierani detektywi użyli broni palnej. Jedna kula, pochodząca widocznie ze strzałów w powietrze ugodziła Rozalię Steward, stojącą na drugim piętrze na balkonie w krzyże, raniąc niebezpiecznie. Starcie zostało wywołane przez detektywów, z których jeden miał zaczepić jakąś przechodzącą kobietę, w obronie której stanęła publiczność. Wywiązała się walka między detektywami a publicznością, której znowu przyszła z pomocą policya. W walce tej zawdzięcza biedna Stewardowna swoją ranę a może i śmierć. Trzech detektywów uwięziono a mianowicie William'a Blaizer'a, Franciszka Jereckiego i naczelnika detektywów Ferdynanda Davisa.

Przykro niezmiernie że i w tej burdzie wmięszane jest polskie nazwisko. ,

Budowa nowych pancerników.

WASZYNGTON, D. C. 16 września. — Departament marynarki wojennej wydał kontrakty na budowę dwóch nowych pancerników kompanii New York Shipbuilding Company. Nowe kolosy wodne mają nosić nazwy "Arkansas" i "Wyoming", a dażdy z nich będzie miał 26,000 ton pojemości.

Spis ludności.

WASZYNGTON, D. C. 16 września. — Rządowe biuro cenzusowe obliczyło iż potrzeba będzie 65,000 enumeratorów w całym kraju do obliczenia ludności w roku przyszłym. Obliczanie ludności rozpocznie się 15 kwietnia 1910 r. i ma trwać 60 dni. Następnie armia klerków będzie przez dłuższy czas obliczać zapisanych obywateli i sporządzać statystykę tak z liczby ludności, jak i ruchu przemysłowego i handlowego.

Namiętni starcy .

Los Angeles, Cal. 17 września. — Odbył się tu pojedynek dwóch konkurentów panny H. W. Cor, liczącej 78 wiosen życia. Rywalami dobijającymi się ręki i serca tej panienki byli dziewięćdziesięcioletni John Mere i 89 letni Levi Hall. W czasie konkurów, gdy się obydwaj zalecali zazdrość wybuchła w sercu Moore'a i wymierzył on młodszemu od siebie, a więc więcej szans mającemu Hallowi kilka uderzeń laską. Ten zaś udał się pod opiekę policyi. W krótce ma się odbyć sprawa ,podczas której w roli świadka ukaże się "przedmiot uniesień namiętnych" panna H. W. Cor.

Nieudany zamach.

LEADVILLE, Colo., 17 wrześ.— Wczoraj około jedenastej w nocy pięciu zamaskowanych bandytów usiłowało ograbić pociąg pasażerski do którego był przyczepiony wóz ekspresowy, wiążący podobno znaczną sumę pieniężną.

Ponieważ drzwi żelazne do wagonu były zamknięte, a służba ekspresowa niechciała otworzyć, bandyci podłożyli patrony dynamitowe i wysadzili zaporę. Jednak pozostawała jeszcze kasa ogniotrwała, która oparła się kilku zamachom dynamitowym bandytów. Po nieudanych wysiłkach zbiegli oni w pole i znikli w ciemnościach nocy.

Groźna sytuacya.

PITTSBURG, Pa., 16 września. — Pomiędzy strajkującymi robotnikami, zatrudnionymi przez kompanią "Pressed Steel Car" w Schoenville wytwarza się bardzo przykra kolizya. Robotnicy amerykańscy postanowili powrócić do pracy ,i mają się zebrać jutro z rana i ze sztandarem gwiaździstym na czele udać się do fabryki. Zapowiedzieli oni, że o ile robotnicy cudzoziemscy odważą znieważyć sztandar Stanów Zjednoczonych będą oni bez litości do nich strzelać.

Większość z uczestników tego pochodu uzbrojoną ma być w rewolwery.

Ze względu na ogromne rozgoryczenie robotników cudzoziemców, pomiędzy którymi znajduje się wielu Polaków, na fabrykę za sprowadzenie łamistrajków, można się spodziewać bardzo poważnych komplikacyi.

Wczoraj już tłum robotników przybrał postać groźną, zapowiadającą możliwy rozlew krwi.

Wyścigi balonów.

NEW YORK, 17 września.— W wyścigu balonów sterowych wezmą udział: kapitan Thomas S. Baldwin z balonie sterowym, John Roeder z White Plains, N. Y. w maszynie, skombinowanej z balonu sterowego i z latawca i George L. Tomlinson z Syracuse, N. Y. w balonie sterowym. Przestrzeń wyścigowa wynosi 140 mil ang. Nagrodę w sumie $10,000 otrzyma kto pierwszy przybędzie do celu.

Pogoń za bandytami.

HOUSTON, Tex., 17 września. — Kilkunastu uzbrojonych obywateli ściga trzech murzynów, osadzonych w więzieniu w Angleton za morderstwo, a którzy zdołali umknąć. W poszukiwaniu za zbrodniarzami użyto psów gończych i reflektorów oświecających nocą okolicę. Jednego z morderców Charlesa Nobbesa dopędzono i zastrzelono, gdyż stawiał opór. Inni gorliwie są poszukiwani.

Milionowy spadek.

GOSTEN, N. Y. 17 września. — Wczoraj otwarto tu testament Harrimana. Dokument zawiera zaledwie 100 słów i opiewa, że cały majątek, ziemię, budynki, kapitały i własność prywatną zapisuje Harriman swej żonie Mary W. Harriman, która ma być całkowicie pełnomocną spadkobierczynią. Dokument posiada datę 3 czerwca 1903 roku, a podpisany jest oprócz zmarłego przez dwóch świadków, Charles'a A. Peabody i C. C. Tegethoff'a. "Wall Street Journal" oblicza spadek na 100 milionów wartości.

Na cele dobroczynne Harriman nie uczynił żadnych zapisów.

Strajk ukończony.

PITTSBURG, Pa., 18 września. — Strajk pracowników kompanii "Pressed Steel Car Co." szczęśliwie się zakończył. Wczoraj z rana robotnicy Amerykanie idąc do pracy urządzili pochód z sztandarami. Amerykanów zebrało się do 200 tysięcy, później oddział ich powiększył się gdy się przyłączyło do pochodu 1500 Kroatów i 600 Włochów. Przy samem wejściu do fabryki czekało około 1000 Polaków, Rosyan i Słowaków, gotowych do boju z Amerykanami, lecz widząc ogromną liczbę przeciwników, pogodzili się z losem i powrócili do pracy.

Ofiary huraganu.

MOBILA, Ala., 18 września. — Z wysp położonych na południe od Cuby otrzymano wiadomość, że podczas huraganu, jaki niedawno szalał w tych okolicach, zginął parowiec "Nicholas Castina", mający na pokładzie 17 marynarzy i dwóch pasażerów.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

4 Adamowski I	356 Koczela J
5 Andrzejewski J	358 Korus J
8 Argasinki W	363 Kotarba J
14 Balucz S	364 Koziol J
17 Bochenek F	367 Kowal S
19 Backiewicz J	368 Kowal S
20 Balunowicz W	368 Kowalczyk J
23 Balicki J	369 Kowalczyk M
25 Bajek M	371 Kozliwski L
26 Baltor J	374 Kruca A
30 Balije J	381 Kramasz K
32 Baniecka R	386 Krol L
33 Bawol W	388 Krzisztofiak J
34 Barnas	389 Krochmal K
38 Baran W	394 Kuklewski J
39 Baran P	388 Kulesza P
40 Baluch S	402 Kucharska F
44 Bentkowicz J	405 Kuran J
50 Berner L	409 Kwalkowski J
52 Bialon J	411 Kwasny M
53 Bialek S	412 Kwasniewski A
56 Blazejowski J	416 Lagosz K
68 Boradera J	423 Lesmak K
71 Bonarowna T	442 Litwa J
76 Brzezowski N	448 Lukacz J
77 Brzegowy M	457 Mackowiak J
77 Brzygowy M	458 Maciejewski J
78 Brzostek J	461 Mallna J
79 Brzezinska M	470 Marczak F
80 Bruzenski W	474 Matuszak W
81 Brzowski J	481 Mazur W
83 Bujelka J	486 Mazian F
85 Buhala S	496 Miszek K
88 Buczek S	497 Mikolajczyk M
90 Bukowski S	498 Mikas T
91 Burlak A	500 Miszkowski J
93 Burka A	502 Minkiewicz I
95 Bykocki J	509 Misiolek J
96 Calin J	523 Morz M
101 Chamula W	532 Mucka J
102 Charczeko M	537 Nadwaliczy M
107 Chmura E	538 Napora J
109 Chudzicki P	543 Nowak H
110 Chosomanski S	545 Nowak J
112 Ciesielski J	549 Nowak J
113 Cison J	554 Ogol Z
115 Cetnarowicz P	558 Orzech
116 Cijwienski J	567 Papsik A
124 Cuga L	570 Putka M
125 Cwik J	576 Paczko K
126 Cymbat P	584 Puzdur Z
128 Czarnk S	585 Pawlik J
129 Czajkosk J	587 Pekala W
181 Czybar M	601 Piasecki A
132 Czubak M	02 Piechuta M
141 Demkowicz J	603 Piasecka M
148 Dlubaz S	604 Pikalski M
152 Dombrowski J	605 Pinta Z
154 Dombrowski P	606 Pilch J
157 Dowiat S	607 Piecuch J
158 Drozdowski A	610 Piemiazek S
160 Drozd W z	618 Potrzeba J
163 Dudzik J	619 Potrzeba J
164 Dupak J	624 Polek A
167 Dziwak J	625 rymula A
168 Dziedkowiec W	627 Przywara F
180 Ferfecga K	628 Przada S
181 Feret K	630 Przybyta S
188 Florkawska T	632 Prokop A
192 Florkiewicz K	639 Rafacz A
194 Frankowska S	641 Raderski S
202 Furtak J	646 Rackowski M
203 Furman J	6648 Radu J
205 Gawlowski A	649 Rataj W
206 Galuzek T	662 Robacki A
208 Galanta K	663 Rogata F
209 Gajewska A	680 Ryczek M
210 Gajewska W	691 Sawicki W
211 Gajda J	731 Seliga W
222 Glowiak Z	734 Serwa S
223 Gozelak A	743 Sikorowski W
243 Grzala W	750 Skrzypek J
245 Gut J	751 Skoka J
247 Guzielec A	753 Skura F
248 Guzek J	754 Skiebny M
254 Hameria L	755 Skrobowski B
255 Handzel M	757 Skora L
259 Harynek J	759 Skawra K
281 Huczko J	765 Sobanski W
283 Huhla J	769 Sowa L
284 Hubacek S	771 Sowienski L
285 Ihylut J	784 Staniec A
286 Idzik H	785 Stasiek A
289 Intas A	791 Steniak S
290 Jakszewicz K	798 Strelak J
291 Jackowiec F	802 Strzok W
294 Jakubek M	808 Stopka A
296 Jarosz J	810 Sucnida J
300 Jancic S	813 Suster J
304 Jorkowska K	822 Swich J
310 Kaczor M	835 Szewczyk M
313 Kaminski J	842 Szymanski S
314 Kaminski L	854 Tarczynski A
315 Kanas R	856 Teka J
319 Kantorczyk S	866 Tokarz P
330 Kielian J	877 Tutak S
331 Kielian K	883 Tynek J
333 Kielbas M	900 Wa[illegible]rka J
336 Klodzinski A	926 Wojciek K
338 Kluk M	929 Wojtal M
344 Konieczny P	938 Wroblewski N
345 Koczak W	941 Wronska J
346 Kodura A	943 Wujcik W
350 Koszela W	944 Wysocki P
352 Koziel M	950 Zak A
353 Koziski S	951 Zajac B
354 Kowalski J	952 Zabawa T
355 Kotas A	957 Zateski J
	970 Zysy J



Komandor Lam i porucznik dr. Meester.

Obydwaj wymienieni oficerowie, przybrani w malownicze stroje siedmnastego wieku uczestniczyć będą podczas zbliżających się uroczystości "Hudson-Fulton". Reprezentować oni będą Henryka Hudsona i jego marynarza, tak jak oni wyglądali podczas słynnej podróży, w której ten znakomity podróżnik odkrył ujścia rzeki, noszącej obecnie jego imię. Lam i dr. Meester są oficerami krążownika duńskiego Utrecht, który reprezentuje rząd Niederlandzki podczas wspomnianego obchodu.

W SZKÓŁCE.

— Powiedz mi Gapski czy znasz jakie ptaki drapieżne.

— A znam.

— Naprzykład?

— Kura.

— Któż ci powiedział, że to drapieżny ptak?

— No, bo ona ciągle w śmieciach drapie.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Oldest Polish Newspaper in America
APPEARING EVERY THURSDAY
ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.
Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada
Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium*.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.
Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.
Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 23-go września, 1909.

Uwagi Redakcyi.

Pod koniec zeszłego tygodnia odbywał się w Chicago jeszcze jeden czeski zlot Sokołów. Polacy dowiedzieli się przy tej okazyi, że nasi pobratymcy mają nie trzy ale cztery organizacye sokole, a ta czwarta nosi nazwę "Katolickiego Sokoła".

• • •

Skonstatowanie takiego braku zgody w bratnim narodzie jest niewątpliwie przykre, ale z drugiej strony zawiera się w tem także pewna pociecha, że z nami — bądź co bądź, nie jest jeszcze tak źle. Słaba to wprawdzie pociecha, ale zawsze.... w braku innej, dobra i taka.

• • •

My Polacy w biedzie lubimy pocieszać się tem, że gdzieś, u kogoś, jest jeszcze większa. Przypomina mi się bajka o owym pastuchu gromadzkiego bydła, co to za cały majątek miał jeden wór, który mu w nocy służył za posłanie i za przykrycie, a w czasie zimna i deszczu za płaszcz i parasol. Gdy się użalano nad jego biedą, zwykł był mawiać: — Eh, nie takim znowu biedny; mam wór; inni i tego nie mają!....

• • •

Wracając do czeskich Sokołów, którzy w czasie ostatniego wspaniałego zlotu połączyli dwie największe narodowe organizacye sokole w jedną, pozostaną im w dalszym ciągu jeszcze trzy grupy zasadniczo przeciwne: jedna największa, narodowa, jednoczącą około 8000 członków, drugą formują robotnicy, skłaniający się do socyalizmu pod nazwą "Delnicki Sokol" i trzecia, której zlot właśnie w tych dniach się odbył: Katolickiego Sokoła. Do tej ostatniej należy także kilka katolickich gniazd słowackich. Mimo to nie rozpaczają Czesi, a ich prasa, bez różnicy stronnictw, witając zlot katolicki bardzo serdecznie, wyrażała jednozgodnie nadzieję, że Sokolstwo czeskie w niedługim czasie się pojedna.

• • •

Trzeba też wiedzieć, że po za Sokolstwem nie mają Czesi żadnej większej organizacyi, podobnej do naszego Związku i Zjednoczenia, i prawdopodobnie nigdy jej mieć nie będą, bo jeżeli idzie o asekuracyę na pośmiertne, to — wszyscy Czesi już są asekurowani. Katolicy u "Foresterów" liberali u Woodmanów, i w innych międzynarodowych organizacyach. Więc i pod tym względem dzieje się u nich o wiele gorzej, niż u nas.

• • •

I szkół własnych nie mają tyle, co Polacy, bo lud czeski nie będąc tak głęboko religijnym jak polski, nie znajduje w Kościele takiej jak nasz ostoi w podtrzymaniu narodowości własnej. Większość dziatwy czeskiej wynaradawia się beznadziejnie w szkole publicznej. Próbowano temu zapobiedz budowaniem szkół świeckich, ale — te okazują się przedsięwzięciem zbyt kosztownem, a poczucie narodowego obowiązku nie poparte obowiązkiem w obec religii, okazuje się zbyt kruchem, wobec zwłaszcza szerokich mas ludu, które mając do wyboru szkołę swoją własną, ale drogą i publiczną, ale bezpłatną, wybierają zazwyczaj ostatnią.

• • •

Wiele w tem krótkiem zestawieniu mieści się nauki dla nas, o tem nie potrzeba chyba rozwodzić się zbyt obszernie, bo każdy rozumny człowiek sam to wymiarkuje. Zwłaszcza ci nasi narodowcy, ci nasi kierownicy obozu narodowego, którzy ciągle jeszcze marzą o oddzielaniu szkoły ludowej od parafii, a na dalszym planie Kościoła od Państwa, winni głęboko się nad tem zastanowić. Jeżeli wbrew temu, co pisze dr. Szymański w "Przeglądzie Emigracyjnym" [patrz nasz dział pod tytułem: "co inni piszą"] stanowimy tu w Ameryce już teraz potężną placówkę polską, to właśnie dzięki temu, że w duszy ludu naszego istnieje głęboki pierwiastek religijny, a ten oparty na rozbudzonem poczuciu narodowych obowiązków, mógłby stać się ostoją, której żadna moc pokruszyć nie będzie w stanie.

• • •

Dr. Szymański powiada: "Na co zwalczać szkoły parafialne; niech będą i niech się ulepszają wskutek konkurencyi szkół świeckich; zamiast więc je burzyć, zakładajmy świeckie szkoły, prowadzone rzeczywiście wzorowo i wyposażone odpowiednio!" — Jak na skrajnego postępowca i zwolennika rewolucyi socyalnej, jakim jest dr. Szymański, i to jest już bardzo dużo. Piszący te uwagi, przez długie lata myślał tak samo, ale gdy rosły jego dzieci, gdy badał życie możliwie wszechstronnie, zmienił zdanie i dziś nie waha się wyznać z zupełnem przekonaniem, że radę dra Szymańskiego uważa za niewłaściwą, że wysiłek we wskazanym przez niego kierunku byłby marnowaniem sił, i więcej jeszcze, byłby dobrowolnem wyrzuceniem po za nawias naszego społecznego życia, tego pierwiastku, który sama Opatrzność zdaje się nam wskazywać jako prawdziwą ostoję naszych społecznych prac dokonywanych wśród ludu i z ludem naszym polskim.

• • •

Więc nie zakładania szkół świeckich [mam oczywiście na myśli szkoły ludowe, bo co do średnich i wyższych, to inna sprawa] ale poparcia jak najsilniejszego tych, które już istnieją, powinien domagać się każdy rozumny obywatel. W obu obozach, na które rozpada się społeczeństwo nasze, są ludzie szukający dróg stycznych, któreby je zbliżyły w pracy do wspólnego dobra. Dróg tych szukać nie trzeba, one istnieją od dawna, należy się tylko zdobyć na odwagę postawienia pierwszego kroku. I podział pracy także istnieje, i od dawna czeka, by się jej zgodnie podjęto, a to przypodnoszeniu uczucia pierwiastków religijnego z jednej, a narodowego z drugiej w duszy naszego ludu. W błędzie byli i są ci wszyscy, tak z jednej jak z drugiej strony, którzy umysły swe wysilali i wysilają w tym kierunku, aby wykazać, że jeden drugi wyklucza, albo, że jeden wystarcza, albo, że można w pierwszym zamknąć drugi, tak, ażeby go nawet widać nile było. W moim umyśle, polska budowa społeczna nasza w Ameryce coraz wyraźniej przedstawia się jako potężny gmach, podtrzymywany przez dwa filary, a tymi są obowiązki narodowe i regijne.

• • •

Gdy przestaniemy w obu obozach wyszukiwania różnic, a zaczniemy szukać stycznych, będzie to znak wyraźny, że coraz lepiej poznajemy życie, i że coraz wyraźniej uzdalniamy się do dokonania wielkiego dzieła: stworzenia silnej i trwałej placówki polskiej, prawdziwej czwartej dzielnicy polskiej na ziemi amerykańskiej.

• • •

Polskie towarzystwo emigracyjne w Krakowie, którego organem jest "Przegląd Emigracyjny" zakłada w tem mieście bezpłatne schronisko dla emigrantów, w którem pomieści się 200 łóżek. Znajdzie tam przytułek zaledwie drobna garść biedaków, którzy tysiącami wałęsają się po ulicach miasta, sypiają w rozmaitych norach, pod mostami, w nowo budujących się domach, albo na podłodze w poczekalni kolejowej, wyczekując aż przyjdzie na nich kolej wyjazdu po za granice Polski "na robotę". Narzekamy u nas na kiepskie czasy, ale — tam dopiero musi być nędza! Gdy się czyta jej opisy, to czasem trudno sobie wyobrazić jak mogą wyżyć ludzie w podobnych warunkach.....

• • •

Niemcy znaleźli nową sposobność dokuczania Polakom. Wobec faktu, że dziesiątki tysięcy naszych wybierało się z Wielkopolski do Częstochowy na wystawę, wymyślili sobie... cholerę w Królestwie Polskiem i . . nie wydają ani paszportów, ani t. z. półpasków.

• • •

"Tygodnik Ilustrowany" z Warszawy, prawie cały numer 37 poświęcił pamięci Słowackiego: ozdobiono go wspaniałymi ilustracyami Piotra Stachowicza. — Słowacki na okręcie, Pogrobowiec i śmierć Ellenai, oraz paru innymi. Artykuły starannie dobrane, jak W. Gomulickiego pt. smutek Juliusza; Makuszyńskiego "Pod Słowackiego chorągwią", — wiersz; Mościskiego "Kordyan w Watykanie", A. C. Ł. "Nieznane pamiątki po Słowackim" oraz Henryka Galle "Plon Jubileuszowy", z prawdziwym pietyzmem mówią o geniuszu wieszcza.

• • •

"O sławie, o zaszczytach, nawet nie marzył — powiada Gomulicki — za życia niknął w olbrzymim cieniu przez Mickiewicza rzucanym aż do śmierci zmuszony "śpiewać za płotem świerszczom się polnym przeciwiąc". Jego geniuszu nie rozumiał nikt ze spółczesnych nawet wielki Adam, i najbardziej właśnie ten ostatni. Krasiński był mu towarzyszem lotów tylko do pewnego punktu, potem prześcigniony przezeń stracił go z oczu....

I stało się ze Słowackim, co z balonem, pozbawionym balastu. Wzbił się na wysokość oczu ludzkiemu niedostępną, znikł całkowicie w błękitach.''....

Ale, uzupełnia H. Galle w "Plonie Jubileuszowym" — on wierzył niezłomnie, że choć za życia nie uwieńczono mu laurem skroni, chociaż miał "nieme harfy i słuchaczów głuchych" jednak pozostanie po nim ta "siła fatalna", co zdolna jest nędznych "zjadaczów chleba" przerobić w aniołów: "Przyszłość moja! i moje będzie za grobem zwycięstwo!"

I jest też niem w całej pełni.

• • •

Ze wszystkich pism w Polsce wydawanych najwięcej czytelników pomiędzy Polakami w Ameryce ma "Tygodnik Ilustrowany" zasługuje też na to w całem słowa znaczeniu.

• • •

Nadeszłe ostatnią pocztą z Europy dzienniki polskie, potwierdzają hiobowe, które już telegraf rozniósł po świecie przed dwoma tygodniami wieści, że rząd rosyjski zamknął w Warszawie Towarzystwo Wpisów Szkolnych, instytucyę, otaczającą opieką ubogich uczniów, pozostawiając młodzież naszą na początku roku szkolnego — bez wyjścia. Przyczepiono się do odezwy towarzystwa jakoby część zebranych funduszów miała być poświęcona na szkoły wyższe.... A więc prześladowania bez końca i bez miary!

V. TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ!

W poprzednim numerze powiedzieliśmy, że Sejm Zjednoczenia P. R. Kat., będzie ważnym, bo podniesioną zostanie na nim myśl wyjścia z pracą poza kadry własnej organizacyi przez zorganizowanie "Związku Jedności."

Równie ważnym będzie Sejm Związku Narodowego Polskiego, bo tam podniesionym zostanie przez Wydział Oświaty **projekt zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej.**

Projekt ten, jeżeli zostanie przyjęty, już samą nazwą, która nie może uledz zmianie, otworzy szeroko wrota dla wszystkich pracowników Związku, do wyjścia ze swą pracą w łonie organizacyi poza jej granice, z wyraźniejszą, aniżeli na jakiemkolwiek innem polu korzyścią dla całego narodu.

Polska Macierz Szkolna w Królestwie Polskiem, ta najwspanialsza instytucya, na jaką zdobyła się Ojczyzna nasza w swem porozbiorowem życiu, konając pod obuchem barbarzyńskiego rządu rosyjskiego, spadek po sobie — w postaci milionów druków, którymi regulowała swe życie, przekazała Polakom w Ameryce, z wyraźnem zaznaczeniem swej woli ostatniej, swego testamentu, by ją wskrzeszono tu, za Oceanem, gdzie moc wroga rozbija się u bram wolności, by uratowano od zagłady tę myśl wielką, w której naród widzi nadzieję swego odrodzenia, swojej lepszej przyszłości.

Wykonawcą tego testmentu, tej ostatniej woli dobijanej Macierzy wyznaczony został w Ameryce Związek Narodowy Polski, który zaszczyt ten i ten obowiązek przyjął na swoje barki.

Miejmy nadzieję, że nie zawiedzie położonego w nim zaufania.

Trudno ukrywać, że nie tylko szerokie masy członków tej organizacyi, ale także wielu jej przewodników ,dziś nie zdaje sobie jeszcze dokładnie sprawy z całej głębi zdania, którego się podjęto, i całej doniosłości, jaką sprawa ta brzemienna jest już w samem swem założeniu.

Byli tacy, co z uśmiechem politowania patrzyli na ogromne dwanaście pak druków — jak im się zdawało zupełnie bezużytecznych, i dziwili się, że w Warszawie nie żałowano przeszło tysiąca rubli, aby wysłać te "śmiecie" za morze.

Nie zrozumieli, że w tych pakach został zawarty duch konającej instytucyi, który głosem wyraźnym, aczkolwiek cichym, by go dosłyszeć mógł każdy ze śmiertelników, woła do nas z przejęciem: — **Powinniście i musicie stworzyć Polską Macierz Szkolną w Ameryce.**

Ci jednak co dosłyszeli i zrozumieli, powtórzą go głośniej na Sejmie w Milwaukee a potem — pójdzie on już echem coraz donioślejszym po wszystkich koloniach polskich, aż w roku grunwaldzkim — miejmy nadzieję — poruszy wszystkie polskie serca i w czyn przyoblecze — godny potomków wielkiego narodu, co ongiś kruszył takie potęgi.

Inicyatywa i powołanie do życia Macierzy, spoczywa w rękach Związku N. P.

Jakiej Macierzy?

Czy może nowej instytucyi, któraby — jak radzi dr. Szymański — "nie burząc istniejących szkół parafialnych, budowała nowe, świeckie, należycie uposażone" czy może takiej jaka już działa w Milwaukee, głównie agitując za wprowadzeniem języka polskiego do szkół publicznych?....

Przenigdy!

Duch tej wspaniałej instytucyi oświatowej, która niestety na tak krótko **zjednoczyła cały naród w Królestwie**, woła do nas wyraźnie:

Jestem pomiędzy wami i będę— po to, aby was zmusić do jedności, aby wam samą nazwą na każdym kroku przypomnieć ostatnią wolę swą wolę okrutnie zamordowanej: **w jedności służyć macie polskiej szkole i — Macierzy!**

I w tem właśnie tkwi owa sakramentalna moc testamentu.

Zdaję sobie dokładnie sprawę z trudności, jakie znajdą się niewątpliwie na drodze do wprowadzenia w czyn tego wielkiego nakazu. Widzę i rozwydrzenie partyjne i osobiste zawiści i chęci wprzągnięcia wielkiego nakazu na usługi partyjne i obojętność szerszego ogółu i ową niechęć, którą w pewnych kołach obudzi już sam fakt, że inicyatywa spoczęła w rękach Związku Narodowego Polskiego, a jednak wierzę, że duch Macierzy zwycięży, połamie wszelkie przeszkody, usunie wszelkie zapory, zbliży, zbrata wszystkich dobrych synów i dobre córy ojczyzny, przygotuje grunt do dalszych prac dla ogólnego dobra i zaświeci jutrzenką nadziei lepszego jutra.

Nadzieję tę i tę wiarę opieram zarówno na nazwie, której wykonawcom testamentu zmienić nie wolno jak i na samym planie pracy, który wskazuje tak nazwa, jak i samo życie.

Sejm Związku zadecydować ma że na początek we wszystkich miejscowościach, gdzie istnieją biblioteki związkowe, [a jest ich około 150, skupiających obok siebie nie tylko grupy związkowe]— Komitety tych czuwające nad nimi, mają puścić w ruch cały mechanizm nowej instytucyi, podług gotowych z Królestwa Polskiego nadesłanych wzorów.

Na początek zacznie się od zbierania funduszów, przez wyprzedaż marek i kart pocztowych, których mamy kilka milionów, przez wydawanie kwitów na drobne ofiary, których cel jest już z góry wyznaczony: **oświata i szkoła.**

Nie wierzyłbym przywódcom, ci długo jeszcze będą się zwalczać pomiędzy sobą, usiłując w wir walk własnych wciągnąć lud polski, ale wierzę ludowi, wierzę w zdrowy jego instynkt i wierzę w to, że ten lud właśnie bez różnicy pod którym stoi obecnie sztandarem, skoro tylko posłyszy ten głos, zrozumie go i odczuje, poprze tę sprawę i zmusi swarliwych wodzów do zaprzestania walki.

Praca w tej nowej instytucyi, skoro raz powołaną zostanie do życia, odbywać się może tylko u dołu, tylko wśród szerokich mas, gdzie nie ma miejsca na mędrkowanie, gdzie jedynym probierzem wartości danego przedsięwzięcia może być korzyść zupełnie wyraźna i możliwie jak najrychlejsza.

Programu wyraźnego dla Polskiej Macierzy Szkolnej w Ameryce — po za tym, który wskazuje nazwa, jeszcze nie nakreślono; ale nakaże go sam lud polski, nakażą go jego wyraźne potrzeby, a takiemu nakazowi nikt się nie będzie mógł sprzeciwiać.

Lud zaś polski powie wyraźnie: Mam szkoły źle uposażone, mam podręczniki niezgodne z wymogami pedagogiki, mam siostry, które powinny po parę lat dłużej uczyć się same, nim staną na stanowisku nauczycielek, potrzeba mi szkół średnich i wyższych, mam dużo dziatwy i młodzieży, chętnej do nauk, a ubogiej — potrzeba mi bibliotek, czytelń, wykładów popularnych, a na to wszystko potrzeba pieniędzy.

Dam chętnie, ale instytucya, którą powołujecie do życia, musi mi dać gwarancyę, że uczciwie i sprawiedliwie zaspokajać będzie te wszystkie moje potrzeby.

Zaś pod wrażeniem nakazu Ducha zamordowanej Polskiej Macierzy Szkolnej z Królestwa Polskiego i wyraźnego głosu ludu, muszą sobie podać ręce wszyscy jego przewodnicy, którzy nietylko dziś nie mają, ale także i jutro nie będą mieli do tego ochoty.

Ci zaś z przewodników naszych, którzy już dziś rozumieją głos tego Ducha, którym serce uderza żywiej na samą myśl o takiej przeogromnej, wspaniałej a tak potrzebnej i w skutki owocnej pracy, niechaj dziś już przygotowują serca i dusze na jej podjęcie. Niech ich nie zrażają zgrzyty partyjnych walk i starych uprzedzeń, niech ich nie straszy myśl, że którakolwiek partya będzie chciała wyzyskać tę pracę na swą korzyść.

Na straży jej stanie Duch zamordowanej i nie pozwoli na żadne zboczenia.

Trzeba z żywymi naprzód iść!

Weźmy wszyscy, którzy zdolni jesteśmy do zrozumienia tej wielkiej myśli, pracę tę doniosłą w łono tych kół, w których żyjemy obecnie i wyjdźmy z nią po za ciasne granice organizacyi i towarzystw, tak, aby pożytek miał cały ogół nasz i cała nieszczęśliwa Ojczyzna.

Co inni piszą.

Przepiękny przykład miłości do własnej rodziny a równocześnie i do ojczyzny, znajdujemy w korespondencyi z Trenton N. J., pomieszczonej na łamach "Polaka Amerykańskiego" z Buffalo:

— Przed około 14 laty przybył do Trenton ze starego kraju St. Machalski z zawodu krawiec. Pracował dzień i noc, żyjąc bardzo skromnie, a całą oszczędność posyłał żonie w Galicyi, na edukacyę dzieci; i tak dwie córki zostały nauczycielkami, jeden syn profesorem, drugi adwokatem, z dwóch zaś najmłodszych synów, jeden kształci się na inżyniera a drugi na księdza. Będąc już spokojny o los swych dzieci, wyjechał St. Machalski z powrotem do ojczyzny, po długiej dobrowolnej tułaczce, dla miłości swych dzieci, aby resztki życia przeżyć w kółku rodzinnem i na ziemi przodków spocząć, jako 60 letni starzec, osłabiony fizycznie nadmierną pracą, ale silny moralnie, bo przeświadczony, że spełnił swój obowiązek ojca.

Nie wielu znaleźć ojców podobnych ale trafiają się chwała Bogu, co raz częściej, a przy ich wytężonej pracy całego życia dźwiga się naród nasz z nędzy i poniżenia. Cześć im, bo oni właśnie najtrwalszą podwaliną narodu.

• • •

"Polak Amerykański" omawiając ten sam wypadek, dodaje od siebie co następuje:

"Wyście silni tylko w pysku,
Cepy wiszą na boisku", powiada nasz nieśmiertelny Stanisław Wyspiański.

Gadamy, piszemy, mądrujemy — ale to bez wyjątku wszyscy — a do czynów nam ogromie niesporo. Bierzmy sobie przykład z krawca St. Machalskiego! Wywijał on "cepem" przez 14 lat, bez przerwy i namłócił tyle zboża, że niem wychował sześcioro dzieci na ludzi. Ludzie ci znowu wychowywać będą swoje dzieci i przewodniczyć w niejednym wypadku swym bliźnim lub służyć im dobrą radą.

Tak więc jeden dobry czyn, pociągnie za sobą niezliczony szereg nowych czynów dodatnich.

Pamiętajmy o tem i starajmy się zadać kłam słowom naszego Wyspiańskiego, że tylko gębami, a nie rękami młócić umiemy.

• • •

Znany u nas ogólnie dr. Julian Szymański, [bawiący obecnie w Zakopanem] pomieścił na łamach "Przeglądu Emigracyjnego" w Krakowie drugi artykuł pt. "Placówka", o którym powiada, że stanowi on treść zapowiedzianego artykułu w szeregu innych, które pomieszczał swego czasu na łamach "Dziennika Narodowego", w Chicago. W owym czasie dlatego nie zdążył się w zupełności wypisać, bo... wywiązała się z tego powodu tak ostra polemika, że się aż powybijaniem szyb w jego mieszkaniu skończyła.

Zrobił to zatem obecnie.

W artykule, względnie dość długim, są różne rzeczy; są spostrzeżenia dość trafnie zaobserwowane, ale nie brak też i powierzchownych; w każdym razie wszystkie są ciekawe.

Spróbujmy go streścić w świetle krytycznego rozbioru.

Dr. S. konstatuje:

"Polacy w ogromnej większości zachowali swą odrębność narodowościową, o czem świadczą te olbrzymie dzielnice w Chicago, liczące przeszło 250,000 i mniejsze, istniejące w innych miastach, pomimo wszelkich wpływów nie sprzyjających tej odrębności.

Dalej — Polacy są w stanie utworzyć nową placówkę polskości i takie kulturalne środowisko w Stanach Zjednoczonych, oddzielną narodową grupę, solidaryzującą się z potrzebami nowego kraju t. j. Stanów Zjednoczonych, a pomimo to, żyjącą swem polskiem życiem."

Według dra S. takiej placówki dotąd — aczkolwiek są do tego pewne zawiązki, jeszcze nie stworzyliśmy, i przytacza na to cały szereg pod wielu względami trafnych i słusznych dowodów.

Najgłówniejszym, to fakt, że nie wytworzyliśmy własnej polityki ani politycznej myśli polskiej, i żyliśmy za nadto hasłami zapożyczanymi z Polski, które nie znalazły dla siebie odpowiedniego gruntu w Ameryce.

"Skutek tego — powiada dr. S. był taki, że Polacy, tak liczni, dotychczas nie złączyli się w odrębną grupę narodowościową, związaną wspólnymi interesami i dążeniami, nie przedstawiają narodu, nie stworzyli sobie polskiego stanowiska o poziomie rzeczywistej kultury polskiej i obecnie nie przedstawiają jeszcze placówki, któraby poziomem umysłowym dorównywała staremu krajowi.

W dalszym ciągu podnosi jednak to, co się robi obecnie dla tego celu, a kończy całym szeregiem rad, co jeszcze robić należy. Wybieramy trafniejsze lub bardziej charakterystyczne:

"Patryotyzm, odpowiadający życiu Polaka w Ameryce, musi być związany z ziemią amerykańską, z tą czwartą dzielnicą Polski, lecz oparty równocześnie na umiłowaniu kultury polskiej i polskiego ludu.

"Polak zrodzony w Ameryce i wychowany po polsku, będzie wybornym Polakiem, pozostając zupełnie w porządku z krajem, który mu dał pewną wolność rozwoju. Niepodległość polityczna daje tę swobodę rozwoju i doskonalenia się; w Ameryce wszyscy żyjemy w warunkach pełnej nieprzymuszalności, dlatego też całe życie polskie normalnie musi być skierowane na pracę twórczą, na rozwój wewnętrzny."

Ze zdaniem autora aż do tego punktu, zgodzi się niewątpliwie każdy zdrowo myślący Polak. Inaczej rzecz się przedstawia z innymi wywodami, które wyraźnie świadczą, że dr. S. nie zżył się dostatecznie z naszem społeczeństwem, i że nie bardzo liczy się z tem, co można, a czego nie można.

O szkole nap. powiada tak:

"Przedewszystkiem więc chodzi o przygotowanie do świadomego życia, o szkołę mianowicie, skoro zależy nam na utrzymaniu placówki polskiej — o szkołę polską i to świecką, wobec faktu, że szkoły parafialne nie okazały się odpowiedniemi."

Co do ostatniego twierdzenia, to — nie może chyba tak być, skoro istnieją, a nawet mnożą się i rozwijają, zaś świeckiej dotąd nie ma.... ani jednej.

W tym punkcie szanowny autor o tem zapomina, że trzeba brać życie takiem, jakiem ono jest, — na co dość często sam się odwołuje.

To społeczeństwo, które płaci miliony na szkoły parafialne i publiczne, z których nb. i tak nie korzysta, nie może chyba zdobyć się na dalsze jeszcze wysiłki.

Czy nie prostszem wobec tego byłoby ulepszanie tego szkolnictwa, które już mamy?....

Autor wie o tem, ale pomimo, że ciągle nam powtarza: "trzeba brać życie takiem, jakiem ono jest", sam nie może się wydobyć z ram partyjności, która chciałaby religię usunąć z życia, na plan możliwie jak najdalszy.

I nie tylko na tym punkcie miarą własnych upodobań nawyknień i skłonności odmierza potrzeby kulturalne naszego bardzo jeszcze mało rozwiniętego społeczeństwa.

W artykule, który miał na celu wykazanie, w jaki sposób stworzyć nową polską placówkę, z materyału, jaki mamy pod ręką, nie na miejscu, chyba jest ustęp następujący:

"Nakoniec nie ostatnią rolę w wykształceniu i życiu publicznem odegrałyby polskie kawiarnie, z gazetami, połączone z wysprzedażą popularnych wydawnictw, a nawet z wypożyczalnią książek. Tę myśl szczególnie podkreślam i przywiązuje do niej nie małe znaczenie wobec warunków naszego życia amerykańskiego, gdzie dziś jednem miejscem spotkania się i spędzenia czasu jest szynk. Takie kawiarnie podniosłyby kolosalnie poziom rodaków, oraz zmniejszyłyby grasującą wśród nas plagę nadużywania trunków.'

To już chyba kwestya czwartorzędna — a wypłynęła chyba z własnych upodobań autora, i pomimo innych pozorów trudna do przepowiednia w Ameryce, gdzie inne są niż w Europie zwyczaje.

Tak samo rada, wypowiedziana prawie w formie formalnego zaproszenia, aby przyjechała do nas jaka trupa teatralna dla dalszego oświecania naszego ludu, brzmi wobec istniejących rzeczywistych stosunków bardzo... abstrakcyjnie.

Nie — szanowny doktorze — pomimo niektórych istotnie trafnych spostrzeżeń, nie oparliście swoich wskazań na prawdziwem naszem życiu i na potrzebach chwili, więc też życie przejdzie po nad nimi prawdopodobnie spokojnie dla porządku dziennego. To co doradzacie, byłoby znowu w wielu wypadkach nie cywilizacyą, ale.... jej małpowaniem; byłby to cylinder na głowie nagiego afrykańczyka.

Nowa placówka polska, ma się oprzeć na ludzie — prawda! Lud jest jeszcze ciemny — prawda?? więc — dajmy mu przedewszystkiem elementarz i to wszystko, co jest elementarzowi najbliższe. Potem pomówimy o kawiarniach, o prawdziwym teatrze", o słuchaniu polskich artystów " w pełni siły ich talentu" i tp. rzeczach.

Na świecie wszystko rozwija się stopniowo, ze szczebla na szczebel, a umysł dojrzałego człowieka, pragnącego szczerze, usłużyć swemu społeczeństwu, nie powinien o tem zapomnieć ani na chwilę. W przeciwnym razie — życie zrobi swoje, a działacz społeczny — nie!

• • •

"Potęga jedności i klęska rozbicia" — takim tytułem zaopatrzyła "Gazeta Katolicka" artykuł redakcyjny, w którym zestawia wynik jedności — dwa walne przed ośmiu i pięciuset laty zwycięstwa Polski nad Niemcami i wynik rozbicia — dzisiejszą niewolę:

"Na "Psiem polu" i "pod Grunwaldem" nie było hasła "każdy sobie", ale z pieśnią "Boga Rodzico!" płynęło w serca i w krew walczących Polaków prastare "Bóg i Ojczyzna."

To hasło było silniejsze i miało więcej mocy jak wszystko inne. Ono zmusiło do pokory pychę dumnych wojewodów polskich, ono przygłuszyło ambicyę poszczególnych szczepów. Ono stworzyło z dziesiątków tysięcy niezorganizowanych jeszcze w owych czasach osad polskich, moc zjednoczoną, wielką, przebojem idącą.

I ta moc poszła naprzód drogą zwycięską i po dwakroć pokonała silną i zorganizowaną potęgę niemiecką.

Taka była moc i potęga jedności.

A dziś po 800 latach?

Już nie psy nasze gryzą kości niemieckie, ale psy niemieckie chłepczą krew polską, wdzierają się wszędzie w domy nasze, zabierają krwawicę naszą, wciskają się nawet do ubogich wozów bezlitośnie krzywdzonych wielkopolskich Drzymałów.

I dlaczego?

Wszakże to Polska, Ruś i Litwa liczebnie mają dziś głów więcej od Niemców i pięści niewątpliwie silniejsze!

Złączeni moglibyśmy dziś cudów dokazać.

Jednego nam brak atoli.

Prastare hasła: "Bóg i Ojczyzna" jest na sztandarach naszych, ale nie ma go w sercach.

Butne: "każdy sobie!" rozpanoszyło się pod trzema zaborami w starym kraju i burmistrzuje tu na ziemi amerykańskiej.

Nie ma woale tego spokoju i tej powagi w szacunku sił wzajemnych.

Każdy swoją tylko ceni siłę. To nas czyni bezbronnymi wobec wrogów, gdyż każdą oni z osobna się łatwo oni pokonać mogą, a cieszą się w duchu, że nam Polakom tak daleko jeszcze do rozumnego zbliżenia się i złączenia pod hasłem: "Bóg i Ojczyzna."

Kiedy to nastąpi?

Od nas katolików bardzo to zależy, bo nas zbliża i jednoczy już wiara święta. My i w zjednoczeniu narodowem możemy większą przynieść miłość bratnią.

Daj Boże, aby to zrozumiano po parafiach i organizacyach katolickich. Nasz Biskup polski, woła do "Związku Jedności" i jest czas oświadczyć się, pod jakim chcemy iść sztandarem." My dodamy jeszcze jedno "daj Boże": Daj Boże, aby ten proponowany "Związek Jedności" zbliżył rzeczywiście chwilę naszego pojednania i — aby się nie stało przeciwnie!....

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Br. Rutkowskiemu w Philadelphii. — Dziękujemy za przysłany utwór; będzie umieszczony w przyszłym numerze Gazety.



Ostatni portret Roberta E. Peary.

Osoby, które ostatnio widziały komandora Roberta E. Peary już po jego powrocie, twierdzą, że na twarzy jego odbiły się ślady długich i ciężkich miesięcy, spędzonych w strefach podbiegunowych. Człowiek mniej silnej od niego kompleksyi niewątpliwie nie był by w stanie wytrzymać tych różnych ciężkich przejść, jakich Peary doznał w swych poszukiwaniach bieguna. Przed ostatnim odjazdem Peary zapewniał, że to będzie ostatnia jego podróż, gdyż podeszły wiek nie pozwoliłby mu na narażanie się na nowe trudy jakiej nowej wyprawy. Peary urodził się w Pensylwanii w dniu 6 maja, 1856 r.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

(Ze strony 1-ej.)

Chińscy studenci.

PEKIN, Chiny, 16 września.— Do uniwersytetów Stanów Zjednoczonych zostało przyjętych 46 studentów chińczyków, którzy w tych dniach opuszczą Chiny. Na pokrycie kosztów edukacyi przeznaczono część indemnizacyi za wojnę bokserską którą Ameryka podarowała Chinom, a która w całości użytą będzie na cele oświaty ludu.

Nowy samozwaniec.

PETERSBURG, 17 września.— Według odebranych wieści z Teheranu, stolicy Persyi, w Luristanie pojawił się Abdul Hussein i ogłosił się szachem Persyi. Ludność miejscowa sympatyzuje z nowym swym władcą. Inaczej się jednak zapatrują sfery rządowe, które wysłały poważny oddział wojskowy i armaty, by zgnieść samozwańca.

Zdradziecki balon.

FRANKFURT, Niemcy, 17-go września. — W chwili wzlotu balonu kierowniczego Parsival, w którym jako pasażerka, znajdowała się panna Katarzyna Wright siostra znakomitych amerykańskich aeronautów, jeden z gapiących się chłopaków został oplątany, zwieszającymi się z balonu sznurami i w pozycyi głową na dół uniesiony w przestworza. Jakkolwiek prowadzący balon spostrzegł wypadek odrazu, balon dosięgnął 600 metrów w wyż, nim opanowano jego wzlot i poczęto się spuszczać. Gdy wylądowano, chłopak znajdował się w stanie nieprzytomnym, lecz żadnych nie odniósł obrażeń cielesnych.

Pożarty przez tygrysy.

KINGTON, Jamajka, 17 września. — Donoszą tu z portu Limon z Costa Rica, że przyrodnik amerykański William Johns i pewien Szwed R. Geutmeh znikli bez wieści. Przypuszczają, że zostali oni pożarci przez tygrysów. W okolicach miasta znaleziono bowiem część ich ubrania i broni.

Zabójcza elektryczność.

OTHAWA, Ont., Kanada, 17 września. Podczas wzlotu balonu kierowniczego w którym znajdował się aeronauta Nasar z St. Louis, jedna z części maszyneryi zaczepiła o przewód elektryczny i zatrzymała balon w biegu. Tłum ludzi rzucił się na ratunek zagrożonemu aeronaucie i pochwycił za żelazne części maszyneryi. Zapomniano widać o prądzie elektrycznym, który wytworzył się po zetknięciu z kablem. Niebawem jednak ratujący balon odczuli straszne wstrząśnienia, a rezultat 20 rannych i jeden zabity.

Wojny nie będzie Peru z Boliwią.

LA PAZ, 17 września. — Wojna, która przez czas dłuższy wisiała na włosku, stanowczo zaniechana. W przeciągu 48 godzin mają być załatwione wszelkie nieporozumienia. Do uspokojenia tych dwóch burzliwych republik przyczyniła się nie mało dyplomacya, a w szczególności poseł Stanów Zjednoczonych James F. Stutesman.

Parowiec na mieliźnie.

LIVERPOL, Anglia, 17 września. — Znajdujące się już prawie u brzegów Anglii parowiec linii Cunard "Saonia" najechał na mieliznę, przy pomocy jednak przybyłych holowników parowiec zepchnięto na głębszą wodę.

Wojownicze sufrażystki.

BIRMINGHAM, Anglia, 18 września. — W Birmingham wrzało dzisiaj w oczekiwaniu zapowiedzianych przez sufrażystki manifestacyi, które miały być dokonane podczas mowy, znienawidzonego przez nie premiera Asquith'a.

Z obawy by przez szklany dach sali, gdzie miał Asquith przemawiać pociski nie przedostały się na głowy zebranych, na dach położono ochronę z siatki drucianej.

Jeszcze przed przybyciem Asquith'a zebrał się u wejścia tłum kobiet, starając dostać się do środka. Wynikła bójka z policyą podczas której zacięte niewiasty rzuciły kilka bomb na policyantów.

W końcu premier Asquith dostał się bez wypadku do sali, lecz sufrażystki, stojąc na sąsiednich dachach, drabinach ogniowych, starały się o ile mogły tylko, by przerywać mu mowę. Rzucono znów kamienie i policya po raz drugi zmuszoną była szturmować kobiety.

Jeden z konstablów podczas bójki odniósł poważne rany. W końcu jednak władze zwyciężyły. Kilkanaście kobiet dostało się do kozy.

Z polowań Roosevelta.

MAIROBI, Afryka, 18 września — Eks prezydent Stan. Zjednoczonych, Teodor Roosevelt poluje obecnie w dystykcie Muveru; gdzie przed paru dniami zabił znów słonia.

Syn jego Kernut, który poluje oddzielnie od ojca ostatnio zabił pięć lwów i trzech bawołów.

Razem ojciec i syn mają około 75 sztuk grubego zwierza na sumieniu.

Abdykacya króla Grecyi.

KOPENHAGA, 8 września. — Co raz to częściej zaczynają tu krążyć pogłoski o zamierzonej abdykacyi króla greckiego. Była by ona skutkiem agitacyi wojska.

Zasądzenie posła polskiego.

POZNAŃ, 18 września. — Poseł polski, Maciej hr. Mielżyński, go okręgu wyborczego, zasądzo- wybrany z drugiego poznańskiego- ny został przez sąd tutejszy na grzywnę w kwocie 150 marek. Prokuratorya oskarżyła hr. Mielżyńskiego, o rzekome namawianie Polaków do gwałtów przeciw Niemcom. Zasądzony i prokurator zgłosili odwołanie.

Cook przybywa.

Na pokładzie "Oskara II", 18 września. — Za pomocą telegrafu bez drutu Dr. Cook przesyła następującą depeszę odnośnie do swego dotarcia do bieguna północnego.

"Oświadczenie narodowi amerykańskiemu, aby pokładał wszelką wiarę i zaufanie w dokonane przezemnie odkrycie bieguna. Posiadam rysunki dowodzące prawdziwości słów moich. Z prawdziwą uciechą stanę znowu po długiej rozłące na ziemi amerykańskiej."

Depeszę tę otrzymała "Stowarzyszona Prasa."

Oskar II wiozący na pokładzie swym dr. Cooka przybędzie do New Yorku dnia 20 bm.

Ścięcie pretendenta do tronu.

FEZ, Marokko, 18 września. — Ell Roghi pretendent do tronu marokkońskiego, trzymany od pewnego czasu we więzieniu, został stracony na podwórzu pałacowem w oczach haremu sułtańskiego.

Rząd francuski starał się uzyskać przebaczenie dla Roghiego, zdołał jedynie tyle zdziałać, że nie poddano go torturom.

Szubienice w Rosyi czynne.

PETERSBURG, 18 września. — Z polecenia cara senat odrzucił apelacyę 9 skazanych na śmierć tak zwanych "republikanów", procesowanych przez trybunał wojenny w Czigri. Wszystkich uznano winnymi zamachu na całość państwa i przywódców skazano na śmierć przez powieszenie. Czigri jest małą mieściną w głębi Rosyi. Oskarżonych jest 89 osób samych prawie włościan, gdyż na ławię oskarżonych przez chłopów rosyjskich zasiadł tylko jeden pop miejscowy, niejaki Moladoff. Dwaj byli posłowie do 2giej Dumy również procesowani, to także chłopi.

Oskarżenie brzmi, że procesowani zawiązali w roku 1905 Ligę chłopską, a na zgromadzeniach miano mowy konstytucyjne i republikańskie. Wprawdzie w dniu 1 października car wydał pamiętny manifest konstytucyjny, gdyż w całym kraju groziła rewolucya i chłopi z mieściny Czigri wybrali z pomiędzy siebie dwóch posłów do drugiej Dumy. Mergulowa i Pianika, ale już w dwa lata szpiedzy rządowi oskarżają obu posłów o mordy i podpalania.

W chwilach najgorętszego roznamiętnienia rewolucyjnego w Rosyi, chłopi w Czigri wypowiedzieli posłuszeństwo władzom i okrzyknęli swą miejscowość republiką. Podobne stanowisko zajęli chłopi w innych miejscowościach jak we wioskach Noworossii, Isck, Pettigorsk itd. Władze rosyjskie byłyby przebaczyły chłopom rabunki, podpalania, mordy, ale "republikanizmu" przebaczyć nie mogły. I oto z 89 oskarżonych, 9 skazanych zostało na śmierć, 25, a w tem pop, na ciężkie roboty dożywotnie, 34 na wygnanie do Syberyi. Reszta otrzymała lżejsze kary.

Handel Rosyi z Ameryką.

PETERSBURG, 18 września. — Grono tutejszych kupców amerykańskich nosi się z myślą utworzenia izby handlowej rosyjsko-amerykańskiej, na wzór już powstałej izby anglo-rosyjskiej. Celem ten instytucyi ma być ułatwienie handlowi amerykańskiemu operowania na rosyjskich rynkach zbytu i zwrócenia uwagi amerykańskich przedsiębiorstw na tę rynki. W Washingtonie przyjęto nadesłany z Petersburga plan i polecono ambasadorowi amerykańskiemu w Petersburgu poprzeć organizacyę tej izby.

Wystawa polska w Berlinie.

W niedzielę 29 sierpnia odbyło się w Berlinie otwarcie pierwszej polskiej wystawy przemysłowej. Próba, jak pisze "Dzien. Berl.", udała się. Pierwsza polska wystawa przemysłowa w Berlinie szczęśliwie przyszła do skutku i wystawiła dobre świadectwo pracy tamtejszych Towarzystw zawodowych i pracy tych polskich rzemieślników i przemysłowców, którzy wystawę obesłali.

Wędrówka podjęta po wystawie, wielce zaciekawiła zwiedzających. Przekonała ich o zręczności i dobrym smaku polskich rzemieślników i przemysłowca i o wielkiej akuratności ich wyborów.

Cholera w Królewcu.

KRÓLEWIEC, 19 września. — Przybyły tu z po za granicy rosyjskiej pewien flisak zachorował i wśród objawów cholery azyatyckiej zmarł po paru godzinach. Żona jego również wije się w boleściach. Miejscowe władze zarządziły wszelkie możliwe środki ostrożności.

Wsie w płomieniach.

WIEDEŃ, 20 września. — Z Galicyi dochodzą wieści o olbrzymiej katastrofie, jaka dotknęła dwie obok siebie położone wsie polskie, Kotówkę i Baninę. Przez nieostrożność jednego z robotników, zapalił się skład nafty. W jednej chwili nastąpiła gwałtowna eksplozya. Gorejący płyn rozprysnął się na wszystkie strony i cała wieś stanęła w płomieniach. Silny wiatr przyczynił się do wzmagania się niszczącego żywiołu. Pałące się głownie dostały się do drugiej wsi, która także zaczęła gorzeć.

Katastrofa nastąpiła tak nagle, że o ratunku mienia nie było można i myśleć. Paląca się nafta uniemożliwiała nawet ratowanie życia. To też w płomieniach zginęło kilkanaście dzieci, a drugie tyle jest zaginionych i jest obawa, że podzieliły one los pierwszych. Słomiane strzechy chat gorzały jak pochodnie. Szczęśliwy był ten, kto uratował życie z tego morza rozszalałych płomieni. Nie licząc zabudowań gospodarskich jak stajen, szop, śpichlerzów, spłonęło przeszło 150 domków mieszkalnych doszczętnie. Setki ludzi jest bez dachu. Tak w czasie pożaru jak i obecnie na zgliszczach rozgrywają się straszne sceny. Niektóre matki chcąc ratować dziatwę, same padły ofiarą pożaru. Wśród pogorzelców rozpacz i nędza są straszne. W całym kraju rozpoczęto zbierać składki dla pogorzelców.

Ujęcie spiskowców.

MEKSYK MIASTO, 20 września. — Spiskowcy Joze Dolores Prega i Domas Copinel, którzy mieli zamiar zamordować prezydenta Salvadora Figueroa, zostali ujęci i osadzeni w więzieniu.

Zapasy aeronautyczne.

OSTENDA, 20 września. — W zapasach aeronautycznych zdobył pierwszą nagrodę Ludwik Paulhan, znany francuski żeglarz napowietrzny, przebywając na wysokości 300 stóp ponad ziemią w przeciągu jednej godziny 73 kilometrów czyli 45 i trzy ćwiercie mil. Zdobył on tem nagrodę $5,000. Wzlot jego jednak nie odbył się bez wypadku. Przebywał on wspomnianą przestrzeń nad brzegiem morza, a w chwili kiedy lądował wpadł razem z maszyną w wodę. pośpieszyło z ratunkiem i wydobyło dzielnego aeronautę na brzeg.

Z AMERYKI.

Napad na pociąg.

LEADVILLE, Col., 18 września. — Na pociąg pasażerski Nr. 5 kolei Denver, and Rio Grande, napadło w odległości 4 mil od stacyi Malta 3 bandytów i zrabowało wagon ekspresowy, zabierając podobno bardzo poważne sumy w gotówce. Zwyczajem bandytów kolejowych w czasie ciemnej nocy wdrapali się na ostatniej stacyi na lokomotywę i wyzyskawszy sposobną chwilę zaatakowali najprzód palacza i maszynistę, których pod grozą rewolwerów pociąg wstrzymać. Następnie zaatakowali służbę kolejową, ale ta zaraz poddała się, nie stawiając oporu. Uporawszy się w ten sposób z ludźmi, zabrali się bandyci do wozu kolejowego, w którym widzieli, że znajduje się wielka suma pieniędzy. Wóz rozbili dynamitem a także szafę żelazną, a zabrawszy pieniądze uciekli w góry na odchodne dając jeszcze salwę dla postrachu. Ze służby kolejowej ani z pasażerów nikt nie jest ranny. Zawiadomieni o rabunku szeryfi, zebrali okoliczne obywatelstwo i puścili się w pogoń za bandytami, dotychczas jednakże nie natrafiono nawet na ich ślad, chociaż jest pewna nadzieja ich pochwycenia, obstawiono bowiem wszystkie ścieżki i przejścia, tak, że umknąć oni nie potrafią.

Upadłość banku.

WASHINGTON, D. C., 18 września. — Bank "National" w Burside został na żądanie dyrekcyi zamknięty.

Zarządcą masy konkursowej zamianowany został R. D. Garret z Princenton, Ky.

Przyczyną zamknięcia banku mają być nieszczęśliwe spekulacye.

Bankructwo.

LITTLE ROCK, Ark., 18 września. — Firma zbożowa T. H. Bunch Co. jedna z największych w kraju zbankrutowała. Passywa wynoszą $300,000.

Zgon biskupa.

LOUISVILLE, Ky., 18 września. — Ksiądz biskup William George McCloskey, przewodzący dyecezyi w Kentucky zmarł wczoraj w wieku 86 lat.

Pomyślne wiadomości

NEW YORK, N. Y., 18 września. —Handlowa agencya Bradstreeta podaje do wiadomości: Nadeszłe tego tygodnia wiadomości z kół handlowych brzmią bezsprzecznie pomyślnie. Na pierwszy plan wysuwa się wielki handel fabrycznych produktów, gdyż zamówienia poczyniono znaczne. Płody ziemne dały również silne wyniki. Ilość wolnych wagonów kolejowych zmniejsza się.

Bankructw ogłoszono w tygodniu tym 198 przeciw 191 z tygodnia ubiegłego, a 266 z czasu odpowiadającego ubiegłemu tygodniowi w roku zeszłym.

W chwili obłędu.

BLOOMINGTON, Ill., 18 września. — W okolicach Bloomington znaleziono wiszącą na drzewie przydrożnem panią Józefinę W. Polley, a pod nogami jej leżało kilkomiesięczne niemowlę, też nieżywe. Kobieta widocznie w przystępie chwilowego obłędu udusiła wpierw dziecko, a następnie sobie odebrała życie.

Za stare grzechy.

MILWAUKEE, Wis., 20 września. — Fred Heiden młodszy, były urzędnik tutejszego zakładu poprawczego został zasądzony za zbrodnię sprzeniewierzenia na rok więzienia i osadzony w tym samym zakładzie, w którym do niedawna sam urzędował.

W roku 1903 sprzeniewierzył Heiden $600 z pieniędzy zakładowych, poczem uciekł. W r. 1907 został uwięziony, a dopiero teraz zasądzony.

W pościgu za mordercami.

HOUSTON, Tex., 20 września. Hayes, morderca Armour Multona, który wraz ze swym towarzyszem Karolem Telaney'em od 4 dni jest ścigany przez 80 ludzi, został dopadnięty i leży raniony w zaroślach obok swego "przyjaciela." — Hayes dostał postrzał w plecy, Delaney w nogę.

Podczas wczorajszego pościgu od kul opryszków zginęło dwóch murzynów, a również i kilka gończych psów, które tropiły zbrodniarzy. W ogóle przy łapaniu morderców utraciło życie pięciu ludzi.

Z podróży Tafta.

MINNEAPOLIS, Minn., 20go września. — Prezydent Taft był wczoraj w towarzystwie 50 członków japońskiej handlowej delegacyi, która przybyła do St. Zjednocz., celem zbadania tutejszych stosunków. Prezydent przyjął Japończyków bardzo ciepło, chwalił ich wewnętrzną gospodarkę, ogromny patryotyzm, a w końcu wzniósł toast na cześć Mikada, jako prawdziwego, szczerego przyjaciela Stanów Zjednoczonych.

Prezydent odjechał o 8 wieczorem linią Chicago and Great Western do Des Moines Iowa.

Zamordowanie Polska.

WATERBURY, Conn., 20go września. — Niewytłomaczona dotąd zbrodnia spełniona została na szynkarzu Bronisławie Kulwińskim, a jako podejrzanych o spełnienie krwawego czynu aresztowano Litwinkę Zofię Kritchman wysoce wykształconą nauczycielkę muzyki i jej znajomego Józefa Peczinitis, zatrudnionego jako bartender u Kulwińskiego. Przyczyną zbrodni miała być zazdrość. Zbrodniarzy wydała 10cio letnia Wiktorya Dalton, która powiada, że nauczycielka poszła z nią do pobliskiego lasu, gdzie leżał śmiertelnie postrzelony Kulwiński, i widząc, że ten jeszcze oddycha, biła go kijem po głowie, a dziewczynce zagroziła śmiercią, gdyby ją wydała. Następnie zbrodniarka poszła po Peczinitisa, przyszli oboje do umierającego ofiary i gdy Peczinitis dał jeszcze trzy strzały do Kulwińskiego, Kritchmanówna podcięła mu nożem gardło. Zwłoki Kulwińskiego znaleźli chłopacy. Oburzenie ludności na zbrodniarzy jest wielkie, więc trzymają ich pod silną strażą, bojąc się napadu tłumu.

Strajk tramwajarzy.

OMAHA, Nebr., 20 września.— Wybuchł tu strajk konduktorów i motorowych, którzy w liczbie 500 porzucili pracę i rozpoczęli awantury.

Pierwsze zaburzenia zaszły w Council Bluffs, gdzie strajkierzy wykoleili wóz tramwajowy na linii kolei stanowej i wybili kamieniami okna.

Dotąd zaaresztowano pięciu strajkierów. Kompania tramwajowa sprowadza łamistrajków z Chicago, dotąd sprowadzono 54, dziś przybywa około 400.

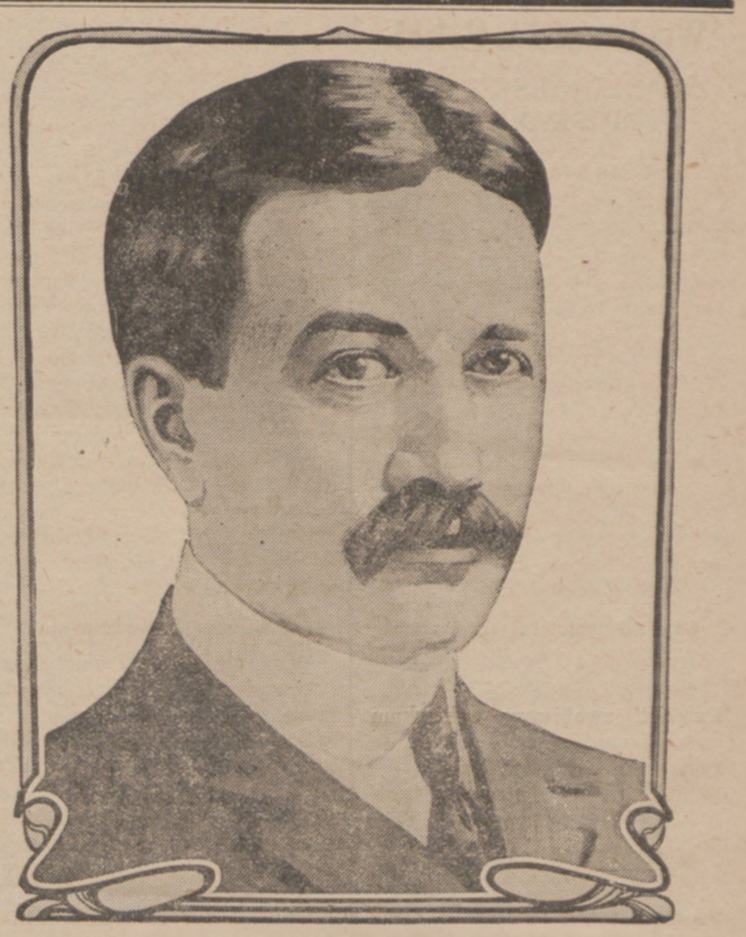
Ponieważ policya nie jest w stanie utrzymać ich w porządku z tego obywateli powstaje wolny oddział, który bronić będzie własności prywatną od możliwego napadu.

Zamach dynamitowy.

YOUNGSTOWN, O., 20 września. — Niewyśledzeni dotąd sprawcy chcieli dynamitem rezydencyę Charlesa Gibsona, generalnego manażera fabryk American Tin Plate Co., w którym trwa obecnie strajk robotników. Szczęściem nazwać można, że nikt życia nie stracił, choć dom uległ kompletnemu niemal zniszczeniu i kilka osób znajdowało się w nim. Podejrzenie pada na strajkujących robotników.

Skarb w kufrze.

GEORGETOWN, Del. 20 września. — Pewien ubogi cieśla Ralph Green kupił na licytacyi za 15 centów stary kuferek pełen starych łachmanów po pani Klarze Davis. dziwaczce uchodzącej za biedaczkę. Gdy w domu wysypał łachmany, znalazł na spodzie paczkę papierową, a w niej mieszczące się $1,000 w banknotach. Ponieważ zmarła pani Davis nie zostawiła żadnych krewnych, przeto pieniądze zatrzymał nabywca kuferka.



Harry Whitney.

Ze względu na stosunki i doświadczenie jakie Harry Whitney miał z Cookiem i Pearym spodziewają się, że będzie on nadzwyczaj pomocnym w załagodzeniu nieporozumień, jakie wynikły pomiędzy obydwoma podróżnikami. To jemu właśnie Cook powierzył, stosownie do twierdzenia Brooklyńskiego doktora, notatki co do swej podróży do bieguna północnego. Z drugiej strony z opowiadania. Peary'ego o jego spotkaniu z Whitney'em wnosić można, że on tych notatek nie odebrał. Whitney jest to człowiek nadzwyczaj zamożny, mieszkaniec New Haven, Conn., który udał się na północ na wycieczkę sportową.

Krwawy dramat.

WATERBURY, Conn., 21 września. — Odnalezienie pewnej ilości miłosnych listów, pisanych przez doktora chicagoskiego, do zabójczyni Bron. Kulwińskiego, nauczycielki muzyki Zofii Kreczman, zaciekawia tembardziej głodną na wrażenie publiczność tutejszą.

Cały ten dramat miał się wydarzyć z powodu zazdrości o zabitego, tymczasem okazuje się, że Kreczman jednocześnie prowadziła z innym mężczyzną — flircik. Listy, jakie znaleziono, pisał do oskarżonej dr. Rutkawskes, lekarz litewski z South Chicago.

Podobno przy zabitym znaleziono kartkę, którą przed śmiercią napisał: "Zofia Kreczman zabiła mnie." W szpitalu zaś, dokąd go zawieziono, zdążył on jeszcze potwierdzić swoje zeznanie i wtedy dodał, że do zamordowania go podmówiła go pewien Litwin, Beczinitis, kto jednak strzelał Kreczmanówna czy Beczinitis, Kulwiński nie widział.

Jako jeden z głównych świadków zbrodni występuje uczenica zabójczyni. Razem z tą dziewczynką właśnie chodziła ona do lasu, by przekonać się, czy ofiara jej żyje jeszcze.

Panna Kreczman pochodzi z bardzo szanowanej, choć nie zbyt zamożnej rodziny. Jako nauczycielka muzyki miała w mieście ogromną praktykę, dając lekcye conajmniej w pięćdziesięciu domach. Bohaterka krwawego tego dramatu liczy zaledwie dwadzieścia wiosen życia.

Zwiększenie ludności.

WASHINGTON, D. C., 21 - go września. — Stosownie do doniesień biura imigracyjnego, powiększyła się ludność Stanów Zjednoczonych w ciągu ubiegłego roku rachunkowego przez przypływ i odpływ imigracyi, o 573,551 głów. W roku poprzednim przyrost ten wynosił tylko 209,867 głów.

Handlował trupem żony.

PITTSBURG, Pa., 21 września. — Murzyn John Watkins kaiek chciał sprzedać trupa swojej żony do kolegium anatomicznego, za co mu ofiarowano dziesięć dolarów. Gdy się o tem dowiedzieli inni murzyni, zebrali się w liczbie 300 i wspierani przez tłum Polaków i Węgrów, chcieli Watkinsa powiesić. Zanim policya nadbiegła mu z pomocą, obito go ciężko i pokaleczono niebezpiecznie.

Zgon gubernatora.

ROCHESTER, Minn., 21 września.— Gubernator John A. Johnson wyzionął ducha dzisiejszej nocy pomiędzy 3—4 godziną.



Dr. J. J. Richardson i kapitan A. W. Butt.

Nazwiska obydwóch tych panów często dadzą się nam słyszeć w sprawozdaniach o ostatniej podróży prezydencyalnej są to bowiem: kapitan Butt to adjutant wojskowy Tafta, drowi zaś Richardson polecono opiekować się podczas podróży zdrowiem prezydenta. Kapitan Butt jest jednym z najlepszych przyjaciół Tafta i częściej bywa z niem widzianym, niż ktokolwiek inny. Dr. Richard son jest jednym ze zdolniejszych lekarzy, szczególniej nieporównanym znawcą chorób gardła. Ma on pilnować, by od licznych mów jakie prezydent wypowie nie nadwerężył się gardłowe struny głosowe.

Wiadomości z Polski.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Ucisk prasy polskiej

"Gazeta Radomska" donosi, iż władze odmówiły pozwolenia p. Waleremu Przyborowskiemu na prowadzenie w Radomiu miesięcznika pt. "Archiwum Polskie."

Dziki czyn.

We wsi Strełoczyńce, na Podolu włościanin Danilenko po pijanemu powiesił 12-letniego siostrzeńca, Samojlenkę. Zawiadomione o tem władze odszukały trupa chłopca w oborze. Przyciśnięty do muru D. przyznał, iż powiesił chłopca, aby się uwolnić od próżnej gęby do żywienia.

Ośmdziesięcioletni zbrodniarz.

Mieszkaniec Pruszkowa, pod Warszawą, ośmdziesięcioletni Jan Dzięcioł, zwabiwszy cukierkami do mieszkania swego siedmioletnią dziewczynkę, córkę sąsiadki, dopuścił się na niej zbrodni gwałtu. Śledztwo wdrożono.

Katastrofa budowlana.

Z Łodzi donoszą, że w nowowybudowanym domu przy ul. Franciszkańskiej skutkiem wadliwej konstrukcyi runął strop i dach, przebił sufity wszystkich piętr i przywalił 5 robotników. Ofiary katastrofy wydobyto z połamanemi rękami i nogami i takiemi obrażeniami, że niema nadziei utrzymania ich przy życiu.

Hojny car.

Podarunki cara bywają kosztownym wydatkiem dla.... obdarowanego. Pisma warszawskie donoszą mianowicie: "W uznaniu zasług, położonych przy opracowaniu i wykonaniu planu kanalizacyi miasta Warszawy, naczelny inżynier kanalizacyi, obywatel angielski William Lindley, miał szczęście otrzymać podarunek najwyższy. Jako zwrot kosztu podarunku inżynier Lindley obowiązany jest zwrócić kancelaryi 650 rubli."

Oblężenie bandytów.

Do guberni mohylowskiej wysłano oddział strażników w celu pościgu rozbójników. Straż otoczyła kryjówkę bandycką w gęstym lesie i obległa ją. Bandyci bronili się zawzięcie i ciężko zranili strzałami z mauzerów dwóch strażników.

Przy pościgu bandytów w lasach Mścisławskich zabici zostali: leśnik, obywatel ziemski, Biełanowicz, jeden strażnik. Zranieni są: drugi strażnik i jeden z bandytów, których siedziba trzymana jest w oblężeniu.

Zamknięcie dwóch szkół w Piotrkowie.

Z rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego, d. 22 zm. zamknięto, bez podania powodów, męską i żeńską wieczorową szkołę handlową dla rzemieślniczej i handlowej młodzieży piotrkowskiej.

Do szkoły uczęszczało 460 chłopców i 400 dziewcząt, zatem około 900 młodzieży sfer pracujących rzucone zostało na pastwę ciemnoty.

Zamknięcie nastąpiło w środku roku szkolnego, który rozpoczął się we wspomnianej szkolę w styczniu. Około 30 nauczycieli straciło w szkolę zajęcie.

Straszna katastrofa w kopalni.

W dniu 30 zm. o godz. 4 rano na kopalni "Jan" w Dąbrowie zaszła katastrofa, jakiej nie było w Zagłębiu od wielu lat. Około 30 robotników pracowało w kopalni rzeczonej. Gdy wysadzono ścianę, oddzielającą kopalnię "Jan" od zalanej wodą kopalni "Mikołaj", woda wdarła się do szybu nowego kopalni "Jan" i zatopiła go, rujnując i niszcząc wszelkie roboty. Gdy rozeszły się pierwsze wieści o zalaniu wodą kopalni i o śmierci 30 pracujących pod ziemią górników, zewsząd zaczęły napływać rzesze robotników, a przedewszystkiem żon i dzieci nieszczęśliwych. Krzyki i płacz osieroconych rozlegały się dokoła podnosząc grozę położenia. "Oddajcie nam mężów! Oddajcie nam ojców!" krzyczano zewsząd i wygrażano pięściami w stronę zarządu kopalni. Górnicy, przybyli na miejsce katastrofy, chcieli się spuszczać do szybu. Żony jednakże ich i dzieci, czepiając się odzieży mężów i ojców, nie pozwalały na to. "Dosyć, że tamci zginęli! Czyż wy jeszcze ginąć macie? — wołano zewsząd. Gdy się na miejscu katastrofy rozgrywały straszne sceny rozpaczy, zarząd kopalni "Jan" zwrócił się o pomoc do kopalni "Reden", "Paryż," "Mortimer" i "Flory", a jednocześnie zawiadomił o katastrofie zarząd okręgowy górniczy. Wkrótce też — bo o godzinie 5 rano, zjawiły się oddziały ratunkowe z rzeczonych kopalni. Rozpoczęły swą czynność. Ponieważ do szybu nowego dostać się było niepodobna, całą akcyę skierowano, by się dostać do szybu starego, gdzie według prawdopodobieństwa, mogli się schronić niektórzy z górników. Szyb ten miejscami zawalony, był wolny od zalewu. Po długich próbach i wysiłkach udało się dostać tam przez szyb wentylacyjny. Torowanie drogi w szybie starym zabierało czasu bardzo wiele. Przy posuwaniu się naprzód, dawano ciągle sygnały i wkrótce usłyszano głosy ludzkie, wzywające pomocy. Po chwili ratujący dostali się do odciętych od świata górników. Zaczęto ich wydobywać i ocalono 22 ludzi. Osłabieni z głodu i przerażenia, wszyscy zostali odwiezieni do domu, gdyż iść o własnych siłach nie mogli. Radość żon i dzieci nie do opisania.

Straszne skutki piorunu.

W okolicach Łodzi szalała burza i wyrządziła wiele szkód, nie obyło się również bez wypadków z ludźmi. Najstraszniejszy wypadek zdarzył się we wsi Ciosny, gminy Lućmierz, w pow. łódzkim. Uderzył tam piorun w stodołę włościanina Stanisława Kieruńskiego, gdzie, składająca się z pięciu osób: 40 letniego Stanisława Kieruńskiego, jego żony, 38 letniej Antoniny, oraz trojga dzieci, 14 letniego Bronisława, 18 letniej Florentyny i 6 letniej Wiktoryi, nie mając jeszcze domu spało w szopie, przylegającej bezpośrednio do stodoły. Piorun uderzył w stodołę, która też niemal w jednej chwili stanęła w płomieniach, następnie ogień przeniósł się na szopę. Śpiący w stodole robotnicy chociaż na razie ogłuszeni, zdążyli wyskoczyć ze stodoły, a nawet wyprowadzili konie. Potem chcieli ratować Kieruńskich, gdy dach runął i pogrzebał pozostałych. Przez jakiś czas słychać było jeszcze jęki nieszczęśliwych, lecz w kilka minut wszystko ucichło. W parę godzin potem wydobyto zupełnie zwęglone zwłoki Kieruńskich oraz ich dwojga dzieci.

Uniewinnienie kata i szpiega.

Sąd okręgowy w Łodzi rozważał sprawę głośnego Ryszarda Fremle i Wacława Krzemińskiego oskarżonych o zamordowanie zecera drukarni "Rozwoju" Bolesława Owsianki. Owsianko był członkiem Narodowego Związku robotniczego, mordercy zaś należeli do bojówki partyi socyalno-demokratycznej. Bojowiec Fremel został potem szpiegiem, a w końcu katem w więzieniu, gdzie własną ręką powiesił wielu swych dawnych towarzyszy rewolucyonistów. Sprawa o zabójstwo Owsianki wywołała w mieście duże zainteresowanie. Sala była przepełniona. Fremel przyjechał do sądu bez żadnej eskorty, zachowywał się na sali bardzo swobodnie. Podsądni nie przyznali się do winy. Sąd uniewinnił ich dla braku dowodów.

Rokowania ze złodziejami.

Charakterystyczny dla stusunków Królestwa epizod kreślą pisdniach dokonano w Piotrkowie całego szeregu śmiałych kradzieży. Między innymi okradziono właściciela cukierni p. Ruseckiego. Otóż okradziony p. R. otrzymał przez małoletniego posłańca list od złodziei, w którym robią mu wymówki, że o kradzieży dawał znać policyi, zapewniając, że tą drogą nie odzyska rzeczy skradzionych, "gdyż złodziej, jak ukradnie, schowa ładnie i wszystko przepadnie" i zaproponowali oddanie rzeczy za opłatą 70 rb., prosząc o przygotowanie odpowiedzi, po którą przyślą posłańca. W liście tym złodzieje zastrzegają, by R. listu nie oddawał do policyi, gdyż czeka go okradzenie i śmierć. W kilka godzin zjawił się inny mały posłaniec, któremu p. R. wręczył odpowiedź, że chce się bliżej porozumieć. Po pewnym czasie p. R. otrzymał od złodziei wezwanie, by przybył z pieniędzmi pod tunel kolejowy, gdzie wręczą mu rzeczy skradzione. Wówczas za posłańcem udało się dwóch przyjaciół p. R. i w chwili, gdy posłaniec dał relacyę oczekującemu złodziejowi, schwytali go i oddali w ręce policyi. Okazało się, że jest to poszukiwany zbieg z Syberyi, niejaki Adamczyk, złodziej zawodowy i recydywista, który jako sierota, mając dwa lata, wzięty był na wychowanie przez strażnika, pracującego w kancelaryi policmajstra w Piotrkowie. Nasłuchawszy się w dzi... mając lat 10,, zaczął kraść i ... wie do pełnoletności był wciąż odsyłany do domu poprawy w Studzieńcu. Następnie odcierpiał karę za kradzieże w rotach aresztanckich, wreszcie zesłany został do gub. omskiej, zkąd zbiegł w ostatnich czasach i ukrywał się w Piotrkowie.

Wykrycie zabytków.

Przy odnawianiu kościoła dolnego na Bielanach, natrafiono na kryptę, położoną naprzeciwko grobów ojców Kamedułów. W krypcie rzeczonej znaleziono trumnę, obitą czerwonym aksamitem. Na wieku trumny widnieją litery: I. H. S. wybite mosiężnymi gwoździkami. Po bokach trumny litery: I. Z., oraz herb, lub korona hrabiowska, co trudno odróżnić. Kto był pochowany w tej trumnie, w aktach kościelnych nie zanotowano. Natomiast w księgach mszalnych, od r. 1737 do r. 1822 prowadzonych, jest wzmianka, że raz na tydzień odprawia się msza święta za duszę Jaśnie Wielmożnego Zamoyskiego [bez wymienienia imienia] Największego Skarbnika Królestwa". Qualibet Hebdomada dicitur Missa ad intentionem Illi-mi Mag-ci Domini pie defuncti Zamoyski Supremi Thesaurarii Regni. Mniemać można, iż w trumnie, znalezionej w krypcie, mieszczą się szczątki zwłok zmarłego w r. 1665 Jana Zamojskiego, b. wojewody sandomierskiego, wnuka wielkiego kanclerza i hetmana. Jest to możliwe, gdyż trumny tegoż Zamojskiego w grobowcach ordynackich w Zamościu niema.

Olbrzymie malwersacye w magistracie warszawskim.

"Now. Wr." komunikuje jeszcze szczegóły o nadużyciach, popełnionych przez urzędników warszawskiego magistratu, którą to sprawę przyniosły niedawno telegramy. Odkrycie malwersacyi doprowadziło do samobójstwa radcę Miłobędzkiego oraz dwóch urzędników z lombardu miejskiego: Mieszczańskiego i Morawskiego.

Przeprowadzenie śledztwa było bardzo trudne, gdyż świadków, usiłujących współdziałać komisyi przy wykrywaniu nadużyć albo teroryzowano groźbą usunięcia ze służby albo przekupywano obietnicami.

Emigracya na Syberyę.

Wśród pracowników hut, kopalni i zakładów przemysłowych Zagłębia dąbrowskiego, jak stwierdzają pisma tamtejsze, daje się zauważyć pewne zainteresowanie się emigracya na Syberyę.

Na ustach większości robotników jest wyraz "Syberya". Nie tylko jednak mówią o niej, ale nawet przygotomują się do emigracyi.

Ktoś rozpuszcza wieści, że robotnik znajdzie tam obfite zarobki, a nawet dorobi się.... milionów. Wieści te bałamucą ludność i mogą niejednego robotnika pchnąć do ryzykownego wyjazdu.

Amerykański spadek.

Sensacyę wywołała w Królestwie przed kilku tygodniami wiadomość, że kilkunastu ubogich żydów w Zduńskiej Woli pod Łodzią odziedziczyło z górą 100 milionów rubli, po jakimś krewnym w Ameryce. Obecnie żydowska "Neue Welt" podaje następujące szczegóły: "Zmarły w Ameryce milioner pochodzi z miasteczka Dobra w gubernii kaliskiej. Nazywał się Icek Slisenstein. W czasie tak zw. "kantonistów" za Mikołaja I. został wzięty do wojska, jako dziecko, na 25 lat i ochrzcony. Wkrótce jednak uciekł z małym kapitałem do Londynu, gdzie w r. 1865 otworzył skład win. Następnie wyjechał do Ameryki, gdzie dorobił się 60 milionów dolarów i zmarł w stanie bezżennym zostawiając całą rodzinę w Zduńskiej Woli i innych miastach Królestwa Polskiego.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Napad na SS. Felicyanki w Krakowie.

"Głos Narodu" donosi: Przed kilkunastu dniami około 11 wieczorem na krakowski dworzec kolejowy, w chwili, gdy miał odejść pociąg osobowy do Lwowa, wpadł na peron tłum żydów pod wodzą niejakiego Lachsa i obstąpił cały pociąg, uniemożliwiając maszyniście ruszenie w drogę. Ów przewódca zgłosił się równocześnie do ajenta pełniącego służbę bezpieczeństwa na dworcu, gdzie przedstawiwszy się jako adwokat dr. Lachs, oświadczył iż ma uzasadnione podejrzenia ,że jadąca pociągiem w towarzystwie dwóch Sióstr Felicyanek panienka jest identyczną z pewną rzekomo poszukiwaną przez policyę za kradzież żydówką. Był to wybieg w tym celu wykonany, aby dostać się z ajentem policyjnym do wagonu i tam "odbić" znajdującą się dziewczynę, którą tłum żydowski uważał za wykradzioną żydówkę przez SS. Felicyanki. Inspektor policyjny udał się z nim do wagonu, gdzie rzeczywiście zastali około 14-letnią panienkę w towarzystwie dwóch SS. Felicyanek otoczonych już gromadą żydów odgrażających się. Kilka słów zamienionych przez urzędnika z ofiarami napadu, wyjaśniło, iż Siostry odwoziły do internatu Felicyanek w Sokalu, tamtejszą od trzech już lat wychowankę p. Maryę Kiełb, córkę Wincentego Kiełba, organisty z Królestwa Polskiego. Wobec tego zarządzono opróżnienie wagonu z tłumu żydów i puszczono znacznie spóźniony pociąg ze stacyi. Dr. Lachsa pociągnięto do odpowiedzialności. Ponadto dowiaduje się "Głos narodu", że cały ten napad prowokacyjny był rzeczywiście i rozmyślnie uplanowany, lecz celem uprowadzenia innej dziewczyny, a mianowicie neofetki, znajdującej się w jednym z krakowskich klasztorów, a która miała w tych dniach wyjechał do Lwowa, a tamże przyjąć chrzest święty.

W polskie ręce.

70 - morgowe gospodarstwo Schefflera w Strzyżewie Czerniejewskim wraz z całym żywym i martwym inwentarzem. Nabyli za 30.000 marek gospodarze Broniasz i Przybylski ze Słomowa w powiecie wrzesieńskim. — Gospodarz Ferdynand Dorfstecher w Kamienkach w powiecie średzkim sprzedał swoje gospodarstwo panu Fr. Strojnem z Daszewie za 49,500 mk.

Skutki ciemnoty

We wsi Osmolicach włościance Strycharkowej zmarła na ospę 8 letnia córka. Po śmierci dziecka Strychakowa pościel z łóżka, na którym leżała chora, wrzuciła do rzeki Bystrzycy. Zapytana przez sąsiadkę, w jakim celu wrzuca pościel do rzeki zamiast spalić, Strycharkowa odpowiedziała: "jeżeli moje dziecko mogło umrzeć na ospę, to niech się i kto inny nią zarazi."

Cholera w Krakowie.

Do "Głosu Narodu" donoszą z Wadowic, że zmarł tam Salamon Fischgrund, 50-letni kupiec wśród objawów cholery azyatyckiej. Dom jego natychmiast izolowano, rodzinę odosobniono, mieszkanie poddano ścisłej desynfekcyi, na domie zaś przybito plakat, że z powodu zakaźnej choroby wstep do domu wzbroniony. Badania lekarzy stwierdziły, że wypadek cholery zdaje się nie ulegać wątpliwości. Utrzymują, że wymarsz wojsk na ćwiczenia będzie odwołany, a wpisy do szkół odroczone.

Straszne morderstwo.

W nocy ze środy na czwartek 19 zm. nieznany na razie sprawca dopuścił się strasznego mordu na osobie 19-letniej dziewczyny z Wolanki, Józefy Paszkiewicz. Sprawca mordu zadał jej kilka ran w usta i plecy, a potem zaciągnął ją na tor kolejowy na terytoryum Hubicze, za stacyą kolejową Borysław. Celem zatarcia śladów krwi spalił morderca na miejscu mordu kopiec zboża.

Pociąg zdążający do Lwowa przejechał trupa dziewczyny, leżącego na torze i uszkodził go; służba pociągowa zupełnie nie zauważyła trupa, bo uwaga jadących była skierowana na płonące zboże. Trupa zauważył dopiero budnik kolejowy. Posłano natychmiast po żandarmeryę i komisyę. Zwłoki odstawiono na Wolankę. Za sprawcą zbrodni wdrożono energiczne poszukiwania. Pobudki tego strasznego morderstwa są nieznane.

Pożyczka na cudzą kamienicę.

W krajowym sądzie cywilnym odbyła się rozprawa na tle głośnego niedawno oszustwa, popełnionego przez ogrodnika miejskiego Wincentego Bielskiego, który podszywając się pod nazwisko dra Motylewskiego wyłudził od p. A. Malkowskiej pożyczkę w kwocie 10.000 koron na kamienicę dra Motylewskiego. Po wykryciu oszustwa dr. Motylewski wniósł skargę cywilną przeciw p. Malkowskiej, z żądaniem wykreślenia z hipoteki swej realności kwoty 10.000 kor., czemu sprzeciwiła się p. Malkowska, wywodząc, że na podstawie stwierdzenia tożsamości osoby przez notaryusza, pożyczającym był rzeczywiście dr. Motylewski, a jeśli był nim jego pełnomocnik Bielski, to działał w porozumieniu z drem Motylewskim. Rozprawie przewodniczył radca Charak, dr. Motylewskiego zastępował dr. Kibitz, p. Malkowską dr. Czarnik. Za zgodą obu stron rozprawę odroczono aż do ukończenia postępowania karnego przeciw Bielskiemu, które ustali, czy dokument, na podstawie którego dokonano intabulacyi, był w istocie fałszowany.

Sicze zaczynają puszczać 'czerwonego koguta."

W ostatnich czasach w dworze p. Antoniego Kryski, właściciela dóbr Uniatycze w powiecie drohobyckim, kilkakrotnie wybuchały pożary, podkładane czyjąś ręką. Śledztwa żandarmeryi pozostawały bez skutku. Poszkodowany, mając podejrzenia, że podpalania te mają tło polityczne, czynił usilne zabiegi o przeprowadzenie energicznego śledztwa i wskutek tego żądania starostwo wezwało do kierowania śledztwem komisarza policyi lwowskiej p. Łukomskiego. Wynikiem dochodzeń p. Łukomskiego było stwierdzenie faktu, że podpalenie było aktem zemsty ze strony miejscowych "Siczy", które nienawidzą p. Kryskę, jako działacza staroruskiego, zwalczającego ruch siczowy. Jako podejrzanych o podpalenie aresztowano członków "Siczy": Ołeksę Sosiuka, Izydora Nikoruka, Iwana Tomczaka i jego siostrę Katarzynę. Wszyscy aresztowani utrzymują się wyłącznie z agitacyi i nie mają innego zajęcia. Aresztowanych odstawiono do sądu w Drohobyczu, gdzie toczy się dalsze śledztwo.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem.

Czernowiecka policya dowiedziała się niedawno że jakaś dziewczyna ze Lwowa przetrzymywana jest w drugorzędnem hotelu celem przetransportowania jej do domu publicznego w Ameryce. Policya obserwowała hotel i uwięziła o godz. 4 rano znanego handlarza dziewcząt z Buenos Ayres Mordka Sumera w chwili, gdy chciał zawieść na kolej swoją ofiarę. Śledztwo wykazało, że S. w następujący sposób nakłonił dziewczynę do wyjazdu do Ameryki:

Franciszka L. bawiła we Lwowie i odjechać miała do swoich rodziców w Stanisławowie. S. przystąpił do niej, zaczął jej opowiadać cuda o Ameryce i o swoim olbrzymim majątku, zaręczył się z nią na poczekaniu i oświadczył że musi ją przedstawić swoim rodzicom w Czerniowcach. Zaprowadził ją wreszcie do restauracyi i uraczył ją tak trunkami, że dziewczyna na wszystko się zgodziła i z swoim narzeczonym do Czerniowiec pojechała.

W drodze S. postarał się o przedział osobny i tam dokonał na niej gwałtu. W Czerniowcach czekało na Sumera na dworcu kilku żydów. Udano się do restauracyi, poczem Franciszkę zaprowadzono do hotelu i tam ją w pokoju zamknięto.

Dziewczyna tak bardzo bała się zemsty ze strony Sumera, że w pierwszej chwili po sprowadzeniu na policyę zeznawała dla niego korzystnie, dopiero gdy jej wyperswadowano, że nic jej nie grozi, opowiedziała o wszystkiem. Sumera i jego towarzyszy uwięziono i odstawiono do sądu karnego w Czerniowcach. Uwięziono też kelnera hotelowego, podejrzanego u współwinę.

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

O szklankę piwa.

Robotnik Majewski z Kotowa pod Poznaniem, będąc w nietrzeźwym stanie, wypił w gościńcu tamtejszym rzekomo z żartu szklankę piwa robotnikowi Leonowi Romanowskiemu. Towarzysz jego, Franciszek Siebert, dał za to Majewskiemu kilka razy pięścią w twarz, a Romanowski uderzył go kilkakrotnie butelką w głowę tak, że zbroczony krwią upadł na ziemię. Poznański sąd ławniczy skazał za ten czyn Sieberta na 10, a Romanowskiego na 30 marek grzywny.

Znęcał się nad zwierzętami.

Sąd skazał tu łotrzyka, niejakiego Franciszka Molitora, na dwa lata więzienia. Był on we dworze w Szerokiej zatrudniony przy koniach, z których kilka zamęczył przez pchnięcie nieznaczne ze zewnątrz. W jednym roku zginęło we dworze tym 10 koni wartości 7000 marek. Także podobno w trzech innych miejscach, gdzie N. był zatrudniony, ginęły nadzwyczajnie konie i przypuszcza się, że je M. również kaleczył. Kara obecnie spotkała go dotkliwa, ale zasłużona.

Morderstwo.

Około Lipin znaleciono w kałuży krwi robotnika Pisarka. Stwierdzono, że nieszczęśliwy ma z tyłu wplecach zadaną ciężką ranę. Na miejsce przybyła w przeszłą niedzielę policya z psem .Pies zaraz wyśledził sprawcę zbrodni, idąc za węchem do mieszkania pewnego innego robotnika. Ten pies znalazł nawet i nóż skrwawiony. Tak zaskoczony robotnik przyznał się też niebawem, że miał z Pisarkiem kłótnię, w czasie której pchnął go nożem w plecy. Nóż dotarł aż do płuc i dlatego utrzymanie Pisarka przy życiu jest wątpliwe.

Czuli Prusacy.

Troskliwość władz pruskich o zdrowie Prusaków jest wzruszająca. Rzekomo, aby się Polacy nie zarazili w Częstochowie czarną ospą, cholerą i kto wie, jakiemi jeszcze chorobami, władze pruskie nie chcą wydawać pątnikom żadnych półpasków do tej miejscowości; paszporty zaś chcą wystawiać tylko za wykazaniem się, że się nie jedzie do Częstochowy. W Częstochowie zaś o żadnej czarnej ospie ani o cholerze ani o innych chorobach panujących nic nie wiedzą.

Napad.

Handlarz Datner z Oświęcima został na drodze powrotnej do domu niedaleko książęcego browaru napadnięty i mocno sponiewierany. Jeden z opryszków wskoczył na wóz i uderzył D. kijem w głowę, podczas gdy dwaj drudzy za gardło go trzymali, poczem zabrali mu pieniądze w ilości około 150 marek, następnie przewrócili wóz i koła połamali i uciekli. Ciężko pokaleczony udał się o pomoc do browaru. — Prawdopodobnie ci sami rabusie napadli jadącego tą samą drogą kupca Friedlaendera, który jednak zdołał uciec.

Mord.

We wtorek dnia 24 zm., znaleziono na pewnej łące w Dolnych obnażone zwłoki kobiety, niejakiej Wawrzyczkowej. Ubiór jej był porozstrząsany w różnych miejscach. Na głowie zwłok znaleziono ciężkie i liczne rany, więc też przypuszczają, że ta kobieta padła ofiarą mordu. Nieszczęśliwa liczyła około 45 lat życia. Podejrzenie o morderstwo pada na 19 letniego pewnego człowieka.

Ukarany nożownik.

Przed sądem ławniczym w Poznaniu stawali robotnicy Walenty Jeziorecki i bracia Walenty i Michał Jożwiakowie z Stęszewa, obrażenie 19 maja rb.,, dwaj drudzy o grożenie zbrodnią. Dnie 19 maja rb. wieczorem najechał Jeziorecki w napitym stanie kołowcem braci Jożwiaków na drodze z Stęszyna do Dębca. W toku sprzeczki mieli mu grozić Jożwiakowie zabójstwem, a on rzekomo, aby odeprzeć napad, pchnął długim nożem Michała Jożwiaka, w lewą pierś i przeciął mięśnie aż do ramienia. Rana była tak ciężką, że Jożwiak przeleżał 10 tygodni w łóżku, a jeszcze nie wyleczył się zupełnie. Jożwiakowie stanowczo przeczyli, jakoby dali powód do tak brutalnego czynu. Innych naocznych świadków zajścia nie było. Sąd zgodnie z prokuratorem uznał braci Jożwiaków niewinnymi i wydał wyrok uwalniający. Przeciw Jezioreckiemu wniósł prokurator o półtora roku więzienia; sąd podyktował mu jeden rok więzienia.

Premiowanie gospodarstw.

Izba rolnicza dla W. Ks. Pozn. premiowała w tym roku 33 gospodarstw włościańskich. Udzielono nagród w sumie od 50 do 200 marek. Z Polaków nagrody otrzymali: Michał Konieczny z Westrzy w powiecie ostrowskim, drugą nagrodę 100 marek, Ignacy Kaczmarek z Maciejowa w powiecie krotoszyńskim pierwszą nagrodę 150 marek.

Dobry strzelec.

Ciekawy wypadek zaszedł w cyrku Syrazani w Zabrzu. Dyrektor tego cyrku popisywał się jako dobry strzelec; przestrzelił on kartę wizotową wzdłuż i zaznaczył, że kto to uczyni, otrzyma 500 marek nagrody. Zgłosił się natychmiast borowy Barciok z Wieszowy i pierwszym strzałem postrzelił wizytówkę wzdłuż. Szczęśliwemu strzelcowi wypłacił dyrektor natychmiast 500 marek.

Przyczyny samobójstwa żołnierza.

Bardzo zdrożne stosunki uwydatniły się w procesie przed trybunałem 5 korpusu w Poznaniu, przeciw wicefeldfeblowi Wagnerowi z piątego pułku artyleryi pieszej, oskarżonemu o nieprawidłowe obchodzenie się z podwładnymi. Oskarżony rozporządził w połączeniu z teoretyczną instrukcyą praktyczne ćwiczenia dla wyższych gefrajtrów i jednorocznych w mroźnych dniach na placu Grollmana. Zamiast tychże kontynuował atoli instrukcyę teoretyczną. Żołnierze byli lekko ubrani i bez rękawiczek tak, że przeziębli i odmrozili sobie ręce, a jeszcze dziś widoczne są skutki. Poszczególni i nawet cały oddział musieli stać po kilkanaście minut nieruchomo w razie niedostatecznych odpowiedzi. Dokuczania te wyszły dopiero na jaw po samobójstwie pewnego gefrajtra, spowodowanym poniewierką. Sąd wojskowy w Toruniu, przed którym Wagner odpowiadał dnia 28 lipca rb., wydał wyrok uwalniający, rzekomo dlatego, że nieudowodniono niewłaściwego zamiaru obchodzenia się z podwładnymi. Przeciw wyrokowi apelował sędzia wojskowy. W procesie powtórnym zeznał kapitan Mahn, że kompania w reducie Grollmana nie ma szopy do ćwiczeń i zimową porą muszą się odbywa na dworze, wobec czego w ostatnich latach odmrozili sobie wielokrotnie ręce i nogi. Oskarżony będący 11 lat w służbie i uchodzący za dobrego instruktora, posunął się w swej gorliwości nieraz za daleko, tak, że kapitan musiał go zganić. W przeciwieństwie do wniosku prokuratora o sześć tygodni aresztu, wydał trybunał ponownie wyrok uwalniający.

Nowa parafia.

W Jaworowie ma powstać nowa parafia. Do niej mają należeć oprócz Janowa, Giszowiec wraz z kopalnią Jakóba i Zuzany. Skoro tylko będzie obrane miejsce na cmentarz, ma być zbudowana kaplica na tymczasowe odprawienie liczyła około 8000 ludzi.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

23 C Tekli p.
24 P Władysława z G.
25 S Aurelii,
26 Niedz. Cypryana,
27 P Kosmy i Damiana,
28 W Wacława,
29 S Michała Arch.

Dział Gospodarczy.

Wskazówki dla dozorców nad oborami.

1. Bądź dla zwierząt przyjacielem, a nie prześladowcą; nie bij bez koniecznej potrzeby, a zawsze z rozwagą, wystrzegaj się niepotrzebnych krzyków i łajania, obchodź się ze zwierzętami dobrotliwie i sumiennie.

2. Staraj się, aby okna w oborze były czyste i lśniące, wpuszczaj dostatek światła słonecznego; światło utrzymuje zdrowie.

3. Utrzymuj całą oborę sucho i czysto, nietylko ganki i koryta, ale także ściany i powałę, drzwi i narzędzia a zwłaszcza siebie samego.

4. Przewietrzaj oborę codziennie, zwłaszcza zrana, zimą jednak bacz, aby nie było przeciągów.

5. W zimie staraj się, aby w oborze było dostatecznie ciepło. Zawieszony zdala od drzwi lub okna termometr winien wskazywać — w stanowisku bydła wyrosłego 12—15% Cel., w stanowisku cieląt 15—17% Cel. Ciepła obora oszczędza paszy, zbyt ciepła rozdelikatnia i odejmuje jędrność.

6. Oczyszczaj zwierzęta starannie, usuwaj albo przykrywaj zawczasu odchody, odprowadzaj gnojówkę. Grubo melony torf, jako ściółka dodatkowa, oszczędzi wiele pracy przy czyszczeniu, ulepsza powietrze w oborze i mierzwę.

7. Mierzwę na gnojowni rozkładaj równo i mocno i utrzymuj w dostatecznej wilgoci.

8. Bacz, aby zwierzęta nie były wiązane ani zbyt krótko, ani zbyt długo; aby mogły wygodnie kłaść się i wstawać, aby się wzajemnie nie cisnęły ani popychały.

9. Usuwaj energicznie robactwo na zwierzętach; tęp szczury, myszy, tchórze i kuny; ochraniaj jaskółki i sowy.

10. Zapisuj wszystko, co potrzeba akuratnie i punktualnie.

11. Obcym osobom nie dozwalaj wstępu do obory bez twego pozwolenia; nie dawaj objaśnień handlarzom.

12. Bądź ostrożny ze światłem. W razie wybuchnięcia pożaru uderz na alarm coprędzej, a potem ratuj przedewszystkiem ludzi i zwierzęta.

13. Bacz. aby w oborze nie powstawał kurz; przed zamiataniem skrop ganki wodą.

14. Bacz, aby chomąta i szory dla zwierząt pociągowych były wygodne, nie uciskające; maść gojącą na skórę jako i smarowidło na kopyta winieneś mieć w zapasie.

15. Nie używaj ani paszy ani ściółki spleśniałej, gdyż rozpylające się grzybki pleśni psują powietrze w oborze. Słomę i siano, złożone przy ścianach badaj ściśle czy nie jest stęchła lub spleśniała; co zepsute, należy się na gnojownię, a nie do obory.

16. Bacz, aby pasze posilne przechowywane były w miejscu suchem i przewiewnem.

17. Kartofle, ćwikłę lub inne okopowe oczyszczaj z ziemi i piasku przed ich przyrządzeniem; uważaj, aby do paszy nie dostały się kawałki szkła, żelaza lub tp.

18. Nie zadawaj bydłu nigdy paszy bardzo zimnej lub, co gorsza, oszroniałej. Bacz, aby woda do pojenia była czysta, o temperaturze mniej-więcej 8—12° Cel. Zbyt zimna woda szkodzi zdrowiu, zbyt ciepła nie gasi pragnienia.

19. Przed dojeniem wycieraj wymiona krów czystym, suchym, szorstkim płatem; jeżeli są zwalane gnojem, oczyść je słomą lub sianem albo obmyj letnią wodą, a następnie wytrzej sucho.

20. Doić należy suchemi rękoma, pierwsze strzyki udoić nie w skopek, lecz na ziemię. Jak największa czystość przy doju jest pierwszą i ostatnią regułą. Udojone mleko zlewać w naczynia poza oborą.

21. Bacz, aby zdajano wymiona do czysta, gdyż ostatnie mleko jest najtłuściejsze.

22. Mleko od chorych, albo o chorobę podejrzanych krów zlewać należy osobno. O jakichkolwiek błędach i wadach mleka lub wymienia donieś natychmiast, gdzie potrzeba, aby złemu zaradzić jak najrychlej.

23. O każdem zachorzeniu zwierzęcia donieś natychmiast zarządcy gospodarstwa. Uważaj codziennie, czy zwierzęta pociągowe nie mają ran od szorów; jeżeli tak, staraj się aby zostały zagojone.

24. Bądź litościwy dla zwierząt chorych, pielęgnuj je sumiennie i z miłością; bacz mianowicie, aby przy porodach obchodzono się ze zwierzętami łagodnie, bez zbytnego pośpiechu.

25. Krów ciężarnych, lub świeżo ocielonych jako też zwierząt chorych nie stawiaj blizko drzwi lub okien, gdzie byłyby wystawione na przeciągi. Chore, lub o chorobę podejrzane zwierzęta należy osobno żywić, poić i doić.

Czystość i odkażanie (dezynfekcya) w gospodarstwie.

Czystość jest potrzebą kulturalnego człowieka; bez niej człowiek ucywilizowany obejść się nie może, podobnie jak bez powietrza, albo żywności. "Porządek — to matka dobrobytu," mówi przysłowie, czego dowodzić niema chyba potrzeby. Praca zużyta i pieniądz, wydany na utrzymanie porządku, nie są stracone bynajmniej, przeciwnie — użyteczność ich jest o wiele większą, aniżeli możnaby ją otrzymać każdą inną drogą przy tym nakładzie. Użyteczność ta wtedy dopiero ująć się da w cyfry, gdy zestawimy ją ze stratami, powstałemi z niechlujstwa i niedbalstwa.

Straty takie bardzo często nawiedzają gospodarza, gdy np. pojawi się zaraza u bydła, świń, owiec lub drobiu; wówczas, jak to już mieliśmy parę lat z rzędu, wszystkie świnie w pewnych okolicach kraju wyzdychały niemal doszczętnie, a z drobiu pozostała zaledwie część dwudziesta. Zaraza rozszerzała się w przerażający sposób i dla tego robiła takie spustoszenie ogromne, że władza weterynaryjna przed wprowadzeniem nowej ustawy nie urządzała kwarantanny i energicznej dezynfekcyi w miejscowościach zakażonych, jak to się czyni przy księgosuszu, karbunkule, albo syberyjskiej zarazie. Wiemy np., że setki tysięcy sztuk drobiu padła na epidemiczne choroby, ale najczęściej w mniejszych gospodarstwach nic się na to nie robi i spokojnie wyczekuje, aż ostatnia sztuka upadnie. Gdzie epidemie wszelkie tłumione są zaraz w zawiązku, a przez ciągłą czystość i zabezpieczające dezynfekcye, stanowiące wprost zwyczaj, zaraz ukazać się nie może, chyba zostanie przywieziona. Skoro tylko zaczniemy lekceważyć czystość i zaniedbujemy porządek, zaraza prędzej czy później przyjść musi, i wtedy już walka z nią jest daleko trudniejszą, aniżeli zapobieganie, a bez strat obejść się nigdy nie może.

Choroby zaraźliwe powstają z właściwych zarazków chorobotwórczych, drobnoustrojów (mikroorganizmów), zwanych bakteryami, we właściwem środowisku rozradzających się z nadzwyczajną szybkością.

Te drobnoustroje dla oka, nieuzbrojonego w mikroskop, są niewidzialne i dopiero przy wielosetnem powiększaniu możemy je obserwować. Przez mikroskop, jak przez oko, patrzymy w ten niewidzialny świat i pojmujemy jego straszną potęgę. Tu żyją nasi najstraszniejsi wrogowie, bezustannie czychający na sposobność rozmnożenia się i ogarnięcia wszystkiego, co można zniszczyć. Walka ze stratami za pomocą ubezpieczeń jest tylko możliwa przy jednoczesnej walce bezpośredniej z drobnoustrojami. Gdyby nie istniały sposoby umiejscawiania i niszczenia klęsk, zrządzanych przez bakterye, ubezpieczenie od zarazy, nie byłoby w stanie dopełnić swych zobowiązań. Zatem walka z bakteryami, i to walka ciągła, jest koniecznością, a tępić je powinniśmy wszelkiemi sposobami, gdyż inaczej one tępić nas będą.

Nauka wskazuje nam trzy sposoby walki z zarazkami: czystość, odkażanie czyli dezynfekcyę i szczepienie ochronne.

Czem jest czystość, wie każdy, kto ma do niej z natury pociąg; nazywam to pociągiem, gdyż zamiłowanie do porządku przynosi człowiek na świat i sztuką albo przymusem, przyswoi je sobie tylko powierzchownie. Człowiek porządny z natury, jakąkolwiek zajmowałby się pracą, będzie zawsze wyróżniał się czystością i warsztat swój — tj. rękodzielnię, ogród, rolę, wreszcie chlewik lub kurnik — uczyni miłym dla oka, zaprowadzi w nim ład i czystość, gdy niechluj z kwietnika nawet zrobi śmietnisko. Oświata przyczynia się ogromnie do rozwoju czystości i porządku, miarę kultury narodów opierają nawet na ilości spotrzebowanego mydła i papieru, wszakże i tam, gdzie tych materyałów zużywa się najwięcej, są jeszcze ludzie czyści i niechlujni. Przyrodnicy zauważyli pociąg do czystości nawet u zwierząt; przyglądając się im pilnie, łatwo i sami dojdziemy do tego przekonania: krowa, świnia, ptak itd. starają się gniazdo utrzymać w czystości, koza wypluwa z obrzydzeniem kąsek, żuty przez inną kozę itd. Zatem czystość jest niejako instynktowną samoobroną przeciwko chorobie, lecz dopiero nauka, tj. bakteryologia, wniknęła w niewidzialny świat zarazków, wytłómaczyła celowość czystości, jej doniosłe znaczenie, wartość praktyczną i wynalazła sposoby zabezpieczenia się przed zarazą i jej wytępienia. Wszyscy pamiętamy niedawne pojawienie się dżumy w Wiedniu, gdyby nieznaną była walka z zarazkami tej strasznej choroby, mogłaby cała Europa zamienić się w jedno cmentarzysko, co przy dzisiejszem gęstem zaludnieniu i ułatwionej komunikacyi poszłoby bardzo szybko.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY SUCHE CZYLI OWOCE SUSZONE W CUKRZE.

Śliwki węgierki na rożenkach.

Suszą także śliwki na rożenkach, w łupinach, wyjąwszy tylko pestki; takowe nadziewają także podług upodobania to migdałami siekanymi z cukrem itp., to nawet same tylko śliwki zlekka cukrem posypują. Uważać wtedy zawsze potrzeba, by piec nie był za gorący, żeby się od razu nie wysmażyły, doskonałą stanowią przekąskę po wódce.

Śliwki zwane prunele.

Śliwki oparzyć, obrać, pestki wyjąć i śliwki łyżką lub nożem spłaszczyć, o ile się da i tak na deskach suszyć w bardzo wolnym piecu; gdy już dostatecznie uschną, włożyć w beczułki lub pudło, przekładając gdzieniegdzie liśćmi bobkowemi; upchać mocno, przykryć denkiem i na wierzchu kamień położyć, aby się razem trzymały. Tym sposobem suszone śliwki zowią się prunele. Można też w obrane, na miejsce pestki, włożyć oparzone migdały, uważając zawsze, aby powoli schły, gdyż przy każdych śliwkach tę zasadę zachować potrzeba, że jeżeli ciepło jest za silne w piecu, to śliwki pękają i z sokiem najlepsza essencya wychodzi, a potem tak mocno się zmarszczają, że z najpiękniejszych zrobią się małe i zeschłe. Wszelkie śliwki lepiej się suszą na przetakach, sitach, deseczkach, lasach, niżeli blachach; bo do tych ostatnich przylepiają się zanadto, chyba, że blachy są grubo słomą pokryte.

Tatarak na suchą konfiturę.

Korzenie tataraku kopią się w końcu maja lub w jesieni i obrane krają w kawałki stosownej wielkości, nawłóczą na grube nici w wianki, następnie gotują całe, odmieniając 7 razy wodę, aby gorycz z nich wyszła, w gotowaniu tatarak nabiera koloru ciemnego. Po ugotowaniu odważyć tatarak, wziąść na jeden funt cukru, zrobić syrop dość lekki i zalać nim tatarak, na drugi dzień syrop odcedzić, zagotować i znowu nim zalać, tak powtarzać przez trzy dni, następnie smażyć w samym syropie, aż zrobi się zupełnie gęsty, potem postawić na parę godzin na bardzo wolnym ogniu, albo z boku na angielskiej kuchni tak, aby się nie gotował syrop, lecz powoli zcukrował, poczem rozwieszać wiankami ten tatarak na gałązkach bierniu, lub innych i w wolny bardzo piec wsunąć na całą noc. Gdy ostygnie, złożyć w słoju i zachować w suchej, chłodnej śpiżarni.

Wiśnie.

Najlepiej do suszenia używać konfiturę z wiśni, która zaczyna cukrzeć, jak się to często zdarza z przyczyny zbytniej ilości cukru. Osączyć z soku, jaki się w nich znajduje, nawlec na słomki lub trzcinki i tak obsypawszy cukrem, na rożenkach w bardzo wolnym piecu obsuszyć.

Uwaga. Chcąc mieć owoce skrystalizowane po wierzchu trzeba je je kilka razy obsuszać w letnim piecu, za każdym razem maczając w gęstym syropie i obsypując grubo tłuczonym cukrem.

Kijowskie suche konfitury.

Zwyczajnym sposobem usmarzone owoce na konfiturę, wyjąc z syropu, osączyć dobrze, układać na sito lub deseczki drewniane dziurkowe lub wreszcie na plecione z drutu tacki i suszyć na mocnem słońcu przez dwa dni przewracając je kilka razy. Na trzeci dzień. osypać całe owoce obficie bardzo miałkim cukrem, i wstawić z tem samem na czem się suszyły na słońcu w bardzo wolny piec po chlebie. Robię nacisk po chlebie, gdyż tylko takie piece są dobre do suszenia każdego owocu z przyczyny, iż są nizkie zupełnie a ciepło suszy tak z wierzchu jak i ze spodu. W takim piecu zostać powinny całe dwa dni, podczas których należy je trzy do czterech razy obsypać mączką z pod maszyny przesianą przez sito, aby nigdzie bryłek nie było lecz wszędzie tylko doszedł pyłek cukrowy. Pod blachą angielską kuchni nie się dobrze nie suszy.

Konserwowanie śliwek świeżych.

Zdjąć w pogodny dzień delikatnie z ogonkiem z gałęzi, nie dotykając się palcami samej śliwki, aby barwy nie zetrzeć; potem szpagat rozciągnąć nakształt sznura do wieszania bielizny, i po dwie razem niteczką związawszy jedną parę od drugiej opodal wieszać w miejscu nie wilgotnem, ani też zimnem do samej wiosny tym sposobem tak jakby z drzewa świeżo zerwane dochować można. Można również ułożyć śliwki w baryłkę dobrze opatrzoną, aby woda nie doszła, przekładając śliwkowemi liśćmi szczególniej od drewna, na dnie i na górze, zaszpuntować baryłkę i wpuścić do studni. Kiedy potrzeba wyjąć a będą jak świeże.

ODZIAŁ CZWARTY.

SOKI.

Syrop ananasowy.

Robiąc konfiturę z ananasu odchodzi wiele łupinek i wierzchnich ząbków, które same przy krajaniu odpadają; te tedy trzeba nalać na 24 godzin lekkim syropem a na drugi dzień dodawszy nieco cukru, wstawić razem na ogień, gotować mocno kilka razy, potem przecedzić przez płótno lub flanelę; do tego zbywający syrop, którego przy konfiturze ananasowej zawsze jest bardzo dużo; zagotować razem do zwykłej gęstości syropu, zlać w butelki małe od soku i używać do ponczu lub lemoniady.

Syrop cytrynowy.

W miejscach gdzie trudno mieć zawsze świeże cytryny ciągła jest konsumpcya lemoniady, można bardzo dobry urządzić syrop lemoniadowy; używać do niego letnich cytryn. Kiedy więc cytryny najtańsze w czasie wiosny, wybrać pół kopy pięknych soczystych, i każdą nieco na stole zgnieść, żeby sok się łatwo oddzielił. Wziąwszy zaś 5 funtów cukru pięknego, porąbać go na kawałki jak do herbaty, włożyć w duży szklanny słój, obwiązać ten słój z wierzchu rzadkim muślinem mocno, i na ten muślin wyciskać cytryny, jedną po drugiej, nie wyciskając muślinu ani go niczem nie tłocząc,, tak aby sam czysty sok z cytryn swobodnie ściekał. Pozostałą na muślinie miazgę można użyć na lemoniadę, dodawszy cukru i przecedziwszy przez muśin.

Tak zostawić słój w spokojnem miejscu w cieniu, codziennie łyżką srebrną mieszając aż do spodu przez dni 12. Jeżeliby się jeszcze cukier zupełnie nie rozpuścił, to można na wolnym ogniu rozpuścić samo gęste co na spodzie się osadza; w każdym razie cukier powinien być drobno rąbany, lub może nawet tarty. Gdy się rozpuści cukier zupełnie, zlać sok w suche butelki, zakorkować lekko lub obwiązać papierem i chować do użytku w bardzo suchem miejscu w lecie w piecu, w zimie w śpiżarni. .

Używając, wlać na spód szklanki parę łyżek syropu, i dopiero rozprowadzić wodą a gdy najtrudniej o cytryny, ma się wyborną lemoniadę.

PRAKTYCZNE RADY.

Siew ozimin po ziemniakach.

Wiadomo jest, że oziminy wymagają gruntu odleżałego, osiadłego; po wykopaniu ziemniaków zaś niema czasu na to, ażeby rola odleżeć się mogła, bo gospodarz jest zmuszony wykonać siew ozimin bezpośrednio po sprzęcie tychże. Ziemniaki zostawiają po sobie ziemię w stanie zanadto sproszkowanym, wskutek czego oziminy a szczególnie pszenica łatwiej przez zimę wymarzają. Na ziemiach zwięzłych, spoistych zaś następuje zwykle bardzo szkodliwe w następstwach zlanie i zaskorupienie się górnej warstwy, jeżeli powierzchnia roli po uprawie oziminy zanadto była rozmielona i sproszkowana. Dla żyta nie jest to w tym stopniu szkodliwe jak dla pszenicy, zwłaszcza na ziemiach lżejszych, mniej podlegających zlaniu się i zaskorupieniu, dlatego też żyto w braku innego odpowiedniejszego miejsca w płodozmianie można wyjątkowo siać po ziemniakach, ale tylko po gatunkach wczesnych.

Jeżeli ziemniaki wydobywano z ziemi za pomocą pługa, płużka, ziemniaczarki lub jeżeli przy ręcznem kopaniu powierzchnia pola była dokładnie miejsce w miejsce wzruszona, natenczas po dokładnem zbronowaniem pola można zasiać żyto dla zyskania na czasie bez poprzedniej orki, rzędowo siewnikiem lub w braku tegoż pod ekstyrpatory czyli spulchniacze. W każdym razie wyjątkowo tylko siew ozimin i to tylko żyta uskuteczniać można po ziemniakach. Lepiej jest jednak zaniechać zupełnie zasiewania oziminy po ziemniakach, a siać po nich tylko jare zboże jak: jęczmień, owies z wsiewem koniczyny, a po koniczynie dopiero zasiewać oziminy, zasiliwszy pole poprzednio sztucznymi nawozami, które przedewszystkiem zawierać powinny kwas fosforowy w większej ilości.

Co który woli.

— Cobyś ty Wojtek robił, gdybyś został cesarzem?

— Cobym robił? Ot spałbym pod pierzyną, a jadłbym jeno kiełbasę, a jajecznicę.... A ty Maćku, cobyś robił?

—Ja? Ot, piłbym kawę, a potem siadłbym na krześle, na ganku i spozierałbym na drogę, jak żyd skórki niesie, a chłopi na jarmark jadą.

Na lekcyi geografii.

Nauczyciel: Powiedz mi Pałkiewicz, jakie mamy dowody, że ziemia jest kulista?

Uczeń: Globus, proszę pana profesora.

PAWEŁEK I MARYSIA.

Skoro się Pawełek dowiedział wieczorem, że za dwa dni pojedzie z gospodarzem, u którego służył, do Warszawy, to z radości zasnąć nie mógł, jeno przez całą noc przewracał się z boku na bok, a jak się zerwał z posłania, to jeszcze skowronki spały. Bo też Walenty, co ciągle po pokojach się kręci, okrutnie pogłaskał go po sercu powiedzeniem, że słyszał, jak gospodarz mówił do karbowego:

— Potrzebuję wziąć ze sobą kogoś uczciwego, aby obroku nie sprzedał na wódkę i o koniach pamiętał, nim się na nie kupiec trafi. Najpewniejszy ze wszystkich będzie Pawełek, zatem niech się do jutra szykuje w drogę.

Pawełek też nie tracąc czasu zaraz o świcie umył brykę, a potem pogwizdując wesoło zaczął czyścić konie.

Wtem ni ztąd ni zowąd coś mu szepnęło do ucha: "A nie zapomnij kupić dla Marysi serdelków i bułek!"

— Nietylko serdelków, ale i chusteczkę czerwoną jej przywiozę — rzekł.

I w myśli ujrzał dziewczynę w owej chusteczce, i nie mógł się nacieszyć, że kolor czerwony tak ślicznie odbija od czarnych włosów, rumianej twarzy i oczu gwiaździstych Marysi.

Nagle chłopak drgnął, jakby go pszczoła ukąsiła i opuścił ręce ku ziemi.

— Czemu ten Runowski ciągle powtarza, że Szymek chce zbałamucić dziewczynę? — zawołał z gniewem i zadumał się głęboko.

Smutek jednak znikł z jasnego czoła Pawełka.

— Toć starzy ludzie powiadają — pomyślał sobie, — że niema ani jednej dziewczyny na całym świecie, coby miłując jednego, do dziesięciu innych jeszcze się nie wdzięczyła.

To go widać uspokoiło, bo nawet żal mu się zrobiło wszystkich dziewcząt, że już na świat przychodzą z takim mólem w sercu, co i im spokoju nie daje, i drugich tnie jak nieprzewietrzany kożuch w lecie.

— Cóż one winne, kiedy je Bóg takie głupie stworzył? — szepnął markotnie zawiązując ogon kasztanowi.

Po śniadaniu zaledwie skończył robotę z końmi i uprzężą, ciekawe słońce zajrzało przez małe okienko do stajni.

— Ot i południe blizko! — zawołał Pawełek rzucając na pakę od obroku zgrzebło i szczotkę.

I chwyciwszy prędko czapkę, pobiegł do owczarza z prośbą, aby mu obciął włosy.

Owczarz Runowski słynął w całej okolicy z wielkiego rozumu. Golił podobno brody i strzygł włosy — niczem cyrulik, a w nagłej potrzebie puszczał krew nietylko bydlętom, ale i ludziom. Umiał jeszcze różę zamawiać i febrę w wierzbie zawiercać. Wprawdzie nieprzyjaciele owczarza szeptali, że już niejednego chorego wyprawił na tamten świat. Runowski jednak nie zważał na takie drobne rzeczy i czynił swoje.

Do rady także był jedyny. I tak jeżeli się kto z kim pokłócił, albo miał o co jaki zatarg, to z pewnością przywtórzył każdemu w sekrecie, że po jego stronie słuszność, że jego sprawa czysta jak kryształ, a zatem powinien bez straty czasu wnieść skargę do sądu.

Skoro Pawełek wszedł do izby, owczarz zaraz powstał z ławy i dalejże prawić po swojemu.

— Z wielkiej radości, że jedziesz do Warszawy, bije ci z gęby taka jasność, jak od wschodzącego słońca. Dobrze, dobrze! — wołał — ciesz się i jedź, a przez ten czas Szymek się uwinie i Marysię zbałamuci do reszty.

— Oho! już jej więcej nawet sam dyabeł nie zbałamuci — rzekła Runowska wyszczerzywszy żółte jak marchew zęby.

Pawełek zgłupiał i nie wiedział na razie, co odpowiedzieć.

— To nieprawda! — zawołał po chwili — Marysja jest wesoła, lubi zabawę i żarty, ale jest uczciwą dziewczyną.

— Ale, nieprawda! — mruknęła owczarzowa dokładając drewek na ogień i znowu się roześmiała.

— Ot, chcesz — wierz, nie chcesz — nie wierz — mówiła wpatrując się wyłupiastemi oczyma w zafrasowaną twarz Pawełka; — ale sumienie nakazuje mi wypowiedzieć wszystko, co wiem. Wczoraj naprzykład, poszłam w południe do dworu po sól dla owiec i stanęłam na chwilę, w czeladnej kuchni. Ja tu patrzę, a parobcy i dziewki siedzą przy miskach i jedzą obiad. Raptem niewiedzieć dlaczego Szymek klap Masię łyżką w pysk i cap kawałek mięsa, który do ust niosła. Zrobił się zgiełk i kotłunek, że aż się ławy przewracały. Szymek wyleciał na podwórze, a Marysia biegła za nim jak szalona, waląc go po karku, że aż mu coś jęczało w plecach. Nachylam się więc do starej Marcianny i powiadam cicho: — Chichoczą się i krzyczą niby czarownice w wilię św. Jana. — A ona obejrzawszy się na wszystkie strony, szepnęła mi do ucha: "To tak zawsze bywa, jak Pawełka niema." A potem odprowadziwszy mnie kawałek za studnię, opowiadała takie rzeczy, żeby i na wołowej skórze nie spisał tego.

— Gadajcie mi zaraz, co ta stara czarownica wymyśliła nowego! — zawołał Pawełek.

— Gdybym się nie brzydziła obmową, tobym ci była wczoraj powiedziała wszystko — oburknęła się owczarka.

Pawełek westchnął ciężko.

— No, nie masz się czego martwić, ani też za co się gniewać, — rzekł Runowski — gdyż takie historye często się dzieją na świecie. Ot, pamiętam, nieboszczyk mój ojciec powiadał, że łatwiej jest upilnować trzy gromady owiec, żeby w szkodę nie węszły, aniżeli jedną kobietę ustrzedz od złego. Kobieta — mówił — tu jest, tu jej niema, tam zapali, tu zgasi, to skłamie, tamtego nie powie. Trzema językami kobiecemi możnaby cały świat opasać i wszystkich ludzi otruć.

Runowska utkwiwszy oczy w Pawełka jak bocian w żabę, kiedy ją chce połknąć, wołała:

— Święta prawda, święta prawda!

Pawełek spoglądając na płaską twarz owczarzowej, na której wielkie, wyłupiaste oczy i maleńki nosek wyglądały jak dwa kartofle i korniszon na patelni, pomyślał.

— Tybyś, stara wiedźmo, nietylko ludzi, ale całe piekło otruła, boś zła i przewrotna jak szatan. A i twój chłop, co tak mówi o kobietach, ma ozór długi na kilka mil.

— Żeby tak na mnie — zaczął znowu owczarz, — tobym Szymka zbił gdzie w kącie na leśne jabłko, a dziewczynę porzucił... I ty nie pożałowałbyś, gdybyś tak zrobił. Ot, naprzykład Wróblewska, siostra mojej żony, toby była dla ciebie kobieta, co się zowie, — dodał po chwili cmokając ustami. — Wprawdzie nie pierwszej młodości, ale za to wdowa ciepła. Pościeli ma na dwóch łóżkach pod sam pułap, a przyodziewku swojego i po mężu nie do zdarcia przez kilka lat. I gruntu ładny kawałek, i dwie krowy i maciora z prosiakami — to także coś znaczy. No, i sama niczego.

— Wszyscy mówią, że do mnie podobna jak dwie krople wody, ale o rok starsza — rzekła Runowska z uśmiechem.

— Musi być śliczna bestyja! — pomyślał sobie Pawełek tłumiąc śmiech pusty.

— No i cóż ty na to? — dopytywał się owczarz klepiąc Pawełka po ramieniu.

— Maryś miła mi oddawna i wiem, że mnie lubi... zaczął Pawełek.

— Ona tak będzie za tobą tęsknić i płakać, jak mój pies Kruczek za zdechłą owcą — zawołał Runowski porywczo. — Zresztą ostrzegałem cię dawniej, ostrzegam i dzisiaj.

Niedługo potem Pawełek wyszedł od owczarza z włosami ślicznie obciętemi po ucho.

Tego dnia obiad w kuchni czeladnej przeszedł prędko jak jedno mgnienie oka. Dawano niby to rady Pawełkowi i ostrzegano przed takiemi niebezpieczeństwami, jakie go nawet spotkać nie mogły. Śmiano się i żartowano wesoło.

— Zobaczycie — zawołał Szymek — że Pawełek po powrocie z Warszawy nie będzie chciał jeść barszczu łyżką, jeno nożem i widelcem.

— A gdybyś zapotrzebował czego jadąc koleją, to tylko zawołaj prrru! a zaraz przystaną i przyniosą wszystko, czego zażądasz i jeszcze ci podziękują za to! — dodał Mateusz.

Pawełek śmiał się i spoglądał z pod na Marysię, dziwiąc się, że siedzi osowiała i ani słówka nie dorzuci do ogólnych żartów.

Nie wiedział, że serce dziewczyny było pełne żalu, trwogi i czegoś takiego, czego rozumem objąć i wolą stłumić nie mogła.

Na drugi dzień, gdy konie już były zaprzężone do bryki, spotkał się Pawełek sam na sam z Marysią idącą z konewką do studni. Słońce paliło mocno, więc też ludzie przy pracy w polu chłodzili się zimną wodą.

Chłopak przyjrzawszy się dziewczynie zawołał niespokojnie.

— Co tobie, Maryś?

— A cóż mi ma być? — szepnęła drżącym głosem i łza duża jak groch spłynęła jej po twarzy.

Nie przyznała się, iż wie, że mu rają Wróblewską. Duma zamknęła jej usta i kazała zachować w głębi zbolałego serca powód cierpienia.

— Może ci kto powiedział przykre słowo? — dopytywał się Pawełek serdecznie.

— Ej nie! — odpowiedziała Marysia i wziąwsy postawioną konewkę chciała iść dalej. Ale Pawełek ujął ją za rękę mówiąc:

— Pamiętaj o mnie, Maryś i trzymaj zdaleka od siebie tego sowizdrzała Szymka.

Marysia drgnęła jak człowiek, którego urażą w niezagojoną ranę. Wszak dzisiaj dojąc krowy w południe słyszała jak w drugiej oborze, przedzielonej tylko deskami od dworskiej, owczarzowa opowiadała, jakoby ona, Marysia, znała się z Szymkiem już tak dobrze, że lepiej nietrzeba. Przestroga więc Pawełka spadła do jej serca, jak kropla wody na rozpalone żelazo.

— Ha! widać wierzy plotkom! — pomyślała sobie i gniew czy smutek odbił się w jej oczach.

— No, no, jedź spokojnie i nie kłopocz się o mnie! — zawołała żywo.

Odpowiedź oburkliwa, a jeszcze więcej dźwięk głosu zastanowiły parobka. Nie miał jednak czasu nad tem rozmyślać, bo gospodarz wyszedł na ganek i za chwilę ruszyli w drogę.

Nie będę wam opisywał ani radości Pawełka, gdy nareszcie znalazł się w wagonie, ani też przerażenia, gdy maszyna, gwizdnąwszy głośno, ruszyła najpierw zwolna, a potem popędziła jak wicher, rozsypując czerwone iskry po drodze. Noc zakrywała miasta i wioski, koło których przelatywali szybko, więc też nie mógł widzieć, gdzie ładniej — tu, czy w jego stronach.

O brzasku stanęli w Warszawie. Jak tylko odebrali konie i rzeczy, pan wsiadł do powozu, a Pawełek na konia i prowadząc drugiego za uzdeczkę pojechał za powozem, bo mu tak gospodarz zalecił. Ulice szerokie i kamienice wielkie niby góry okrutnie się podobały Pawełkowi. I chociaż mu Szymek radził, aby z zadziwienia ust nie rozdziawiał, Pawełek widać zapomniał o przestrodze, gdyż otworzywszy gębę zapatrzył się jak oczarowany na śliczny pałac, który był podparty niby żywemi osobami, tylko trzy razy może tak wysokiemi jak zwyczajny człowiek.

— To dopiero majstry w tej Warszawie! Oho! już tego by nawet nasz mularz Kulasiński nie potrafił zrobić — szepnął sam do siebie.

— A, jak się masz gawronie wiejski! — krzyknął ktoś nagle koło niego.

Pawełek obejrzał się zaczerwieniony i zobaczył kilkunasto-letniego chłopaka, który idąc prędko podrzucał pantofel w górę i łapał go znowu, zręcznie nadstawiając nogę.

Nie mogąc odrazu zmiarkować, kto go tak ładnie przywitał, gdyż ludzi wiele szło w jedną stronę, Pawełek zaczął się z ciekawością przyglądać owym sztukom z pantoflem.

— A zamknij gębę, bo ci wsadzę kaganiec, żebyś zębów nie wyszczerzał na ludzi — zawołał łobuz ująwszy się ręką pod bok.

— Ty kundlu jakiś! — krzyknął Pawełek zamierzając się batem na śmiałka.

Ale chłopak, zagrawszy na nosie jak na flecie, pomknął naprzód pędem strzały.

— Poczekaj! myślisz, że ci daruję? Nie dziś, to jutro odszukam cię i wygarbuję skórę! — wołał Pawełek wytrząsając batem.

— Mieszkam naprzeciwko słońca, drugi dom od wiatru, tam, gdzie robią grzmoty i długie uszy dla osłów.

Przy tych słowach chłopak zdjął grzecznie czapkę i zginął w tłumie bez śladu.

— Patrzajcie go! Jeszcze od ziemi nie odrósł, a już język ma ostry jak brzytwa... A niechże go marności!... A gdzie powóz?! — zawołał nagle Pawełek oglądając się na wszystkie strony.

Ale powozu nigdzie nie mógł dojrzeć. Z wielkiego frasunku aż się drapał w głowę i nie wiedział, co ma robić: czy stać w miejscu, czy też jechać dalej.

Pan zaś myśląc, że Pawełek za nim podąża, jechał sobie spokojnie i dopiero na drugiej ulicy wyjrzał z powozu.

— Zawracaj! — krzyknął gwałtownie na dorożkarza zobaczywszy, że Pawełka niema.

I nadjechał w samą porę, bo już Pawełek był bliski płaczu. Właśnie przed chwilą dopytywał się jakiegoś wyrobnika, czy nie widział, w którą stronę pojechał powóz we dwa skarogniade konie.

— Mój bracie — rzekł wyrobnik — powozów i koni skarogniadych jest tyle w Warszawie, że je trudno zapamiętać.

— Ale tam siedział mój pan trochę opiekły na twarzy, z nosem zadartym, z wąsami po ucho i kozią bródką.

— A pies by się tam przyglądał twojemu panu i jego zadartemu nosowi! — odpowiedział wyrobnik i poszedł dalej.

„A święty Antoni Padewski, pocieszycielu Niebieski! niech się stanie wola Twoja, niech się znajdzie zguba moja!" — zaczął szeptać Pawełek wznosząc pobożnie oczy ku niebu.

I zaledwie skończył modlitwę do patrona zgubionych rzeczy, a tu — patrzy — pędzi poózw z jego gospodarzem.

— No, czego tu stoisz, gamoniu! — krzyknął pan, sapiąc gniewnie jak miech kowalski.

— A to, proszę wielmożnego pana, cały interes zrobił się przez tego huncwota chłopaka — zaczął się tłómaczyć Pawełek.

Ale gospodarz nie dosłuchawchać za sobą.

— Dzięki Bogu! złe już minęło i choć gospodarz się pogniewał, to człowiekowi głowy z karku nie zdejmie — pomyślał sobie Pawełek.

[Dokończenie nastąpi.]

Wśród ludożerców w Kongo.

Kapitan-lekarz wśród włoskiej marynarki, dr. Edward Bacciari, ogłosił w Rzymie, w jednym ogromnym tomie o ośmiuset stronicach — wrażenie swoje z podróży, odbytej kosztem rządu do wolnego państwa Kongo w Afryce, którego administracya ||kraj ten jest zarządzany przez Belgijczyków|| tyle skandalu i wrzawy w prasie europejskiej wywołała. Do najciekawszych ustępów tej książki należą rozdziały, traktujące o ludożerstwie w Kongo, którą włoski kapitan tłómaczy w sposób popularny, opisując to, co widział i mógł zauważyć.

Wyraża on przedewszystkiem pogląd, że ludożerstwo w Kongo nie jest wyrazem jakiejś osobliwej krwiożerczości i gwałtowności tubleców, ale poprostu zwyczajem wywołanym potrzebą żywienia się mięsem. — Dla dzikiego Bengala mięso ludzkie stanowi najszlachetniejsze z pożywień, albowiem jest "mięsem, które żywi."

We wielu stronach olbrzymiego Konga, słowo, jakiem określa się nieprzyjaciela zabitego w bitwie, we wiernem tłómaczeniu znaczy: "zwierzyna". Jeśli zatem murzyni Konga pożerają innych ludzi, z tą samą obojętnością, z jaką zjadamy mięso zwierząt, dzieje się to dla tego, że mięso ludzkie jest dla nich o wiele smaczniejsze.

O sposobie, w jaki murzyni rozumieją ludożerstwo, może dać wyobrażenie następujące zdarzenie: Podoficer-murzyn, który żył długi czas z białymi, jako dozorca na jednej stacyi, zgłosił się pewnego dnia do władzy miejscowej z oskarżeniem na kilku tubylców z jego wsi, którzy zjedli mu ojca, zmarłego z choroby na kilka dni przedtem. Zjedli — mówił — mego ojca, nie dawszy ani kawałeczka naszej rodzinie i nawet mnie, który jestem jego synem. Narzekał na nadużycie i gwałt, jaki ucierpiał, domagając się sprawiedliwości, jako pokrzywdzony w spadku.

Na mięso ludzkie rozmaicie zapatrują się krajowcy. Najlepszem jest mięso niewolników lub jeńców wojennych, tuczonych umyślnie. Kiedy człowiek taki jest już należycie upasionym, zanim go się zarznie, wystawia go się na sprzedaż, jak cielę lub wieprza u nas, aby mieć pewność, że się wszystko wyprzeda. Oprowadzają go więc po osadzie i lubownicy oglądają ciało, próbują palcami, stwierdzają tłustość i postanawiają, że jeden naprzykład lędźwie, drugi plecy weźmie, przyczem każdy białą gliną zakreśla kawałek umówiony. Nieszczęśliwy jest zupełnie świadom losu, jaki go czeka i nie dziwi się, ani nie ubolewa, ani też nie czyni nic, aby się uratować.

Kiedy wszystko jest rozprzedane, także i jelita, zabija się człowieka uderzeniem pałki, łamie się mu nogi i ręce, poczem się go zanurza we wodzie bieżącej po szyję, przywiązawszy do pala, aby prąd nie zabrał. Dla obrony od krokodylów otacza się go płotem z kołów.

Trzy dni podobnego trzymania we wodzie wystarczają, aby zrobić mięso delikatnem, i aby skóra oddzielała się z łatwością. Wtedy wyjmuje się ofiarę z wody, ucina się jej głowę i rozdziela rozprzedane mięso. Nie zjadają go jednak nigdy na surowo, tylko ugotowane lub upieczone, czy też uwędzone, często z dodaniem sosu z pilipili ||czerwonego pieprzu||. Z kości dobywa się szpik, z mięsa tłuszcz, i to stanowią największe przysmaki.

Wojny między osadą i osadą nie mają właściwie innego celu, jak dostarczenie "zwierzyny," i są właściwie polowaniami na ludzi. Więc się też nie wymienia niewolnika jednego za innego, bo każdy woli zjeść swojego. Jeńcy, schwytani cało, bywają pasionymi na przyszłe bankiety, a rannych zjada się, kiedy zabici już zostali zjedzeni. Mięso, jakie zostaje, wędzą i służy na zapas.

Za drugorzędne uważanem jest mięso dzieci słabowitych, osób chorych lub starych. Dlatego w pewnych okolicach nie spotyka się u nich kulawych, ani ślepych, ani nawet z siwymi włosami. W plemieniu Webembę, w zamian za dziecko, kalekę lub starą kobietę, daje się kozę. Nawet trupy zmarłych na ospę bywają przyjmowane. "Choroba była w skórze; zdjąwszy skórę, zdejmuje się chorobę." Tak mówią murzyni.

Zdarzają się też wypadki odkopywania trupów. Białych zmarłych dlatego tylko szanują, że cmentarze znajdują się blizko osad i są strzeżone.. Zresztą, wbrew ogólnemu mniemaniu, wolą mięso czarnych, niż białych, których mięso — jest zdaniem ludożerców mdłe i nieprzyjemnego smaku i zapachu. Jeśli natomiast pożądają mięsa białego człowieka, to dzieje się jedynie dlatego, że wierzą, jakoby, jedząc je lub pijąc zeń rosół, przechodziła w nich odwaga i zuchwalstwo białych. Z tej samej przyczyny matki rozdają synom kawałki serca nieprzyjaciela, zabitego we wojnie z bronią w ręku.

Ciało dzieci poczytywane jest za kąsek bardzo delikatny i stawiane bywa naczelnikom plemion. Kobiety nie biorą nigdy udziału w tych biesiadach, ale rade są, kiedy w tajemnicy dostaną kosteczkę lub kawałeczek mięsa.

Wiele więc jeszcze lat upłynie, zanim zdoła się wytępić ludożerstwo, gdyż nie idzie tutaj tylko o zwyczaj, ale o zakorzeniony głęboko sposób myślenia, utrwalony przez szereg wieków, tak, że wypada pracować nad młodemi pokoleniami, wpływając powoli na ich sumienie i ducha. Gwałtowne środki, jak dotąd, tyle tylko zrobiły, że praktyki te stały się tajnemi i z obawy przed karą odbywają się w lasach, zdala od siedzib białych, ale nie, żeby ludzie ci byli świadomi przestępstwa. Tutaj wielce pomocnymi są misyonarze, którzy też w tym kierunku rozwijają bardzo żywą i owocną działalność.

Po tym wszystkiem zdawałoby się, że plemiona Kongo są bardzo dzikie i wojownicze. Tymczasem wcale tak nie jest. W żadnym punkcie Afryki nie masz ludu mniej silnego i opornego, jak w Kongo. Angielski podróżnik Stanley, który opisał swoją podróż po Afryce, mógł w towarzystwie kilku ludzi obronić się przed zastępami dzikich. I dziś także mała garstka białych panuje nad ogromnym krajem, napawa ich strachem. Wszyscy zresztą, którzy byli w Kongo, potwierdzają to zdanie.

Gdyby zamiast plemion Bakongo, Bangalu, Bango, Manjema, dolina Kongo zamieszkałą była przez Somalisów lub Abisyńczyków, znanych z odwagi i męstwa, sprawa Kongo całkiem inaczejby się przedstawiała; a wtedy całe wojsko belgijskie, doskonale wyćwiczone, nie wystarczyłoby dla utrzymania obszaru większego od całej Europy, zwłaszcza przy nadużyciach, jakich się tam administracya nieraz dopuszcza.

Podczas przedstawiania się.

— Zdaje mi się, że mam przyjemność pana znać, tylko nie mogę sobie przypomnieć skąd? Czyśmy czasem nie byli razem przejechani przez samochód?

Nowe Książki.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Basia. Powiastka dla dzieci ,przez Włochnę Cena 5ct.
Biedna Sierotka. Powiastka dla dzieci. Prawdziwe zdarzenie. Cena 10ct.
Chata za wsią. Dramat ludowy w V-ciu aktach ze śpiewami i tańcami. Napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego. Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego. Kopia z rękopisu własności rządowych teatrów w Warszawie. Cena 50ct.
Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena .. .. 5ct.
Dobra Dziewczyna. Powiastka dla dzieci. Cena 10ct.
Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichena. Tłómaczenie z angielskiego. Cena .. .. 5ct.
Historya Ganema syna Abu Eba, niewolnika miłości. Opowiadanie Sheherazady. [Z Tysiąc Nocy i Jedna.] Cena 20 ct.
Historya Nureddyna i Pięknej Persanki. Opowiadanie Sheherazady. Z Tysiąc Nocy i Jedna. Z illustracyami. Cena 30ct.
Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludową przez Bolesława Rybę 5c.
Jak się Józef Malinka ożenił. Obrazek weselny z parafii Wysokie w stronach radomskich. Bardzo piękna powiatska. Cena 15 ct.
Jedynaczka. Powastka ludowa. Cena 5c.
Kochliwy Wujaszek. Wesołe opowiadanie Władymira Berensztana. Z oryginału rosyjskiego. Przetłómaczył Dr. M. S. Cena 5ct.
Koronka o Swiętej Annie, Matce Najświętszej Maryi Panny i Patronce Matek Chrześciańskich. Cena 10ct.
Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .. .. 5ct.
Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena .. 5c.
Ogniem i Mieczem. Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza; w komplecie dwóch książkach. Z pięknemi illustracyami. W słabej oprawie Cena $1.75
Oprawne mocno ze złoconym tytulikiem w dwóch książkach Cena $2.50
O gospodarzu Mickuniu, jak on wygody kupował i na jajach siedział. Bardzo pocieszna powiastka. Cena 10ct.
Orfeusz, czyli zbiór najulubieńszych Pieśni polskich, z melodyami |nutami| ułożon mi na cztery.. męskie głosy przez Bogdana. Cena 50ct.
Pogoń za świeżem powietrzem. Piękna powiastka przez L. Szylera Rackiego. Cena 5ct.
Pół Korony. Powiastka przełożona z języka angielskiego przez A. Z. Cena 5ct.
Powieści Moralne, przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych. Przełożył z włoskiego X. B. Rzewuski. Piękna ta książka dla młodzieży zawiera 36 powiastek a mianowicie:
1 Krótka wiadomość o Księdzu Fr. Soave; 2 Wdowa chora; 3 Klejnoty skradzione; 4 Małżeństwo; 5 Obraz; 6 Etelredus; 7 Strachy nocne; 8 Ryszard Makwill; 9 Marszałek Turrenniusz; 10 Niewolnik wykupiony; 11 Miłość monarchy i miejsca rodzinnego; 12 Baltazar z Limy; 13 Teresa Balducci; 14 Fryderyk Lanukcyusz; 15 Pippus i Menikukcyusz; 16 Brat szlachetny; 17 Szczęśliwość; 18 Bankructwo; 19 Sydney i Patty; 20 Sydnej i Warner; 21 Niewdzięczność; 22 Wilhelm Penn; 23 Antoni Leonelli; 24 Dwaj bracia; 25 Poczciwość nagrodzona; 26 Ugger Duńczyk; 27 Alimek albo szczęśliwość; 28 Ibrachim; 29 Powieść chińska Tiohang; 30 Krzywda nagrodzona; 31 Hrabia d'Orengo czyli wychowanie; 32 Oblubienica pełna miłości; 33 Chciwość; 34 Dobroczynność dowcipna; 35 Pożar; 36 Szczęśliwe na morzu rozbicie.
W słabej oprawie Cena 50 ct.
Oprawne mocno, ze złoconym tytulikiem Cena 75ct.
Prawdziwe zdarzenie. Opowiadanie przez Wandę Cena 10ct.
Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przedstawienia. 50c.
Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jak zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Scierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymywaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Po co dawać obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krowę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na oziminach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu. Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po ożrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w ogrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo żbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena ....$1.50.

Tragiczna Noc. Bardzo zajmująca humoreska Cena 5ct.
Wesele. Napisał Henryk Sienkiewicz. Cena 5ct.
Wizyta. Zabawna Humoreska. Ctna 5ct.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej, drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof. T. Siemiradzkiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się oto, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Prosimy o wycinki z tych pism. Nazwiska tych, którzy o przedruk się postarają i wycinki nadeszlą, oraz z wymienieniem nazwy i miejscowości, będą ogłaszane na łamach "Gazety Polskiej".

POLISH QUESTION DOES NOT DISSOLVE AT POWERS' WILL.

Issue in Which the Demand of the Poles for Independence Is the Unquenchable Vital Spark Is International, Chicago Editor and History Contends.

(St. Paul Pioneer Press.)

Since the end of the eighteenth century the three powers which participated in the disruption of Poland have done their best to keep the Polish question also in a state of disruption. They admitted that sometimes Russia had serious troubles with her part of the Poles, while on some other occasion Prussia or Austria had to keep down their portions of old Poland. But they insisted sternly that there was not and is not such a thing as a Polish question in general, an international question, which could be considered as a factor in the political life of Europe.

But nevertheless there was not a moment in the course of the nineteenth and in the few years of the twentieth century when the Polish question would not be felt, if not officially recognized, to be one of the foremost elements of Europes' politics.

It is true, that with the sole exception of the war, which Kosciuszko waged in 1794 with Russia and Prussia, all Polish insurrections were directed at a time only against one of the three powers. In 1807 the Poles were helping Napoleon mainly against Prussia, while in 1809 they fought Austria, and in 1812 Russia. The great insurrections of 1831 and 1863 were directed exclusively against Russia, and in 1848 there was fighting only in Prussian Poland.

In the years 1905-06 there was trouble in Russian Poland, while peace reigned in Poznan and Galicia. So far one should think that the chronic disturbances which occur from time to time on the territory of the old republic are really only local affairs and belong to the internal phenomena of the political life of the power in question. But it is only an illusion, and everybody in Europe knows it as well as the Poles themselves. All those upheavals were always agreed upon and executed by the Polish nation as a whole. Without the unamity of public opinion of all three divisions no uprising would ever be made and none would be possible.

The choice of the power against which anything serious was to be done depended always on the circumstances and followed usually the line of the lesser resistance.. While one division was doing the fighting the other two helped it always with men, money and sympathy to the upmost of their ability. Every time there was an insurrection in Russian Poland, Prussia and Austria were compelled to declare martial law in their Polish possessions and to mobilize their troops to a considerable extent.

In 1863, although the Polish insurrection was directed exclusively against Russia, Prussia made with her immediately a close alliance, which lasted for many years and was responsible for the amazing indifference with which Czar Alexander II. allowed in 1871 France to be crushed by Germany.

And again in 1878, when Russia in the days of Plevna saw the necessity of recalling its best troops from Poland, Prince Bismarck assured the czar that he could count on him in case the Poles snould manifest any serious disposition. Even during the recent revolutionary spasm in Russian Poland the more far-sighted Polish patriots refrained from starting a serious insurrection because they were positive that Germany would not fail to occupy Poland with her troops should the Russians be compelled to evacuate the country.

Every Polish insurrection being geografically local was general in its political meaning. The Poles never fought for less than the complete independence of whole Poland. No historic rights were ever surrendered by the Polish nation; no part of the Polish territory was ever ceded voluntarily to any of the three powers.

Independence for All.

Every power knew always and knows now that the restitution of the independence of one division of Poland would mean a war in the future for the liberation of the second and third. This psychological fact, based upon the will of the people, which number now about 25,000,000, and who are growing more rapidly in numbers than their oppressors, makes the Polish question an international one.

Everybody in Europe who expects trouble with Russia or Germany, or even Austria, dedu(ts in his calculation from the strength of his supposed adversary so and so many thousand men necessary to keep Poland in subjection. Every one of the three powers has to use the same arithmetic when plannig a war against anybody else. Thus the necessity of watching Poland impairs greatly the aggressiveness of Russia in her polities in the Balkans and the self-reliance of Germany in her dealings with France and England.

But nowhere the international character of the Polish question shows itself with more eminence than in the relations of the three powers among themselves. There was no serious clash between Russia and the German powers since the fall of Poland, in spite of many a tension, when the incongruity of the interests of those powers seemed to wake the appeal to arms inevitable.

Must Keep on the Fetters.

The only cause of this apparent solidarity of the two German powers with Russia is the necessity of keeping Poland in fetters. "Quieta non movere" is a sound rule in politics, and in many a case during these hundred years Russia saw herself obliged to surrender her vital interests to Germany and vice versa from fear of stirring up the Polish question. What would be the inevitable result of a war between these two giants of Europe? The Poles would not acquiesce in the passive role of serving loyally both sides according to their geographical position. They would have to declare themselves against the one or the other.

The ever returning specter of the Polish question was undoubtedly a serious factor in the recent policy of Russia in the Balkan crisis. Russia simply could not afford to risk a war with Austria, and perhaps with Germany, at the present time, when the unchecked misrule of Russian bureaucracy in Poland and Lithuania brought 20,000,000 people on the western border of the empire into a state of dangerous ferment.

Russia had her chance to placate the Poles, at least partially and temporarily, after the manifesto of Oct. 30, 1905. An honest, free constitution for the whole empire combined with a broad autonomy for the Poles and Lithuanians, would go far in those days of hope and regeneration. But this propitious moment, the only one in the last forty years, was irretrievably lost by the shortsightedness and stupidity of the Russian reactionaries. The immense area on the west of the empire remained bitterly hostile and lost every confidence in the government as well as in the imperial parliament.

And that is why Russia saw herself forced to back down in the Balkans and to pay for the blunders of her government, with the loss of prestige in the whole Slavic world.

THOMAS SIEMIRADZKI.

„ZBYSZKO."

..(Przed kilku tygodniami podaliśmy artykuł angielski, p. t. Zbyszko, który na żądanie naszych abonentów umieszczamy obecnie w tłomaczeniu polskiem.)

Z końcem września przybędzie do Stanów Zjednoczonych Stanisław Cyganiewicz, sławny polski atleta, a w kołach sportowych w całych Stanach Zjednoczonych przyjazd jego budzi nadzwyczajne zainteresowanie. Pamiętnem było wydarzenie w jesieni zeszłego roku w Londynie, kiedy sławny i dla wszystkich groźny Hackenschmidt, wyzwawszy Cyganiewicza do zapasów o szampiońsłwo świata [a chodziło także o $10.000 o które założono się prywatnie] został położony przez „Zbyszkę" — jest to imię „artystyczne" Cyganiewicza; z wielkiem przeto zainteresowaniem oczekują obecnie wszyscy przybycia do Ameryki polskiego atlety, który zamierza zmusić Franka Gotcha, szampiona tutejszego, do zmierzenia się z nim i walczenia o nowy tytuł szampiona świata. Zbyszko wyjedzie z kraju 10-go września, a przybędzie do Nowego Yorku około 25-go września.

Zbyszko ma już sławę światową, — nie tak, jak Turek Mahmout, który zeszłego roku przybywszy do tego kraju niemal zupełnie nieznany, zebrał wielki majątek. Zbyszko dotychczas pokonał każdego atletę, który z nim się mierzył, i to zawsze w czasie tak krótkim, że i pod tym względem nie mógł z nim się porównać żaden europejski zapaśnik.

Zbyszko przybędzie do Ameryki właściwie po to, ażeby zmusić Gotcha do wypełnienia warunków przez niego samego postawionych Gotch najprzód pobił Hackenschmidta, tu w Ameryce, a potem udał się do Anglii, ażeby dać rewanż, i znowu położył Hackenschmidta. Zbyszko wówczas starał się nakłonić Gotcha do zmierzenia się z nim i udało mu się zebrać u sportowców angielskich $5.000 z tym warunkiem, by cała suma przeszła w ręce zwycięzcy. Londyńska publiczność zwracała się ze swemi sympatyami ku Zbyszce, gdyż Hackenschmidt uchodził, kiedy Zbyszko pojawiał się wszędzie, gdzie Hackenschmidt się popisywał i publicznie go wzywał. Gotch wówczas oświadczył, iż przybył do Anglii w celu zmierzenia się z "lwem rosyjskim". Ze Zbyszką jednak postępował ze sportową otwartością, powiedział mu że uznaje jego wartość i cenę jego wyzwanie, ale zgodziłby się tylko na zmierzenie się z nim w Ameryce. Postawił jako warunek, ażeby Zbyszko przybył do Stanów Zjednoczonych i najprzód pokonał tutejszych pierwszorzędnych zapaśników. Skoro tego dokona, Gotch z chęcią z nim się zmierzy o tytuł szampiona świata. A zatem w celu wypełnienia tych warunków Zbyszko przybywa i rozpocznie swą kampanię dnia 1-go października.

Zbyszko różni się pod wielu względami od innych atletów. Jak nauczyciel jego, którego jednak przewyższył, Pytlasiński, posiada wykształcenie akademickie. Jest również zamożnym i sport swój uprawia nie tyle dla zysku, ile dla rozsławienia także na tem polu polskiego imienia i zdobycia szampionatu świata dla Polaka. W całej Europie rozsławił się najprzód produkowaniem nadzwyczajnej swej siły, zanim wystąpił jako zapaśnik, a potem na tem polu, już pod imieniem Zbyszki, wrzędzie dotychczas miał powodzenie.

Rzeczoznawcy utrzymują, że Zbyszko jest najsilniejszym, t. j. posiadającym największą siłę ze wszystkich zapaśników. Liczy on lat 26, waży 270 funtów, wysokość jego wynosi 5 stóp 11 cali, obwód karku wynosi 22 cali, piersi 55 cali, w pasie 42 cali, w górnej części ramienia 22 cali, w dolnej części 18 cali, w przegubie u ręki 13 cali, w udzie 31 cali, w łydce 19½ cali.

Najsławniejsze zapasy Zbyszki odbywały się w stylu grecko-rzymskim, ale odkąd Gotch go zapewnił, iż mógłby mieć szanse zyskania wprawy w stylu catch-as-catch-can, Zbyszko zapoznaje się z regułami obowiązającymi w tym stylu. Już sama jego nadzwyczajna siła uczyniłaby go przeciwnikiem bardzo groźnym. Wytrwałości jego właściwie nigdy nie wypróbowano, gdyż zawsze zwyciężał w krótkim czasie, ale jego siła i zwyczaje każą przypuszczać, że także i pod tym względem każdego atletę przewyższy, publicznie się popisującego.

Kontrakt w sprawie amerykańskiej podróży artystycznej ze Zbyszką zawarł J. H. Herman z Buffalo, N. Y., znany "promotor atletów", który już wielu amerykańskich zapaśników przedstawiał publiczności. Wedle kontraktu, Zbyszko pobierać będzie tantiemy bardzo wysokie, równające się najwyższym płaconym artystom jakiegokolwiek zawodu. Pan Herman zapewnia, że Zbyszko wypełni wszelkie warunki postawione przez Gotcha i jest przekonany, iż spotkawszy się z Gotchem, pozyska szampionat świata.

JESZCZE Z OSAD POLSKICH.

Z Taunton, Mass.

W dniu 6 września miasto naszę zazwyczaj spokojne zaroiło się od polskich towarzystw, przybyłych z różnych stron kraju dla wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia nowego sztandaru Związku Św. Michała Archanioła.

Przez całe miasto kroczyła procesya z muzyką na czele i inno narodowcy mieli sposobność podziwiać potęgę Organizacyi polskich.

W pochodzie tym wzięły udział: jedno tow. parafialne z New Bedford, Mass., dwa z Central Falls, R. I., i jedno z Taunton.

Pomimo ogromnego zjazdu cały obchód odbył się we wzorowym porządku i przyczynił się do podniesienia sławy Polaków w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Z Wyandotte, Mich.

Marcin Ignasiak wytoczył proces przeciwko Standard Oil Co. o $1800 odszkodowania dodatkowego za dwie eksplozye, które trzy lata temu zabrały mu żonę i dwie córki. Podobno naftę posłano mu w beczce, w której dawniej była gazolina. Ignasiakowa tą naftą napełniła lampę i zapaliła ją. Nastąpiła eksplozya, która ją tak oparzyła, że umarła wkrótce. Za tydzień obie córki zostały fatalnie spalone w podobny sposób. Ignasiak pogodził się z kompanią, która za śmierć żony i córek zapłaciła mu $2,500. Jakie podstawy ma obecny proces, nie wiadomo.

Z Winona, Minn.

Józef Libowski w Independence jest bardzo chory z powodu zatrucia przed dwoma laty zielem, tak zwanem "Poison Ivy," o które się ocierał, gdy siał nad rzeką łowiąc ryby. Pomimo używanych środków lekarskich, od owego czasu każdego roku o tej porze trucizna tego ziela działa i pan Libowski chory, musi się leczyć.

Nie straszcie dzieci!

Mało jest matek, któreby wychowywały dzeci bez straszenia. Ileż to razy się słyszy:

— Nie płacz, bo wilk pomyśli, że to inny wilk tak wyje i przyjdzie do ciebie.

— Jak nie będziesz grzeczny to cię negrowi oddam.

— Krzycz, krzycz, wsadzi cię baba do worka, to się uciszysz.

Powtarza się to często, codzień niemal, bez zastanowienia, tak sobie, był tylko dziecko jak najprędzej uspokoić i żadnej z tych strasznych matek nie przyjdzie na myśl, że ułatwiając sobie zajęcie się dzieckiem, jemu czynią wielką krzywdę. Przedewszystkiem psują mu zdrowie, bo strach oddziaływa źle na nerwy może doprowadzić nawet do ciężkiej choroby, do konwulsyi lub zapalenia mózgu. Nam, groźba że "wilk przyjdzie, neger weźmie" — wydaje się na pół żartem, ale dziecko bierze je zupełnie poważnie i rozszerzonemi strachem oczkami spoziera naokół, czy nie idzie ów nieznany mu, lecz przeczuwany potwór, aby go zabrać, a serduszko wali jak młotem...

Wyobraźmy sobie, że przed nami staje bandyta, mierzy do nas z rewolweru i woła:

— Ręce do góry!

Wiemy, że wypełnienie rozkazu zapewni nam życie, a jednak taka pogróżka nabawiłaby nas niemałego strachu i może przyprawiła o chorobę. Otóż groźby wychowawczyń, zwracane do dzieci, działają na nie równie silnie, jak na nas taka przygoda z bandytą. My zatem w każdym obcym człowieku widzielibyśmy bandytę, dziecko w każdem zwierzęciu widzi idącego już wilka, w każdej starszej kobiecie babę z workiem, w kątach pokoju, pod meblami, w ciemności roją mu się dziwne potwory i czynią życie strasznem i nudnem.

Pamiętam, jak dzieckiem będąc z zapadnięciem zmroku siadałem na nogach, bo sądziłam, że gdy je spuszczę pod stół, zaraz mnie za nie uchwycą jakieś okropne ręce. Pamiętam, jak dostawałam dreszczy na widok kominiarza. Jak, żebrak z torbami był dla mnie groźną postacią. Jak do ciemnego pokoju za niebym nie weszła. Jak obudziwszy się w nocy, płakałam rzewnemi łzami z obawy ciemności. Krzyk puszczyka nabawił mnie silnej gorączki.

A przecież byłam podobno wyjątkowo odważnem dzieckiem. Są jednak takie, przy których mimo lampki nocnej trzeba siedzieć nim zasną, które boją się leżeć w łóżku i gramolą się do łóżka matki, które w biały dzień nie zostaną same w domu.

Oto mamy dużą krzywdę, jaką wyrządza dzieciom straszenie — utrudnia im niezmiernie życie. I nie im tylko, ale także ich otoczeniu. Zdarza się, że taki lęk, w dziecińskie zaszczepiony, pozostaje na całe życie i rozstraja nerwy i naraża na pośmiewisko nieszczęsne ofiary niemądrego zwyczaju wychowawczyń.

Porządek

Zosia: — Tatko dziś tak ślicznie ubrany...

Ojciec: — Widzisz, moja Zosiu, dzisiaj niedziela, twój tatko jest porządny człowiek.

Zosia: A co dzień tatko nie może być porządnym człowiekiem?

Nowe numera na domy.

Pierwszego września każdy dom w Chicago dostały nowy numer Aby uniknąć wszystkich pomyłek, chcemy zawiadomić naszych przyjaciół, że fabryka pana Józefa Trinera będzie miała numera 1333—1339 So. Ashland Ave., Chicago, Ill. Wyborny gatunek Trinera Elixir Gorzkiego Wina pozostanie bez zmiany i będzie jak zawsze pierwszorzędnem lekarstwem na dolegliwości organów trawienia. Jak tylko zauważycie, że wasz apetyt i siły upadają, powinniście natychmiast używać Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Należy używać także to lekarstwo, kiedy człowiek jest blady, osłabiony, źle usposobiony, kiedy wasze trawienie jest słabe a nerwy podrażnione. Jos. Triner 1333—1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJĘ swego brata, Jana Dutka, który przyjechał przed 29 laty, przebywał w Chicago, ożenił się w Chicago; jego żona ma familię: matkę, siostry i ojca, a on pochodzi z Austrii, z miasta Wirawa, stolica Zempleu. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi do: Michał Dutka, Joliet, Ill., 104 Cedar ave. Żona pochodzi z Polski. Nagroda $15,00. ||38||

FARMY! FARMY! Mamy najlepsze grunta w południowym Michiganie na sprzedaż z budynkami i uprawne, blisko kolei, miasta i polskiego kościoła, w rozmaitych wielkościach. Ziemia pierwszej klasy, zdrowy klimat, dobra woda, równiny, grunta nie uprawne, na których znajdzie poddostatkiem lasu do budowy, od 3—4 dolarów za akier i wyżej. Bank stanowy w Pinconning wydaje wszelkie papiery wchodzące w zakres kupna. Piszcie po informacye do Antoni Sulkowski i Antoni Popławski, Box 203, Pinconning, Mich. |33|

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

DOM BANKOWY — ISIDOR HERZ. 507 S. 5 ul. w Philadelphii.
Jedyny ofis w Philadelphii, mający w stanie New York Piętnaście tysięcy dolarów kaucyi, jako gwarancyę sumiennego prowadzenia Banku, poleca szanownym rodakom w Philadelphii i w okolicy. Szyfkarty na najlepsze linie, wysyłkę pieniędzy do kraju najprędzej i najtaniej, załatwienie wszelkich spraw adwokackich i Notaryalnych w sądach amerykańskich i krajowych punktualnie i tanio, wyrabia paszporty na przyjazd i wyjazd do Rosyi. 40

DARMO! Kto chce otrzymać najnowszy katalog książek do nabożeństwa, powieściowych, artykułów religijnych, i wiele innych rzeczy, niech nam przyśle swój dokładny adres, a my mu wyślemy natychmiast nasz katalog zupełnie darmo. Adresować należy: F. Jędrzejewski 1070 Broadway, Dept. A., Buffalo, N. Y. |G44|

KTO CHCE Z GALICYI jakiejś wiadomości, informacyi, adresu, kto chce tu coś nabyć itd. niechaj się zwróci pod adresem: Bronisław Krasicki, koncesyonowane biuro informacyjne, ulica Gołębia 16, Kraków, Galicya, Austria.
Jako należytość za odpowiedź za informacye należy nadesłać jednego dolara.

POSZUKUJĘ SWEJ NARZECZONEJ Maryi Mazanowicz liczącej około 30 lat wieku, która przed dwoma miesiącami wyjechała do Chicago. Ktoby wiedział gdzie wspomniania Marya Mazanowicz się znajduje zechce mnie zawiadomić. Wincenty Wojtkiewicz, 237 Maple st., W. Hazelton, Luzerne Co., Pa. |37—38.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2 centową markę po bliższe informacye. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki, Chemist. E. 10 Perry str. Somerville Mass. |G44|

CZYTAJCIE! KORZYSTAJCIE!
Tania jazda do kraju, tylko za kilka dolarów.
Może każdy od nas odjechać do kraju na najlepszych ekspresowych szyfach prosto do Hamburga, lub Bremen przy kilkodziennem zajęciu na szyfie. Odjazd cztery razy w tygodniu.
Piszcie zaraz po spis, nazwy i odjazd szyfów.
The European Transfer Co. Inc.,
23—25 Montgomery St.,
JERSEY CITY, N J . 39

PANOWIE ORGANISCI!!
TAK jak w każdym roku Opłatki na gwiazdkę dostać można u Fr. Chojnackiego 4718 Winchester ave, Chicago, Ill. |23||.

POTRZEBA 500 robotników do lasów i tartaków w stanach Californii, Oregon, Washington i Montana, płaca od $2,50 do $3,00 dziennie, tani przejazd.
200 ludzi do lasów we Wisconsin i Michigan, dobra płaca wyłożę na koszta przejazdu.
Potrzeba również ludzi do różnego rodzaju zajęcia w Chicago i okolicach.
Polska agentura: J. Lukas, zarządca. 531 Milwaukee ave. Chicago, Ill. 41

POTRZEBA Cieśli i ludzi do wyrobów z bambusu. Stała praca. Zgłosić się: Phil. Caplan and Co. 1431 No 10th str. Philadelphia, Pa. 38

KTO chce sprzedać lub wymienić swoją farmę na Chicagoskie properta, ten niechaj się uda do nas osobiście lub listownie, a zapewniamy prędki skutek. Mamy wielką ilość farm na sprzedaż, a także i domów na wymianę. Zwierkowski, Rybakowicz and Co. 700 Milwaukee Ave, róg Noble str., Chicago, Ill. 41

Grunta w Polskiej Kolonii w Michigan, zamieszkałej dotąd przez 37 rodzin. Mam jeszcze kilka parcel po 40 i 80 akrów, położonych przy dobrej drodze w odległości zaledwie 3 i pół mil od miasta i kolei żelaznej, w odległości 1 i pół mili od wielkiej cegielni brukowej, gdzie możecie mieć stałe zajęcie w przeciągu ośmiu miesięcy w roku. Ziemia jest dobra, urodzi wszelkie gatunki zboża, jarzyn i owoców. Klimat jest dobry, woda czysta.
40 akrów kosztuje $200 lub $50 zadatku i po $5,00 miesięcznie.
80 akrów kosztuje $400, lub $100, zadatku i po $10 miesięcznie.
To są warunki na miesiąc wrzesień tylko. Przyszlijcie pierwszą wpłatę, a ja wam odeszlę kontrakt prawny i wybiorę dobry kawał gruntu, lub też sami przyjeżdżajcie. Mieszkam tu od 37 lat, a bank tutejszy wydać może o mnie referencye. Adres mój:
R. HINTERMEISTER St. Charles, Michigan. 39

NOWINY MIEJSCOWE.

Prezydent Stanów Zjednoczonych w Chicago.

W dniu 16 bm. do Chicago zawitał W. H. Taft.

Dzień ten stał się świętem narodowem dla mieszkańców naszego miasta, który rzeczywiście wspaniale przyjmowali swego prezydenta. Pogoda cudnie dopisała i ułożony program przyjęcia udał się w zupełności.

W. H. Taft bawił zaledwie 16 godzin w Chicago, ale ten krótki czas starczył na wypełnienie olbrzymiego wprost programu przyjęcia i uczczenia. A więc najpierw urzędowe powitanie, później liczne oficyalne posłuchania i przyjęcia, dalej dwa bankiety, gra w "base-ball", (p. Taft jest zapalonym zwolennikiem sportu piłkowego), wreszcie masowe zebranie i przemowy, a na końcu wspaniały bal, w którym wzięła udział śmietanka chicagoska. Aby wszystkiemu podołać, we wszystkiem wziąść udział, trzeba rzeczywiście mieć siły Herculesa, jakiemi prezydent Taft faktycznie poszczycić się może.

Ulice po których przejeżdżał prezydent zatłoczone były publicznością, a niezwykle miłe a zarazem potężne wrażenie sprawiał szpaler wychowańców szkół publicznych, pełen młodzieńczego zapału i życia, a zgromadzony w liczbie 150,000. To też z twarzy prezydenta nie znikał radosny uśmiech, witał on dziatwę serdecznie, powiewając chustką lub posyłając zebranym całusy.

Za orszakiem oficyalnym rozmieszczonym w 15 automobilach, uformował się sznur tysiąca conajmniej samochodów.

Na opisywanie szczegółowe całego przyjęcia zabrakło by nam czasu i miejsca, wspomnieć zaledwie możemy o wizycie Tafta na boisku gry "Base Ball", gdzie prezydent-sportsman zapomniał o ciężarach rządzenia, a całą swoją uwagę zwrócił na przebieg gry. Jako prawdziwy demokrata Taft kazał sobie przedstawić wszystkich graczy i z każdym wymienił uścisk dłoni. Do późna w nocy tłumy ludzi snuły się po ulicach, któremi Taft miał powracać, by krzyknąć mu na pożegnanie: "Good bye, Bill!"

Smutna dola.

W szpitalu powiatowym leży umierająca na suchoty 22 letnia Rozalia Kaszycka, przybyła tu przed niejakim czasem z Ryglic w Galicyi w celu połączenia się ze swoim narzeczonym Józefem Boratyńskim, który liczy 25 lat i pracuje jako klerk u pewnej firmy pn. 3641 So. Wood ulica. Narzeczony jej jednakże rozmiłował się w amerykańskich dziewczętach i stał się oziębłym dla przybyłej do niego Kaszyckiej, zwłaszcza, gdy zauważył, że jest ona słabego zdrowia. Zgryzota więc i zawód dobiły nieboraczkę i stan jej jest beznadziejny. Władze szpitalne zamierzały oddać ją władzom emigracyjnym w celu deportowania jej do Europy, ale zaniechały tego, widząc, że i tak dziewczynie nie pozostaje wiele dni do życia. Nieszczęśliwa bez centa, bez przyjaciół, łzy gorzkie roni nad swoim losem i wyraża gorące życzenia ujrzenia swej matki przed śmiercią. Boratyński tłómaczy się, że zna dziewczynę jeszcze z lat szkolnych i był jej przyjacielem, ale nigdy narzeczonym. Poślubić jej nie zamyślał, zwłaszcza przekonawszy się, że cierpi ona na suchoty. Dziewczyna jest ładna i wykształcona, lecz nieszczęśliwa.

Potworek.

W domu Wład. Olszyńskiego pnr. 1529 Wabansia ave., przyszło na świat nieżywe dziecię płci męskiej, którego głowa niezwykle mała, czarna i porośnięta włosem jak u małpy. Ciekawego potworka odebrał lekarz Dr. J. A. Train. Matka czuje się stosunkowo dobrze.

Wypadek na kolei.

36-cioletni Andrzej Brona, robotnik pracujący na torach kolei "Chicago and Northwestern," został najechany przez pociąg i uległ tak ciężkiemu uszkodzeniu, że musiano go odwieźć do szpitala, gdzie między innemi obrażeniami lekarze stwierdzili złamanie ręki.

Straszna Tragedya.

W d. 15 bm. o godzinie 2:30 po południu, rozegrała się w mieszkaniu Juliusza Tripp'a pn. 5609 Prairie ave. straszna tragedya. 43 lat licząca Anna Silver zastrzeliła swą szwagrową 37 lat liczącą Leach Tripp i sama sobie odebrała życie. Jak twierdzi Juliusz Tripp, siostra jego zdradzać już zaczęła pomięszanie zmysłów. Od kilku lat z czworgiem swych dzieci przechodziła smutne koleje, nie żyła bowiem z mężem. Wprawdzie znalazła punkt oparcia u brata, ale to życie "na łasce", jak mówiła, zdenerwowało ją do tego stopnia, że często zapominała się. W czasie nieobecności jednak Juliusza przyszło do kłótni pomiędzy obu kobietami i nagle sąsiedzi usłyszeli strzały... Gdy przybyto na miejsce pani Tripp leżała już bez życia, przeszyta 11 kulami z rewolweru, a Anna Silver nieprzytomna opodal, z przestrzeloną piersią. Odwieziona do szpitala wkrótce skonała. Skąd dostała rewolwer, niewiadomo.

Trudna do rozwiązania tajemnica.

Detektywi Franciszek Kaczorowski i Robert Stirtz, pod osobistą superwizyą porucznika Józefa Pałczyńskiego ze stacyi policyjnej przy Shakespeare i California aves., pracują obecnie nad rozwiązaniem tajemnic, które doprowadzić może do wykrycia zbrodni.

Wczoraj ku wieczorowi Louis Jorgensen, zarządca składu likierów pnr. 2324 Fullerton ave., znalazł w podwórzu poza domem dużą pakę, która zawierała duży sześciocalowy nóż, zbroczony zaschłą krwią, naokoło którego obwiązany był pęk grubych czarnych włosów, podobnych do włosów Chińczyka. Nadto znaleziono w pakunku kilka sztuk damskiej odzieży, jako to: odzież spodnią i spódnicę pociętą i podartą, oraz sukienkę dziecka i surdut i spodnie mężczyzny, w których znajdował się list i pocztówka. Nie można było przeczytać pocztówki, gdyż wilgoć pismo zatarła.

List pisany jest do Józefa Sobolewskiego, pn. 1333 Humboldt boul. Detektywi zgłosili się pod ten adres, lecz nie zastali nikogo w domu. List pisany w języku polskim z datą 30 sierpnia, brzmi jak następuje:

"Kochany Ojczulku!
Proszę nie przychodzić do mnie w niedzielę, bo nie będę w domu. Zapewne pojadę do matki. Do widzenia.
Carrie Burkhart.'"

Porucznik Pałczyński nie chce wierzyć, że popełnione zostało morderstwo, lecz Jorgensen pewien jest, że dokonano zbrodni i powiada, że w okolicy Fullerton ave. znaczna liczba Chińczyków ma zatrudnienie w restauracyach.

Ujęty uciekinier.

Zaaresztowano tu za zwykłe włóczęgostwo niejakiego Jana Ignatowskiego, podczas przesłuchów policyjnych zeznał, że uciekł on wraz z dwoma innymi więźniami z domu poprawy w Waukegan. Odesłano go więc tam z powrotem, by odsiedział swą karę.

Nowa polska parafia.

Obok parafii św. Kazimierza powstaje nowa polska parafia w Brighton Park. Do nowej parafii będzie na początek należeć około 150 familii, dotychczas należących do kościoła św. Kazimierza, lecz dzięki temu, że kościół ten jest zbyt odległym dla rodaków, mieszkających w okolicy 41 ul. i Albany ave., więc już dosyć dawna zrodziła się myśl zorganizowania w tamtej dzielnicy osobnej parafii polskiej. Organizowaniem zajmuje się ks. Józef Kruszka, obecny proboszcz parafii polskiej w Downers Grove, Ill.

Zatrucie dziecka.

Dwuletni Emil Mikołajczyk, którego rodzice mieszkają pnr. 2226 Sacramento ave., bawiąc się na podłodze, znalazł filiżankę napełnioną benzyną, którą matka jego czyściła odzienia i napił się zabójczego płynu. Dziecię dostało strasznych boleści żołądka i krzycząc przeraźliwie zaczęło się wić po podłodze. Spostrzegłszy, co się stało, rodzice przywołali lekarza i po wypompowaniu przez tego benzyny z żołądka dziecko powróciło do zdrowia.

Zuchwały napad.

Pani Franciszka Nalepińska, licząc lat 45, a zamieszkała pnr. 1741 N. Marshfield ave., leży w mieszkaniu swem ciężko chora, wskutek ran zadanych jej przez nieznajomego człowieka, który wszedł do jej mieszkania wczoraj popołudniu i przedstawił się jako agent dla kompanii sprzedającej sprężyny do łóżek i materace.

Ów "agent" zapytał się pani Nalepińskiej, czy chciałaby kupić sprężyny lub materac, a gdy otrzymał odpowiedź odmowną, poprosił ją, aby mu zezwoliła wziąć miarę łóżka, to może później uda mu się sprzedać jej sprężyny lub materac. Gdy weszli do sypialni "agent" uderzył p. Nalepińską, a gdy ona chciała wybiedz z pokoju, wstrzymał ją i zaczął dusić. Na krzyki kobiety nadbiegli jednakowoż sąsiedzi, którzy napastnika spłoszyli.

Policya jest zdania że ów "agent" chciał obrabować mieszkanie pp. Nalepińskich i byłoby mu się udało, gdyby na krzyki napastowanej kobiety nie nadbiegły sąsiadki.

Niedorzeczna skarga.

Niejaka Weronika Wawrzyńska, Litwinka wniosła sprawę przeciwko Arcybiskupowi chicagoskiemu (Catholic Bishop of Chicago) o $1,000 odszkodowania za uszkodzenie cielesne. Skarga pani Wawrzyńskiej opiewa, że kiedy 28-go maja, 1908 r., była na nabożeństwie w litewskim kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Wileńskiej, który się znajduje przy 23-ej ulicy, i wychodząc z kościoła po skończonem nabożeństwie podczas ogromnej burzy, podłoga w przedsionku kościoła się zapadła, wówczas ona wskutek tego z kilkunastu innemi osobami spadła do suteren. Na szczęście sutereny były tylko pięć stóp pod podłogą. Pani Wawrzyńska była jedną, która twierdzi że była uszkodzoną, chociaż osoby, które dobrze znają panią Wawrzyńską twierdzą, że oprócz nieco strachu żadnego ważniejszego obrażenia cielesnego nie odniosła.

Po przedstawieniu dowodów przez panią Wawrzyńską, sędzia Wells na wniosek adwokata Piotrowskiego, który reprezentował Najprz. ks. Arcybiskupa, kazał sprawę pani Wawrzyńskiej wyrzucić, uznając, że podług prawa Arcybiskup czyli korporacya którą on przedstawia, nie może być w tym wypadku odpowiedzialnym.

Katastrofa budowlana.

W chwili gdy gromada robotników pracowała nad wykończeniem trzy piętrowego domu murowanego pn. 1906 Milwaukee av., w pobliżu Logan Sq., który już był pod dachem, nagle gmach z wielkim trzaskiem i łoskotem zawalił się, grzebiąc w gruzach nieszczęśliwych robotników pracujących wewnątrz i na dachu. Wezwana policya i straż ogniowa oraz gromada osób zamieszkałych w pobliżu rzuciła się na ratunek zasypanym biedakom, których jęki wychodzące z pod złomów rozdzierały serce. Po kilku godzinach pracy wydobyto z gruzów 15 rannych robotników i trzech zabitych. Zabitymi są: Andrew Anderson, 51 lat liczący, zam. pn. 29 Courthland ulica; Einer Martens pn. 903 N. 41 Court i jakiś nieznany mężczyzna, zdaje się Otto Adams, cieśla.

Jedynie dwóch robotników z całej liczby pracujących wyszło cało z katastrofy. Jednym z nich jest Polak, Andrzej Lewandowski.

Wspomnienie pośmiertne.

Rodzina jednego z pierwszych osadników polskich w Chicago, pana Antoniego M. Małłka, organisty przy kościele Św. Trójcy okryła się żałobą.

We wtorek dnia 21 września o godzinie 7:10 rano rozstał się z tym światem, opatrzony przez Wiel. ks. K. Sztuczkę SS. Sakramentami, śp. Jan A. Małłek, artysta-skrzypek, liczący 23 lata wieku zaledwie.

Zmarły tak przedwcześnie być może stał by się chlubą polskiego imienia, gdyż dzięki wyróżniającemu się talentowi muzycznemu już w tak młodym wieku został powołany na profesora w Shernoad Music School.

Lubiany ogólnie dzięki swym zaletom towarzyskim nie uchylał się on nigdy od pracy na niwie polskiej, często imie jego widniało na programach koncertów i przedstawień na czele dobroczynne i przyciągało masy ludu-adoratorów jego talentu.

Ś. p. Jan A. Małłek był członkiem towarzystwa śpiewu św. Trójcy, gr. 35 Z. N. P., posiadał swoje studio muzyczne, a liczne grono jego uczniów poniesie ogromną szkodę przez utratę tak dobrego profesora.

Cześć jego pamięci!

Echa katastrofy.

W kostnicy Binyon'a i Spindlera, pnr. 2264 Milwauke aje., odbyły się oględziny koronera nad zwłokami trzech robotników, którzy ponieśli śmierć w gruzach budynku na rogu ulic Sawyer i Milwaukee aves., zawalonego z niewiadomej dotąd przyczyny. Przy oględzinach okazało się, że trzecim, owym nieznajomym człowiekiem, zabitym onegdaj, jest Polak nazwiskiem Adam Wanderski, zamieszkały pnr. 920 May ul. którego zwłoki rozpoznała żona jego i dwoje dzieci.

John Laittlert, zam. pnr. 1914 Howe ulicy, jeden z robotników przy budowie zatrudnionych, zeznał przed kapitanem Harding'em na stacyi policyjnej przy W. Chicago ave., że nieszczęściu winien inspektor budowlany, który powinien wiedzieć, że słup środkowy spoczywał na glinie, więc podtrzymać nie mógł sztab stalowych na słup ten położonych.

Koroner Hoffman poprosił architekta Williama Holabird'a, członka słynnej na całą Amerykę spółki architektów Holabird and Roche, aby on zbadał całą sprawę i podał swą opinię do publicznej wiadomości.

Ofiara swej małżonki.

Marcina Kamińskiego, 465 Morgan ulica, żona Franciszka kazała uwięzić za to, że jej nie daje pieniędzy na żywność. Sędzia jednak po wysłuchaniu obu stron i świadków, dowiedział się że żoneczka z dorosłymi córkami biła nieboraka i wyrzucała z domu, więc był zmuszony poszukać sobie innej kwatery. Uznał przytem sędzia, że żądania skarżącej co do sumy na żywność tygodniowo są wygórowane, więc puścił go zupełnie wolno i nie jest obowiązany do płacenia alimentów.

Ostrożnie z bronią.

Bawiąc się rewolwerem, 14-stoletni Konrad Darchowski zam. pn. 2029 George ulica postrzelił się przypadkowo w lewą rękę wczoraj po południu, gdy się zabawiał z koleżkami przy domu pn. 2017 N. Robey ulica.

Ostatnie Wiadomości.

Huragan.

LOUISVILLE, Ky., 21 września. — Nad całym wybrzeżem zatoki meksykańskiej szaleje huragan. Cyklon pędzi z szybkością 60 mil na godzinę, niszcząc wszystko do koła.

Nowy Orlean i inne miasta zupełnie są odcięte od świata, gdyż połączenie telegraficzne i telefoniczne zniszczone.

Miejscowości położone nad brzegiem rzeki Missisipi stoją pod wodą.

Czy są ofiary w ludziach dotychczas nie sprawdzono dokładnie. Szkody materyalne obliczają na $60,000. Wszelkie te obliczenia opierają się na chwiejnych podstawach i niezawodnie są większe, jeżeli się uwzględni siłę burzy i rozmiar przez nią opanowanej przestrzeni.

MEMPHIS, Tenn., 21 września. — Dolatują tu wieści z południowej Louisiany i Missisipi, zwiastując coraz to większe straty, wyrządzone przez szalejącą burzę.

Ponieważ burza złapała statki na otwartej wodzie, nie ulega prawie wątpliwości, że musiała nastąpić jakaś poważniejsza katastrofa pociągająca za sobą straty w ludziach.

Śmierć przy pracy.

Podczas mycia okien w budynku pn. 192 przy Market ul. Jan Sołtys stracił równowagę i z wysokości piątego piętra spadł na ziemię. W czasie tym ulica była natłoczona publicznością i gdyby nie krzyk Sołtysa, który ostrzegł tłum o niebezpieczeństwie, było by zapewne więcej ofiar wypadku. Sołtysa podniesiono z rozbitą czaszką, w drodze do szpitala umarł.

Przybycie Dra F. Cooka do Ameryki.

NEW YORK, N. Y., 21 września. — Znakomity podróżnik, odkrywca bieguna północnego dr. Fryderyk Cook przybył dziś rano do portu w New Yorku na okręcie Oscar II. Jest on mocno wzruszony, że znalazł się w swojej ojczyźnie, którą opuścił 4go lipca 1907 roku, puszczając się w niebezpieczną pełną przygód podróż do bieguna. Na powitanie Cooka wyruszyły tysiące osób na małych parowcach, łódkach, jachtach itp., a najbardziej natrętnymi są reporterzy od pism angielskich. Żona z dziećmi też przybyła i naturalnie najpierw ją puszczono do męża. Cała ludność New Yorska poruszona jest przybyciem dzielnego podróżnika, i zgotowano mu tak owacyjne przyjęcie, jakiemby się nie mógł poszczycić niejeden monarcha panujący.

Rzeź Żydów.

BERLIN, 22 września.—Wczoraj wieczorem odebrano wiadomość o antiżydowskich rozruchach, jakie miały miejsce w Kijowie, a które się zaczęły w ub. czwartek w dzień żydowskiego Nowego Roku. Walka trwa już od trzech dni. Rozwścieczeni Moskale podburzani i spijani przez reakcyonistów rzucili się na Żydów.

Liczba zabitych na polu walki, wynosi 18 ludzi, jedenastu zmarło w szpitalu wskutek odniesionych ran, 150 leży ciężko rannych, a do 1000 osób odniosło różne obrażenia. — Broniąc się Żydzi, zabili trzech napastników i ranili 18.

O ś. p. Janie A. Małłku.

Wszystkie dzisiejsze ranne dzienniki angielskie zamieszczają pełne ubolewania słowa z powodu śmierci śp. Jana A. Małłka.

Według słów dziennika "Tribune" zmarły wykazał niewątpliwy geniusz muzyczny, a kompozycye jego na skrzypce, fortepian i organ wywołały zachwyt prawdziwy wśród takich znawców muzyki, jak Ignacy Paderewski i bracia Reszke.

Być może, że za parę lat sława jego również głośną by się stała, jak tych dwóch mistrzów muzyki i śpiewu.

Pogrzeb odbędzie się jutro we czwartek, podczas mszy żałobnej wykonane będą niektóre z utworów zmarłego wirtuoza.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. dnia 22 września 09

Mąka.	
Czysta	4.10—4.20
Prosta	4,60 — 4,90
Minnesota twarda	4.40-4.60
Żytnia	3.60-3.75
Pszenica.	
Nr 3 twar	1,04¼
	1,10
	1,07
Żyto	
Nr 2	.71
Kukurydza.	
Nr 3 żó	68¼— 69
Nr 4 żó	68¼-68¾
Nr 4 biała	.67¾
Owies.	
Nr 3 bia	38—40½
Nr 2 bia	41¼
Nr 4 bia	39⅛—40
Jęczmień	
Przesiewki	46-53
Zwyczajny	49-62
	450—7,00
Bydło.	
Najlepsze woły	6,54— 8,30
Dobre	6,50—8,25
Zwyczajne	5,60l.7,00
Najlepsze krowy	4,00-5,25
Biedne	2,00-3,00
Dobre	4,00—5.25
Dobre	7.75-9.00
Najlepsze cielęta	4.00—5,25
Ciężkie	775—9,25
Najlepsze siadniki	8.25—4.00
Zwyczajne	2,15-4,85
Świnie.	
Najlepsze	8,15—8,40
Dobre lekkie	7,70—8,20
Dobre ciężkie	7,55—7,90
Mieszane	7,95—8,30
Wieprze	6,25—8,65
Owce.	
Najlepsze	2,25—4.85
Jagnięta	7,00—7,75
Jaja.	
Pierwszej klasy	24
Zwyczajne	.24½
Brudne	12—14½
90 proc świeżych	.27
Ser.	
Western	13½
Swiss	.15½—16
Limburger	13½—14

Masło.	
Dairies	26
Creamery	29
Packin	22
Drób.	
Żywe kury	13
Żywe koguty	10
Żywe indyki	17
Zabite indyki	16
Zabit kury	13½-15
Zabite kaczki	12½—13¾
Jarzyny.	
Ćwikła 100 pęcz	75—85
Marchew 100 pęczk	75—85
Kalafiory pudło	25—1,00
Selery pud	20—85
Sałata beczka	25-50
Pomidory buszel	25—50
Kapusta pud	40—1,00
Rzodkiewki 100 pęcz	75
Brukiew 100 pęcz	1,25—1,50
Spinach beczka	80-40
Szablak strączkowy miech	75—1,25
Ceb mech	75— 90
Ziemniaki buszel	40—58
Pieprz pud	20—75
Owoce.	
Jabłka beczka	1,50—3.00
Banany pęk	65—1.15
Cytryny pud.	2.50—5,50
Pomarańcze pudło	3,00—3,25
Słoma.	
Owisana	dh6,00 700
Pszenna	5,00— 6.00
Żytnia	7,50-8,50
Siano.	
Najlepsza tymotka	14,50—15,00
Nr 1	13.00-1400
Nr 2	11-50..12 .0
Nr 3	10,00-11.00
Cukier.	
Stundard	5,34—5,44
H and E	5.87
S' t' u' p'	5.85
Bawełna.	
Lekka nie myta	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28.31
zwyczajna nie myta	21—22.
Gruba nie myta	16—20

Darmo 320 akrowe osady.

Rząd Stanów Zjednoczonych ofiaruje każdemu urodzonemu lub naturalizowanemu obywatelowi 320 akrową farmę, jedynie po zapłaceniu małych kosztów w sumie $23,50 i dodatkowych $50,00, które opłacają w zupełności za nadzór ziemi wybranej oraz za wszystkie koszta nadzwyczajne miejscowego agenta, który wam swobodną ziemię rządową jaka jest jeszcze do wzięcia pokazuje, oraz służy za przewodnika w kraju.

W pierwszych dniach bieżącego miesiąca rozpocząłem urządzanie polskiej Kolonii i mam nadzieję, że wielu ludzi, którzy chcą sobie założyć siedlisko, przyłączą się do ekskursyi, która opuści w dniu 7 i 21 przyszłego miesiąca. Możecie się przyłączyć do tej ekskursyi a skorzystacie wtedy ze specyalnie taniego przejazdu, który wyniesie zaledwie 30 dolarów tam i z powrotem. Bilety już można nabyć w zarządach kolei Santa Fe i Rock-Island. Ważne one jednak będą tylko w dnie wyznaczone.

Jeżeli darmowej farmy nie chcecie, lub nie jesteś w możności przemieszkiwania tam w przeciągu pięciu lat i obrabiania pól według wymagań prawa osadniczego, możesz tedy kupić sobie farmę na własność po cenie od $5,00 za akier.

By się przekonać, wyjedź i obejrzyj tę ziemię. Rząd ma jedynie kilka tysięcy akrów do oddania, rocznie rząd rozdaje w tych okolicach po 1200 osad, a w roku przyszłym wszystka wolna ziemia będzie już rozdana. Po bliższe szczegóły piszcie do niżej podpisanego:
Alex. S. Buszkiewicz Roy Mora County, N. M. 38

DARMO. Kto przyśle swój adres i 5c. markę pocztową, ten otrzyma WIELKI POLSKI KATALOG Ilustrowany instrumentów muzycznych i rekordów Polskich do fonografów. HENRYK SCHUNKE, 1080 Broadway, Buffalo, N. Y. Oct23

Poszukuje posady.
Organista żonaty, znający swój fach dobrze, poszukuje posady u Wiel. Proboszczów. Łaskawe zgłoszenia proszę adresować:
K. Sawicki, 10 Sturtewant ave., Norwich, Conn. 38

FARMY WARZYWNE, w Polskiej kolonii, w słynnym na cały świat pasie ogrodowym, pod wielkim miastem portowem Norfolk, Virginia. Kupujcie od nas Rodacy! Nie ma tam ostrej zimy, Czarna urodzajna ziemia. Cztery zbiory do roku. Dobra zdrojowa woda. Łatwo dorobić się majątku. Wiele tam już jest polskich rodzin. Piękne takie farmy ogrodowe razem z domem za tysiąc dolarów na roczne spłaty. Piszcie na adres: IZYDOR HERZ — 2. CARLISTE St. New York. Oct23

NA ŚWIĘTA, NA ŚWIĘTA! Pamiętajcie Panowie! Gdy macie zamiar jechać do kraju, lub kogo z kraju sprowadzić, gdy chcecie wysyłać do kraju pieniądze bezpiecznie i tanio. Gdy chcecie być obsłużeni jak na Rodaków przystoi a nie wyzyskiwani, gdy chcecie załatwić sprawy wasze jak wojskowe lub inne procesowe, to piszcie TYLKO do znanego każdemu w całej Ameryce Bankiera i Notaryusza IZYDORA HERZ, 2. Carliste St. New York. Oct23

NOWE KSIĄZKI.
Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce, W. Dyniewicz Publishing Co., 1113 Noble St., otrzymała od innych księgarni w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

Księga Sybilińska o Przyszłości. Zbiór objaśnień, proroctw, przepowiedni i jasnowidzeń o różnych narodach, a szczególnie o Kościele Katolickim, Polsce i Słowiańszczyźnie. Z starych ksiąg, z różnych pieśni i z ust ludu zebrał i spisał Józef Chociszewski. Cena 75ct.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej, odprawiane w kościołach OO. Serwitów. Tłumaczone z włoskiego przez ks. Stanisława Jędruszczaka, O. S. M. Cena 5ct.

Skarbiec Wynalazków i praktycznych przepisów, czyli 2600 rad, wskazówek do fabrykowania rozmaitych wynalazków, recept lekarskich i artykułów handlowych, jako to: Atramentu, Alkoholu, Amonii, Bateryi elektrycznych, Bronzowania, Bielenia, Balsamowania, Cegły, Linimentu, Drożdży; Dyamentów; Esencyi; Ekstraktów, Emalii, Elektryki, Farb, Fajerwerków; Filtrów; Garbowania; Galwanizowania; Gwoździ; Konkretu, Krochmalu, Klejów; Konserw; Likierów; Leków; Lekarskich recept; Lodów; Lodowni; Masła; Magnesu; Maści; Marmuru; Mięsa; Moli; Mleka; Nawozów sztucznych; Niklu; Octów; Olejków; Ołówków; Okrydowania; Perfumeryi; Pokostów; Plam wywiabiaczy; Papierosów; Pereł; Prochu; Polerowania; Szuwaksu; Serów; Stali; Szwejsowania; Srebrzenia; Saletrowania; Toczenia; Wina; Wapna; Żelaza; Złocenia; Zapałek; Złota i jednem słowem tysiąca całego szeregu najsławniejszych wynalazków według przepisów najuczeńszych ludzi; najsławniejszych lekarzy na świecie. W broszurze. Cena $2.00.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisał Stanisław Osada. Cena 50c.

Z Pennsylwańskiego Piekła. Powieść osnuta na tle życia naszych górników. Napisał Stanisław Osada. Cena 25c.

F A R M Y.
i urodzajny grunt leży (równy bez kamieni i bagien) w naszej kolonii polskiej w Wisconsin. Powietrze tam czyste i orzeźwiające, sąsiedztwo polskie, a miasto z dobrym targiem; kościół; szkoła i piękne jeziora blisko. Ceny niskie. Tylko małe zadatki żądamy, resztę spłacać można długi czas bez procentu. Piszcie do nas po polsku.
G. F. SANBORN, Dept. 14
181 La Salle Str. Chicago Ill.
Oct. 16